

Dwa filmy DVD o bohaterach I i II konspiracji

cena 8 zł (w tym 5% VAT)

NR 11 (168) - listopad 2019

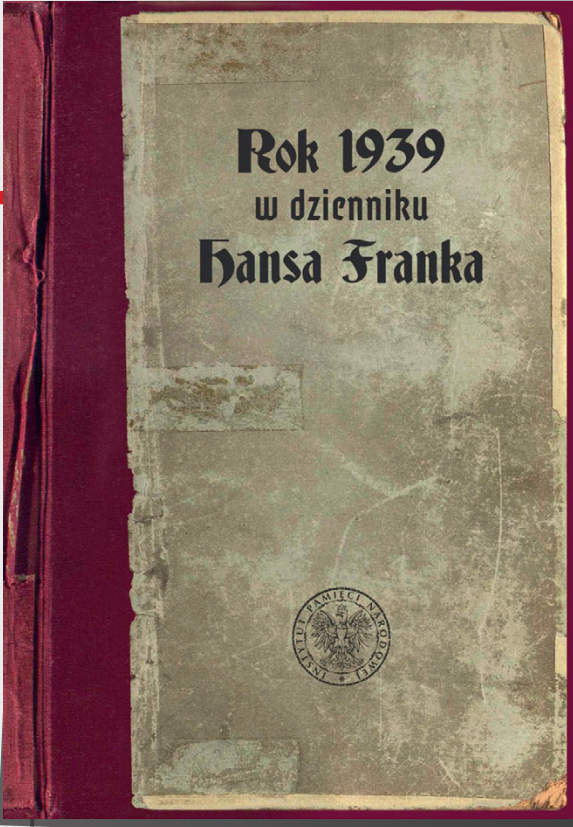
BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

KOP na straży polskich granic

**1939 – POCZĄTKI
KONSPIRACJI**

Nowości IPN



■ Antykomunizm Polaków w XX wieku



IPN Białystok

Publikacje dostępne w ipn.pocztytaj.pl

JACEK ROMANEK

Kolaboracja z Sowietami

na terenie województwa lubelskiego we wrześniu i w październiku 1939 r.

Czerwonej Armii.

DO LUDNOŚCI N. ZAMOŚCIA

W dniu dzisiejszym przesyłamy do uchwały naszego miasta oddziału kolaboracyjnej Czerwonej Armii.
Czerwona Armia posiada nowo wyekwipowane i nowoczesnego sprzętu obrotowego i ciężkie uzbrojenie: karabiny, kulowo-kulowe, kalibru 7,62 mm, PSK-38, WSK-38, WSK-39, WSK-40, WSK-41, WSK-42, WSK-43, WSK-44, WSK-45, WSK-46, WSK-47, WSK-48, WSK-49, WSK-50, WSK-51, WSK-52, WSK-53, WSK-54, WSK-55, WSK-56, WSK-57, WSK-58, WSK-59, WSK-60, WSK-61, WSK-62, WSK-63, WSK-64, WSK-65, WSK-66, WSK-67, WSK-68, WSK-69, WSK-70, WSK-71, WSK-72, WSK-73, WSK-74, WSK-75, WSK-76, WSK-77, WSK-78, WSK-79, WSK-80, WSK-81, WSK-82, WSK-83, WSK-84, WSK-85, WSK-86, WSK-87, WSK-88, WSK-89, WSK-90, WSK-91, WSK-92, WSK-93, WSK-94, WSK-95, WSK-96, WSK-97, WSK-98, WSK-99, WSK-100.
Wspieramy wszelki wysiłek Żołnierzy do zwycięskiego przetrwania kolaboracyjnych oddziałów Armii Czerwonej.
Młoch żyje Ciężarem i Honor. dokończ
Młoch żyje Białym Narodem
Młoch żyje wyprzedzając z Jerzymu Laskowskiego Woina Polaka!

Lublin
IPN
Lublin, dnia 26.9.1939



SPIS TREŚCI

Korpus Ochrony Pogranicza

Anna Kołakowska – Na straży granic
i honoru 3

„Ilekróć odwiedzałem graniczne szlaki Rzeczypospolitej Polskiej od granicy litewskiej, łotewskiej i rosyjskiej, ilekróć poświęcałem wielkie koszary dowództw lub małe strażnice na najbardziej wysuniętych placówkach wschodnich i północnych, tyle razy zdawało mi się, że słyszę głos starego Mohorta, wielkiego strażnika Hetmańskiego Szlaku z czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej”. Te słowa biskupa połowego Władysława Bandurskiego z 1927 r. trafnie charakteryzują rolę KOP.



Waldemar Bocheński – Hekatomba na Polesiu. Losy 4. kompanii Batalionu Fortecznego KOP „Sarny” i poszukiwania szczątków żołnierzy	13
Tomasz Chwietkiewicz – Ułańska epopeja ’39. 1. Pułk Kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza	24
95. rocznica powołania Korpusu Ochrony Pogranicza	33
Artur Ochał – Opasać sztafetą II Rzeczpospolitą. Biegi rozstawne Korpusu Ochrony Pogranicza i Straży Granicznej.	34
Jan Nikolajuk – Niemi świadkowie wielkiej historii. Strażnice Batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Sejny”	48

Początki konspiracji

Andrzej Chmielarz – Załążki oporu

60

Kłęska wojenna 1939 r. zszokowała Polaków, którzy odpowiedzialnością za nią obciążyli sanacyjny rząd. Utrata niepodległości nie złamała jednak ducha narodu. Bardzo mylili się agresorzy – Niemcy i Związek Sowiecki – ogłaszając jesienią 1939 r. koniec państwa polskiego. Już wkrótce jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać liczne organizacje konspiracyjne.

Jacek Sawicki – Służba Zwycięstwu Polski

74

Waldemar Grabowski – ZWZ z trzech
perspektyw 89

Wojciech Frazik – Baba z Virtuti Mi-
litari. Felicja Wolff vel Anna Neuman
(1895–1988) 101

Komentarze historyczne

Paulina Gołębowska – Miasto skazane
na śmierć 109

Jerzy Kirszak – VI Międzynarodowy
Motocyklowy Rajd „Śladami gąsienic
Pierwszej Dywizji Pancernej
gen. Stanisława Maczka” 119

1939–1945 Bohater

Filip Musiał
– Stanisława Rachwałowa 128

1939–1945 Zbrodniarz

Filip Gańczak – Maria Mandl . . . 136

Pożegnanie

Artur Adamski – Szkoła konspiracji Kornela
Morawieckiego, czyli pierwsze lata
„Biuletynu Dolnośląskiego” 147

Zasady wprowadzone w 1979 r. przez Kornela Morawieckiego
w organizację druku „Biuletynu Dolnośląskiego” doprowadziły
do tego, że drukarze drugiego obiegu w dużej mierze „zniknęli
z oczu bezpieki”, a ich grono zaczęło się rozrastać. Środowisko
to stało się też tą częścią opozycji, która po wprowadzeniu
stanu wojennego była najlepiej przygotowana do działania
w warunkach konfrontacji z reżimem. I to ono w czerwcu 1982 r.
dało początek Solidarności Walczącej.

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
Adam Hlebowicz, dr Milena Kindziuk,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębski
(jakub.golebski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter
Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska
Projekt okładki i tamiane:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:
Fot. NAC



Fot. NAC

Anna Kołakowska

Na straży granic i honoru

„Ilekoć odwiedzałem graniczne szlaki Rzeczypospolitej Polskiej od granicy litewskiej, łotewskiej i rosyjskiej, ilekoć poświęcałem wielkie koszary dowództw lub małe strażnice na najbardziej wysuniętych placówkach wschodnich i północnych, tyle razy zdawało mi się, że słyszę głos starego Mohorta, wielkiego strażnika Hetmańskiego Szlaku z czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej”. Te słowa biskupa połowego Władysława Bandurskiego z 1927 r. trafnie charakteryzują rolę KOP.

Na straży granic

Korpus Ochrony Pogranicza, utworzony na mocy rozkazu z 12 września 1924 r., miał strzec wschodniej granicy Polski. Jego powołanie było spowodowane licznymi aktami terroru, których dokonywały zbrojne bandy bolszewickie. Wkraczały one do Polski przez granicę sowiecką i wycofywały się po wykonaniu zadania.

Tylko w ciągu jednego roku takich napadów było kilkaset. Od października 1921 do listopada 1922 r. miało miejsce 250 akcji o charakterze dywersyjno-sabotażowym. Nasiliły się one szczególnie w 1924 r., gdy bolszewicy szykowali rewolucję w Niemczech. Były to napady na zaścianki szlacheckie, plebanie, dwory, posterunki wojska oraz policji i pociągały za sobą, oprócz ofiar w ludziach, bardzo duże straty materialne. W lasach na Białostocczyźnie i Grodzieńszczyźnie działała wspierana przez Sowietów partyzantka białoruska. W jednej z broszur KOP zapisano: „Sumując za ów rok [1924] wyliczenia sprawozdań z województw wschodnich, otrzymujemy cyfry nieprawdopodobne, od których wieje groza: 189 przeważnie wielkich i krwawych, a na ogół bezkarnych napadów bandycko-dywersyjnych, 28 niebezpiecznych zamachów sabotażowych, przy stwierdzonym udziale w nich łącznie do 1000 bandytów miejscowych i zagranicznych, przeważnie zorganizowanych, wyszkolonych i dowodzonych przez specjalistów z G.P.U., a dysponujących bronią ręczną i maszynową dostarczoną z zewnątrz”.

W lipcu 1924 r. miał miejsce napad bandy dywersyjnej na miasteczko Wiszniew, a w sierpniu na Stołpce. Wiszniew był położony 70 km od granicy z ZSRS, a trzydziestoosobowa banda płądrowała go przez kilka godzin i pozostawiła po sobie wiele zniszczeń. Rozochoceni sukcesem napastnicy uderzyli na Stołpce grupą liczącą 150 osób. Byli uzbrojeni w karabiny maszynowe oraz granaty i mieli bardzo dużo amunicji. W trakcie pościgu polskich sił za bandą wycofującą się ze Stołpców na wschód, kolejna banda – tym razem trzydziestoosobowa – przekroczyła granicę i rozpoczęła rabunek koni, by odciągnąć Polaków od pościgu. Akcje te zostały dobrze przygotowane, przeprowadzone zgodnie z zasadami taktyki wojskowej, a kilku schwytanych uczestników napadu na Stołpce wyjaśniło, że przez pół roku byli szkoleni w Mińsku przez sowieckich oficerów.

Takich zorganizowanych akcji było bardzo wiele. Na łamach „Rzeczpospolitej” 5 sierpnia 1924 r. w artykule *Już chyba dość* czytamy: „Przywykliśmy już niestety do tego, że niemal co tydzień nasza żądza sensacji znajduje zaspokojenie w coraz bardziej zaskakujących drastycznością szczegółów napadach bandyckich na kresowe miasteczka i osady. Napadów drobniejszych, systematycznych morderstw popełnianych na spotkanych samotnie policjantach, systematycznego płądrowania samotnych domostw już nawet nie rejestrujemy w pamięci [...]. Wypadki stołpeckie przerastają to, cośmy dotąd słyszeli”. Tylko w tym jednym roku z rąk bandytów



Kompania saperów w Hoszczy na Wołyniu. Fot. NAC

przekraczających w zorganizowanych grupach granicę polsko-sowiecką zginęły 54 osoby spośród cywilnej ludności kresowych miejscowości, a 28 zostało rannych.

Choć w roku 1924 – jak wspomniano wyżej – odnotowano aż 189 napadów, funkcjonariusze policji wytropili tylko osiemnaście band, a rozbić udało się im zaledwie sześć. Wydarzenia te przyspieszyły decyzję polskich władz o powołaniu Korpusu Ochrony Pogranicza. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Tylko od października 1925 do listopada 1926 r. pogranicznicy zatrzymali 15 758 osób próbujących nielegalnie wejść do Polski z terenu ZSRS. W 1925 r. Korpus odparł ogniem 89 zbrojnych grup usiłujących przekroczyć granicę polsko-sowiecką. Skuteczność żołnierzy KOP w ochronie granicy była na tyle duża, że w 1926 r. liczba zorganizowanych grup usiłujących nielegalnie przedostać się na teren państwa polskiego zmalała o połowę (pogranicznicy powstrzymali 20 razy zbrojne grupy przedzierające się przez granicę i wytropili 20 kolejnych). W 1931 r. już nie odnotowano takich przypadków. W trzecią rocznicę powołania KOP dowódca tej formacji, gen. bryg. Henryk Odrowąż-Minkiewicz, napisał w liście do swoich

podkomendnych: „Wasz żołnierski wysiłek, a przede wszystkim ochoczy zapał i krew najlepszych spośród nas – sprawiły, że na wschodnich rubieżach zaplanowa[ny] ład, bezpieczeństwo i posłuch dla prawa”. Oczywiście przez granicę z ZSRS dalej nieustannie usiłowali przenikać w obie strony przemytnicy i sowieccy szpiedzy oraz agenci.

Na straży polskiej kultury

Do zadań KOP należało nie tylko strzeżenie granic. Jedną z dewiz Korpusu było zawołanie: „Przez dobro ludzi do dobra państwa”. Jego żołnierze – na terenach, na których nierzadko dominowały mniejszości narodowe – mieli oddziaływać na miejscową ludność, tworzyć z nią jak najlepsze relacje, pomagać jej, prowadzić działalność kulturalno-oświatową, propagować racjonalną gospodarkę: „Słowem, propagować to wszystko, co w sumie może stanowić materialne i moralne fortyfikacje państwa”. Przy batalionach, kompaniach i strażnicach zakładano biblioteki, których trzy lata po utworzeniu KOP było już 489, a znajdowało się w nich 40 tys. książek, dostępnych także dla miejscowej ludności. Z czasem liczba woluminów przekroczyła 80 tys. Przy okazji świąt zapraszano okolicznych mieszkańców na spektakle przygotowane przez żołnierskie, amatorskie zespoły teatralne, na uroczyste

Do zadań KOP należało nie tylko strzeżenie granic. Jego żołnierze mieli oddziaływać na miejscową ludność, tworzyć z nią jak najlepsze relacje, pomagać jej, prowadzić działalność kulturalno-oświatową, propagować racjonalną gospodarkę.

akademie i ogniska, zabawy taneczne czy do wspólnego słuchania radia lub na projekcje filmów z kinematografów.

Korpus budował domy ludowe dla organizacji społecznych oraz zakładał wiejskie spółdzielnie kinematograficzne, które obejmowały w 1939 r. blisko 2 tys. miejscowości i gromadziły ok. 300 tys. widzów. W ten sposób propagowano i umacniano polską kulturę oraz starano się zmniejszyć wpływ bolszewickiej propagandy.

Ważnym elementem działalności KOP było prowadzenie przysposobienia wojskowego wśród młodzieży, zwłaszcza wśród harcerzy, dla których organizowano specjalne obozy szkoleniowe. Poszczególne oddziały samorzutnie angażowały się w organizację przeszkolenia wojskowego, wspierały (także materialnie)



Przeprawa patrolu KOP przez Niemen
w powiecie stołpeckim, 1929 r. Fot. NAC

miejscowych działaczy, udostępniały na zajęcia swoje pomieszczenia, a z czasem podjęły stałą pracę z młodzieżą na tym polu.

Nierzadko dowódcy baonów KOP zostawali prezesami lokalnych komitetów Przynależenia Wojskowego, a także komitetów wychowania fizycznego. Żołnierze KOP pomagali w czasie klęsk żywiołowych, śpieszyli z ratunkiem do pożarów, budowali drogi, pomagali przy budowie szkół, kościołów i wiejskich świetlic, a lekarze z placówek pograniczników leczyli także okoliczną ludność.

Żołnierze KOP utworzyli fundusz społeczny, na rzecz którego dobrowolnie się opodatkowywali. Na początku lat trzydziestych na cele społeczne przekazali 152 tys. zł, a pieniądze te przyczyniły się do wybudowania 23 szkół, 31 domów ludowych, 13 świetlic i 35 kościołów. Z funduszu społecznego KOP dożywiano także dzieci.

Z inicjatywy oddziałów KOP powstawały spółdzielnie spożywców. Początkowo były one tworzone w celu zaspokojenia potrzeb materialnych członków Korpusu, ale w krótkim czasie zaczęły służyć także mieszkańcom Kresów. W ramach działalności spółdzielczej tworzono wytwórnie, świetlice, kinematografy, jadłodajnie czy herbaciarnie, a sklepy prowadzone przez spółdzielnie KOP miały opinię najlepiej zaopatrzonych i najczystszych w miasteczkach. Spółdzielnie działały przy wszystkich batalionach, a nawet powstawały ich filie przy oddziałach Korpusu. Działalność ta była także formą popularyzowania spółdzielczości.

W ruchu spółdzielczym widziano bowiem remedium na biedę ludności wiejskiej Kresów, a propagatorami i jednocześnie twórcami spółdzielni mieli być żołnierze Korpusu, wracający do swoich domów i wsi po odbyciu służby. I tak KOP stał się częścią kresowej społeczności.

„Podstawą armii jest dusza”

Od żołnierzy KOP, znajdujących się w ciągłym zagrożeniu, prócz doskonałego wyszkolenia wojskowego wymagano także, a nawet przede wszystkim, nienagannej postawy moralnej i kultury osobistej. W materiałach szkoleniowych dla żołnierzy Korpusu zwracano uwagę: „W stosunku do ludności cywilnej bądź grzeczny i uprzejmy. Szanuj jej wierzenia religijne, świętości i obyczaje. Gdy będziesz odchodził z kwater, niech zostaną po tobie dobre i miłe wspomnienia”.

W licznych broszurach żołnierze byli zachęceni do doskonalenia ciała i ducha, do czytania książek, podnoszenia umiejętności, do rozwoju intelektualnego. Przede wszystkim jednak to korpus oficerski miał świecić przykładem i wykazywać się umiejętnościami pedagogicznymi, tak by rekruci nie zmarnowali czasu służby, lecz podnieśli swoje wykształcenie, a także byli świadomi wartości i obowiązków wobec Ojczyzny.

„Biuletyn Oświatowo-Propagandowy Korpusu Ochrony Pogranicza” mógłby dziś być doskonałym materiałem dydaktycznym dla nauczycieli. Starszy sierż. Teofil Tendorf w jednym z artykułów wstępnych napisał: „Jako podoficer widzę w strzelcu obywatela mniej lub więcej rozwiniętego umysłowo i społecznie, który przyszedł do wojska nie tylko po to, żeby się nauczyć walczyć, ale i po to, żeby jak najlepiej zrozumieć, za co walczyć powinien. Poza tym winien się taki strzelec dowiedzieć w wojsku, kim on sam, jako żołnierz, jest, co to jest ta Ojczyzna, której powinien bronić, czym jest jego naród i społeczeństwo”. W innym numerze biuletynu pisano: „Żołnierz – czytelnik, poszukując książki, szuka w niej nie czego innego, tylko pokarmu dla ducha” oraz „Toć nie darmo – powiedział wielki nasz Marszałek: Podstawą armii jest dusza prostego żołnierza. Na nic przyda się umiejętność dobrego opanowania chwytów karabinem, niczym będą choćby najlepsze karabiny maszynowe czy czołgi, niczym będzie silne lotnictwo czy flota – jeżeli w chwili decydujących zmagania z wrogiem załamię się duch prostego szeregowca”.

Szeregowi żołnierze KOP byli szczególnie narażeni na bolszewicką propagandę, prowadzoną przez sowiecką agenturę. W interesie ZSRS leżało osłabienie morale rekrutów, a tym samym skuteczności obrońców granicy Rzeczypospolitej. Dlatego rozwój edukacji, czytelnictwa, kształtowanie świadomości państwowej, obywatelskiej i narodowej miały być skuteczną bronią w walce z sowiecką propagandą. Zwracano na to uwagę w biuletynie z 1936 r.: „[...] sprawdzenie ilości guzików u munduru czy spodni, aczkolwiek również w wojsku konieczne, jest jednak mniej ważne od apelu mającego na celu podniesienia stanu umysłowego żołnierza. Brak guzika od munduru w czasie wojny nie będzie przyczyną przegranej, ale zawsze nią być może ciemnota, nieświadomość celu wojny, a przez to łatwość poddania się żołnierza wrogiej i demagogicznej agitacji”.

Ta edukacja, którą prowadzono najpierw przez naukę (również pisanie i czytanie, bo wśród rekrutów było ok. 7 proc. analfabetów), następnie przez czytelnictwo, teatr, pogadanki, radio i filmy, przynosiła efekty, bo z tej bardzo trudnej i niebezpiecznej służby było najmniej dezercji w całym Wojsku Polskim. Żołnierzom KOP wpajano poczucie misji, odpowiedzialności, gotowość ponoszenia ofiar dla bezpieczeństwa państwa i Ojczyzny. Oczywiście zdarzały się przypadki ucieczki do Związku Sowieckiego – i to właśnie pod wpływem bolszewickiej propagandy. Jednak ich niewielka liczba, przy wzmożonym wysiłku służb wroga, jednoznacznie wskazuje na bardzo dobre efekty pracy oświatowej i wychowawczej w środowisku Korpusu Ochrony Pogranicza.

Inszeniacja zatrzymania przemytników
na granicy polsko-litewskiej. Fot. NAC



W ciągłej gotowości

W jednodniówce wydanej na trzecią rocznicę utworzenia KOP opisano – trochę na wesoło, ale bardzo celnie – żołnierza tej formacji: „W ciągłej gotowości bojowej, czujny jak żuraw, przyczajony dniem i nocą na patrolach i zasadzkach; w olbrzymich, trudnych do przebycia lasach, wśród moczarów, zatęchłych bajor, w gęstwinach oczeretów i chaszczy pełni on latem i zimą, pośród wiosennych roztopów i jesiennej szarugi twardą służbę strażnika znaków i praw Rzeczypospolitej. Nie straszą go noce pełne tajemnic i niespodzianek, nie ulęknie się widoku uzbrojonego bandyty, jeno zawsze i wszędzie czoło mu stawia, samemu diabłu wpakuje niepoświęconą kulę między rogi, gdy [ten] pokusić się zechce naruszyć lub ominąć obowiązujące na ścieżkach granicznych przepisy. Celny, lśniący jak lustro karabin, paczuszka granatów w chlebaku, miłujące Ojczyznę serce w zanadrzu, są pewną rękojmią poszanowania prawa, gdyby ktokolwiek usiłował je naruszyć”.

Służba na kresowych rubieżach wymagała wielkiej odwagi. W latach 1923–1934 aż 589 żołnierzy KOP straciło życie w czasie pełnienia obowiązków, w tym 26 oficerów i 154 podoficerów. Była to służba dla takich żołnierzy jak szeregowiec Szafran, który, zaskoczony przez przemytników, został ogłuszony i stracił broń oraz granaty. Po odzyskaniu przytomności wyruszył w pogoń, przedziera-

jąc się w ciemną noc przez leśne ostępy, bo honor nie pozwalał mu wrócić do stacji bez karabinu. Poszedł do miejsca innej zasadzki i od kolegów pożyczył dwa granaty. Po godzinie leśną ciszę przeszył wybuch. Ranni przemytnicy zostali bez trudu obezwładnieni przez żołnierzy, przy czym jednego powalił Szafran i co najważniejsze – odzyskał utraconą broń. Żołnierze KOP realizowali swoje zadania często w bardzo trudnych warunkach, w śnieżycy i mrozie,



Wymiana więźniów
w Stolpcach, 1932 r. Fot. NAC



Otwarcie placu sportowego i strzelnicy przy świetlicy KOP w Warszawie. Fot. NAC

w deszczu, a przede wszystkim w nocy, bo właśnie takie warunki najbardziej sprzyjały osobom chcącym nielegalnie przekroczyć granicę.

„Największą dla nas nagrodą niech będzie czyste sumienie”

Pierwszy punkt dekalogu KOP-isty mówił: „Żołnierz Polski wierzy w Boga, wiedząc, że jego przodkowie zawsze z Bogiem na ustach szli w bój za świętą sprawę”. A w jednym z artykułów w „Kalendarzu Żołnierza KOP” z 1934 r. czytamy: „Na naszych sztandarach są napisane te słowa: »Honor i Ojczyzna«, które są dla nas najważniejszym przykazaniem. Te słowa nakazują nam spełniać swoje obowiązki nawet wówczas, kiedy przy spełnianiu ich grozi nam śmierć [...] i to nie dlatego, że robiąc przeciwnie, narazimy się na karę, ale dlatego, że jest to nasz obowiązek wobec Boga i Ojczyzny [...]. Honor żołnierski – to poczucie własnej godności, godności i wartości stanu żołnierskiego. Kochać Ojczyznę, być Jej wiernym, cenić godność i honor stanu żołnierskiego, być odważnym i walecznym, moralnym, pilnym, karnym i posłusznym, być dobrym i uczynnym kolegą, być powściągliwym w mowie, zaradnym i samodzielnym, szanować broń i wszelką własność skarbową – oto najważniejsze zalety żołnierza. [...] Należy jednak pamiętać, że nasza praca w wojsku nie powinna być obliczona na żadną nagrodę [...]. Największą dla nas nagrodą niech będzie czyste sumienie”.

Ze względu na specyfikę służby, duże rozproszenie formacji i działanie w terenie w oparciu o bardzo małe oddziały, nad którymi kontrola przełożonych była ograniczona, niezwykle wysokie morale i właściwe wypełnianie obowiązków

oraz ofiarność pograniczników były gwarantem ich własnego bezpieczeństwa. W końcu lat trzydziestych, kiedy świat zmierzał do wojny, żołnierze Korpusu byli przygotowywani do nowych zadań, odpowiadających aktualnej sytuacji. Tworzono Bataliony Forteczne KOP. Dowództwo jednak nie zaniedbywało prowadzonej przez piętnaście lat pracy wychowawczej. Na trzy miesiące przed wybuchem wojny w „Biuletynie Oświatowo-Propagandowym KOP” pisano: „Przygotowując się do wojny, o tym trzeba pamiętać: wojna ma nie demoralizować, ale wychowywać. Trzeba więc odpowiednio uzbroić moralnie przyszłych aktorów potężnego widowiska. Jeśli wojna stanie się okazją do wydobycia z możliwie najliczniejszej grupy ludzi cech poświęcenia, odwagi i uporu, może być cennym wkładem dla rozwoju narodu. Bo potężny naród – to potężni ludzie. Znana jest wojenna doktryna wychowawcza, którą można nazwać doktryną nienawiści. Słaba to podstawa – nienawiść. Strach ją zwycięży. To nie jest polska doktryna wychowawcza. [...] Żołnierza trzeba przygotować do wojny jako do zjawiska, które będzie od niego wymagało hartu, odwagi i poczucia honoru. Podsycanie poczucia godności osobistej i narodowej jest właściwą drogą moralnego przysposobienia wojskowego i gwarancją, że wojna naszego wychowanka nie wykolei, lecz wzmocni”.

Nad ranem 17 września 1939 r. żołnierze KOP oddali pierwsze strzały w kierunku wkraczającej do Polski Armii Czerwonej. Samotne stacje, strzegące granic Rzeczypospolitej, w których służbę pełniło od jedenastu do szesnastu żołnierzy, nie miały żadnych szans na skuteczne stawienie oporu agresorowi. W zdecydowanej większości były to drewniane budynki, kryte słomą, przeznaczone na schronienia dla pograniczników, a nie placówki służące do obrony. A mimo to niektóre stacje broniły się przez godzinę, a nawet dwie. Większość nie mogła powstrzymać czerwoarmistów nawet w krótkiej walce, dlatego ich załogi wycofywały się, aby dotrzeć do swoich batalionów i razem z nimi dawać odpór agresorowi. Meldunki bojowe Armii Czerwonej z walk o Grodno, Augustów i Suwałki mówiły, że żołnierze KOP dobrze zorganizowali obronę, a poddawali się w sytuacji absolutnie beznadziejnej.



Anna Kołakowska (ur. 1964) – historyk i pedagog. W latach osiemdziesiątych jako licealistka działała w antykomunistycznej opozycji, była jednym z najmłodszych więźniów politycznych PRL. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności, nagrodą Świadek Historii. Publikuje w „Naszym Dzienniku”.

Żołnierze Batalionu Fortecznego KOP,
Małyńsk, sierpień 1939 r.
Fot. ze zbiorów autora



Waldemar Bocheński

Hekatomba na Polesiu

Losy 4. kompanii Batalionu Fortecznego KOP „Sarny” i poszukiwania szczątków żołnierzy

Sowieckie uderzenie w 1939 r. przeżył co piąty żołnierz 4. kompanii Batalionu Fortecznego KOP „Sarny”. Dziś spadkobiercy tradycji Korpusu szukają szczątków zabitych w walce, zamordowanych przez Armię Czerwoną i zaginionych.

„Sarny” się zbroją

Zakończenie wojny polsko-bolszewickiej poprzez zawarcie traktatu ryskiego w 1921 r. nie zlikwidowało niebezpieczeństwa dla polskiego pogranicza przed organizującymi się po stronie sowieckiej bandami dywersyjno-rabunkowymi, które nieustannie przenikały przez granicę Rzeczypospolitej. Pod koniec lat dwudziestych XX w. Wydział Studiów Oddziału II Sztabu Generalnego WP informował o intensywnych zmianach liczebności i uzbrojenia Armii Czerwonej. Marszałek Józef Piłsudski zdawał sobie sprawę z tego, że Związek Sowiecki stwarza olbrzymie zagrożenie dla Polski. Rozpoczęto więc studia operacyjne i terenowe w celu ustalenia założeń dla planu operacyjnego „Wschód”.

Cały teren ewentualnej obrony podzielono na sześć odcinków, które odpowiadały pasom działań przyszłych armii. Przewodnia myśl operacyjna planu zakładała, że główne uderzenia sowieckie mogą nastąpić na kierunkach: Baranowicze – Białystok, Równe – Lublin i Tarnopol – Lwów. W październiku 1935 r. Generalny Inspektor Armii zatwierdził program rozbudowy fortyfikacji niemieckich i austriackich z czasów I wojny światowej oraz stawiania nowych umocnień i urządzeń hydrotechnicznych na Polesiu¹. Zakładano, że załogami fortyfikacji będą żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, w szczególności kompanie odwodowe i ciężkich karabinów maszynowych. Odcinek „Sarny”² na Polesiu został podzielony na trzy pododcinki: „Czudel”, „Bereźne”³ i „Horyń”⁴, które w czasie wojny miały podlegać dowódcy Armii „Polesie”⁵.

Południowym (ostatnim) sektorem pododcinka „Czudel” był sektor „Tynne”, który graniczył z sektorem „Tyszyca”⁶ pododcinka „Bereźne”. Sektor „Tynne”, w którym planowano budowę 26 żelbetowych schronów, w tym 22 na lewym brzegu Słuczy, dzielił się na cztery rejony: „Kamienne”, „Łącznikowy” (po 5 schronów), „Tynne-Wieś” (10 schronów) i „Berducha”⁷ (6 schronów). Na pra-

¹ Centralne Archiwum Wojskowe, GISZ, I 302.4.2112, Pismo z 12.X.1935 r. Generalnego Inspektora Armii gen. Edwarda Rydza-Śmigłego do Inspektora Armii gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

² Sarny – dziś: miasto na Ukrainie.

³ Czudel i Bereźne – dziś: miejscowości na Ukrainie.

⁴ Horyń – rzeka na Ukrainie i Białorusi.

⁵ Z. Pruski, *Bastion Polesie. Polskie fortyfikacje na Polesiu w latach 1920–1939*, Warszawa 2000, s. 26.

⁶ Tynne i Tyszyca – dziś: wsie na Ukrainie.

⁷ Berducha – w II Rzeczypospolitej folwark w pow. sarnieńskim.

wym brzegu zaplanowano jedynie cztery schrony rejonu „Berducha”. Dodatkowym wzmocnieniem linii obrony „Tynnego” była zapora przeciwczołgowa w postaci wału i Kanału Kamiennego.

W sierpniu 1939 r. schrony nie były jeszcze ukończone, gdyż do osiągnięcia pełnej wartości bojowej obiektów niezbędne było zamontowanie dzwonów obserwacyjnych i kopuł ckm, podstaw ckm z pancierzami, pancerzy uszczelniających do strzelnic, a także m.in. wykonanie instalacji wentylacyjnych i okablowania telefonicznego oraz prac maskowniczych.

Korpus ściga żołnierzy

Po mobilizacji marcowej w 1939 r. KOP przekazał na granicę zachodnią i południową 39 batalionów piechoty i 13 szwadronów kawalerii, ponadto zmobilizowano 27 batalionów na bazie KOP; postawione w stan gotowości jednostki liczyły łącznie 25–30 tys. żołnierzy. W toku mobilizacji na granicy wschodniej zrezygnowano z dotychczasowego systemu brygadowego na rzecz pułków, mobilizując 17 tys. żołnierzy i oficerów.

Etatową obsadę fortyfikacji nad Słuczą miały stanowić Bataliony Forteczne KOP „Sarny” i „Małyńsk”, których żołnierze szkolili się w jednostkach macierzystych. „Do służby w wojsku wstąpiłem ochotniczo w listopadzie 1937 r. i zostałem wcielony do 9. pp Legionów [w Zamościu]. W tym pułku i 7. pp Legionów w Chełmie odbywało się początkowe szkolenie poborowych przeznaczonych do batalionu fortecznego KOP »Sarny« – pisał kpr. Adam Kotuła, telefonista w dowództwie batalionu. – W Zamościu została sformowana jedna kompania, w Chełmie dwie kompanie. Początkowe szkolenie odbywałem w kompanii ciężkich karabinów maszynowych [...]. Po przysiędze z kompanii ckm została wydzielona grupa 20 żołnierzy (w tym i ja), skierowana na przeszkolenie do 3 kompanii łączności, również w Zamościu [...]. Szkolenie drużyny łączności i kompanii karabinów maszynowych trwało do połowy marca 1938 r. W połowie miesiąca przyjechali do Zamościa dwaj oficerowie z Korpusu Ochrony Pogranicza i po załatwieniu formalności 17 marca opuściliśmy Zamość specjalnym pociągiem osobowym [...]. Do Sarn dojechaliśmy 18 marca w godzinach rannych. Czekali na nas wysłannicy

poszczególnych jednostek, do których mieliśmy zostać przydzieleni⁸. Do czerwca 1939 r. prowadzono intensywne szkolenia żołnierzy kompanii fortecznych. Szczególny nacisk kładziono na strzelanie z broni maszynowej.

Wschodnia granica osłabiona

Latem 1939 r. rozpoczęło się demontowanie części wyposażenia pancernego i przeciwgazowego schronów oraz central i aparatów telefonicznych, które wraz z bronią maszynową i amunicją były wywożone do schronów w Rejonie Warownym „Śląsk” i do fortyfikacji w rejonie Łomży przy granicy z Prusami Wschodnimi. Część żołnierzy przerzucono do wzmocnienia pozycji przy granicach zachodniej i północnej, stany uzupełniano rezerwistami i poborowymi. „W rejon Osowca i Wizny pojechał batalion z rocznika średniego, który służył w baonie »Sarny« od października 1938 r. – wspominał kpr. Kotuła. – Dowódcą batalionu został mianowany mjr Antoni Korpala. Z oficerów, którzy pojechali w ten rejon, to: kpt. [Władysław] Raginis – słynny obrońca Wizny, porucznicy [Kazimierz] Kiewlicz, [Władysław] Mostowski i chyba [Stanisław] Kałużny. W rejon Mikołowa na Śląsk wyjechał rocznik najmłodszy, tj. ten, który służył w baonie »Sarny« od kwietnia 1939 r. [...] Po przerzuceniu na fronty zachodni i północny większości sił batalionu, jego skład uzupełniono rezerwą i młodym rocznikiem powołanym do służby w jednostkach [...] na wiosnę 1939 r.”⁹

Zanim doszło do agresji sowieckiej, żołnierze batalionu KOP „Sarny” czekali na przerzucenie transportem kolejowym na front zachodni. Po zbombardowaniu przez Niemców 16 września stacji w Równem, a wkrótce przez Sowietów węzła w Sarnach ruch kolejowy na linii Sarny – Równe ustał.

Trzy dni w ogniu walki

17 września, po otrzymaniu meldunku o przekroczeniu granicy przez wojska sowieckie, dowódca Batalionu KOP „Sarny” ppłk Nikodem Sulik, dowodzący ok. 4 tys. ludzi, podjął decyzję o obronie odcinka w oparciu o fortyfikacje nad Słuczą.

⁸ A. Kotuła, *Organizacja i obsada kadrowa w okresie od wiosny 1938 do września 1939 Batalionu Fortecznego KOP „Sarny”*, mps w zbiorach Archiwum Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych (dalej: ASWPFG), s. 7.

⁹ *Ibidem*, s. 17.



Żołnierze Batalionu Fortecznej KOP nad Słuczą, sierpień 1939 r. Fot. ze zbiorów autora

Bataliony forteczne otrzymały rozkaz niezwłocznego rozładunku i przerzucenia sprzętu kolejką wąskotorową w rejon Tynnego, by jak najszybciej obsadzić umocnienia. Plutonem 4. kompanii fortecznej Batalionu KOP „Sarny”, dowodzonej przez kpt. Emila Markiewicza z koszar pod Znoszczami, przypadł do obsadzenia sektor „Tynne”. Szczegółowy opis przygotowań do obrony niewykończonych i pozamykanych schronów, z których niewiele wcześniej zdemontowano istotne elementy opancerzenia, podstawy ckm i sprzęt łączności, oraz opis walk stoczonych w dniach od 18 do 21 września 1939 r. przez żołnierzy czterech plutonów 4. kompanii fortecznej z sowieckim 224. Pułkiem Strzeleckim znajdują się w relacji kpt. Markiewicza¹⁰ oraz powstałych na jej podstawie pracach Ryszarda Szawłowskiego¹¹, Tomasza Rodziewicza¹² i Zbigniewa Pruskiego¹³. Uzupełnieniem są relacje i dokumenty zebrane przez Czesława Grzelaka¹⁴. Na tym tle jako nierzemne jawią się wyszydające polskich żołnierzy wspomnienia komisarzy Armii Czerwonej, wydane w Kijowie w 1940 r.¹⁵

¹⁰ Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie, E. Markiewicz, PISM BI-96/H, Relacja z przebiegu działań bojowych w 1939 (odtworzona na podstawie zapisków), 1951 r.

¹¹ R. Szawłowski (ps. Karol Liszewski), *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997.

¹² T. Rodziewicz, *Ppor. Jan Bobbott (1911–1939)*, Lublin 2008.

¹³ Z. Pruski, *Bastion Polesie...*

¹⁴ *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach*, wybór i oprac. Cz. Grzelak, Warszawa 1999.

¹⁵ U. Krikun, *Gierozm, otwaga, mužestwo i doblest'*, Kijew 1940.

Trzydniowa walka 4. kompanii Batalionu Fortecznego KOP »Sarny« spowodowała znaczne straty po stronie agresora, opóźniła marsz sił sowieckich ku spotkaniu z Wehrmachtem i umożliwiła wyjście z oskrzydlenia zasadniczym siłom Pułku KOP »Sarny«.

Trzydniowa walka 4. kompanii Batalionu Fortecznego KOP „Sarny” spowodowała znaczne straty po stronie agresora, zdecydowanie opóźniła marsz sił sowieckich ku spotkaniu

z Wehrmachtem, a przede wszystkim umożliwiła wyjście z oskrzydlenia zasadniczym siłom Pułku KOP „Sarny”, które połączyły się ze Zgrupowaniem KOP gen. Wilhelma Orlika-Rückemanna. Straty kompanii fortecznej sięgnęły jednak 569 osób, w tym 10 oficerów – zabitych w walce i zamordowanych. Podporucznik Jan Bołbott bohaterko dowodził walką aż do 20 września 1939 r., kiedy zginął wraz z czterdziestodwiewięcioosobową załogą w schronie wysadzonym przez czerwonoarmistów.

Odnaleźć groby

Jesienią 2009 r., w siedemdziesiątą rocznicę walk żołnierzy Pułku KOP „Sarny”, delegacja naszego Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych (SWPFG) – spadkobiercy tradycji KOP – powołanego w 1992 r. przez żyjących wówczas żołnierzy KOP i Straży Granicznej, uczestników walk pod Szackiem i Wytycznym, obrońców Węgierskiej Górki i podkarpackich dolin – wzięła udział w uroczystościach na Łysej Górze k. Tynnego nad Słuczą. Przybyli też przedstawiciele Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej. Po części oficjalnej zwiedzaliśmy pozostałości żelbetowych schronów, budynków pomocniczych i koszar na zboczu wydmy opadającej stromo ku meandrującej Słuczy i jej starorzeczu, w pobliżu nieukończonego w 1939 r. jazu Przekora. Większość z nas znała historię ciężkich walk stoczonych między 18 a 21 września 1939 r. w sektorze „Tynne” i wiedziała o blisko osiemdziesięcioprocentowych stratach obsadzającej go 4. kompanii fortecznej Batalionu KOP „Sarny” kpt. Markiewicza. Z dostępnych wówczas publikacji wynikało, że nieznanne są losy 569 żołnierzy, w tym 10 oficerów czterech plutonów tej kompanii, którzy nie dołączyli do Zgrupowania KOP gen. Orlika-Rückemanna, wyprowadzającego polskie oddziały z Polesia.

Właśnie wtedy ówczesny prezes SWPFG Mirosław Rubas spytał mnie: „A może spróbowałibyśmy poszukać miejsc spoczynku tych żołnierzy?”



Eksploracja terenu nad Słuczą w listopadzie 2015 r. Fot. ze zbiorów Sebastiana Nowakowskiego

Posiadałem sporo polskich map sztabowych, map sowieckich i ukraińskich tego terenu, a przede wszystkim znałem topografię nadśluczańskiej doliny i rozrzuconych w niej polskich schronów bojowych. W latach 1995–1999 przeprowadziłem wiele wizji lokalnych, pomiarów i badań terenowych na odcinku od wsi Kamienne do dawnego folwarku Berducha, obecnie przysiółka Tynnego.

Powrót nad Słucz

Teren, który odwiedzałem w latach dziewięćdziesiątych XX w., nie przypominał tamtego z opisów i fotografii z 1939 r. Słucz zmieniła koryto, rzeczka Bobryk przerwała wał i płynie obok przepustu, powstały nowe starorzecza, zmeliorowane łąki nadrzeczne stepowieją, rozbudowująca się na prawym brzegu wieś Tynne zbliżyła się do Polskiego Wału nad Kanałem Kamiennym, granica młodego lasu jest bliższa kanałowi, zniknęła zabudowa folwarku Berducha i cegielni, nie ma już gajówki Niemowica, wszystkie schrony zostały wysadzone, pod lasem rozciągają się wysypiska śmieci...

Miejscowa ludność niechętnie udzielała wówczas informacji – wszak byłem obcy, pytałem o rok 1939. Często opowieści były z sobą sprzeczne i odsuwały mnie od ustalenia, gdzie znajdują się miejsca pochówku żołnierzy KOP poległych i zamordowanych przez NKWD. Być może ludzie nie chcieli wracać do tych wspomnień, może niewiele wiedzieli, może nie byli pewni, czy nie chodzi mi o ofiary ukraińskich rzezi z 1943 r., do których doszło także w Tynnem¹⁶, a może były to osoby, które osiedlono w Tynnem już po wojnie.

Wielu moich rozmówców już nie żyje. Zachowały się jednak nagrania, fotografie i notatki. Z biegiem lat moje krótkie zapiski wzbogaciły zgromadzone przez Stowarzyszenie zeznania żołnierzy, uczestników wydarzeń 1939 r. Coraz wyraźniej ukazywał się obszar, który powinny objąć poszukiwania. Miejscowa ludność wskazywała jako miejsca pochówku teren położony na lewym brzegu rzeki, między szkołą a cerkwią, oraz miejsce tuż przy kanale, przy dawnym mostku, przez który prowadziła droga ze wsi do lasu. Potwierdza to relacja Juliana Grzesika¹⁷. Pojawiały się nazwy leśnych uroczysk Zawideria i Sowaki, a także rejon Łysej Góry oraz szerokie starorzecze Słuczy, zwane jeziorem, znajdujące się poniżej Łysej Góry. Nie można wykluczyć, że ciała żołnierzy KOP poległych na Łysej Górze i w rejonie jazu Przekora zostały wrzucone do Słuczy i jej starorzecza¹⁸.

Śladami wymordowanych

W latach 2010–2015 członkowie Stowarzyszenia odbyli kilka podróży na Kresy, w trakcie których poszukiwali na Polesiu i Wołyniu pozostałości obiektów KOP i śladów jego wrześnieowych walk. Towarzyszyli im funkcjonariusze Straży Granicznej i innych stowarzyszeń. Na Kresach mogliśmy liczyć na wsparcie naszych księży: ks. dziekana Władysława Czajki – proboszcza parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Równem, ks. Władysława Łukasiewicza – proboszcza parafii Przemienienia Pańskiego w Sarnach, i ks. Waldemara Szlachty – proboszcza parafii św. Antoniego w Korcu.

Kiedy przyjeżdżaliśmy powtórnie na te tereny, spotykaliśmy się z szacunkiem sporej części ludności, która doceniała to, że poszukujemy zaginionych żołnierzy.

¹⁶ W. i E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Radzymin 2008, s. 790–791.

¹⁷ Relacja J. Grzesika, mps w zbiorach ASWPFPG.

¹⁸ W. Kobyłański, *W szponach trzech wrogów. Przeciw UPa, Niemcom i Sowietom*, Łódź 2013.



Rekonesans historyczny z harcerzami z Hufca Wołyń na Łysej Górze (okolice Tynnego), lato 2011 r.

For. ze zbiorów autora

Otrzymywaliśmy nowe informacje, które pozwoliły na sprecyzowanie terenu poszukiwań. Dużą pomoc uzyskaliśmy od Swietłany Kotok, wicedyrektorki szkoły średniej w Tynnem, która oprowadzała nas po terenie. Odnajdywała też najstarszych mieszkańców, którzy opowiadali nam o pobycie żołnierzy KOP w Tynnem, budowie fortyfikacji i wrześniowych walkach. Ustaliliśmy, że „Zawideria” i „Sowaki” to dwa uroczyska w podtynneńskim lesie, które rozdziela pas wydm. W 2014 r. uzyskaliśmy zezwolenia na poszukiwania w terenie, wydane przez stronę ukraińską w porozumieniu z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Wraz z archeologami, dr Dominiką Siemińską, Adamem Kuczyńskim i Tarasem Verbą, rozpoczęliśmy poszukiwania przy użyciu wykrywaczy metali, georadarów i świdrów archeologicznych. Jak zwykle, mogliśmy liczyć na przychyłność i pomoc logistyczną Straży Granicznej, szczególnie płk. Krzysztofa Gawędy z Komendy Głównej SG oraz gen. bryg. Jarosława Frączyka – komendanta Nadwiślańskiego Oddziału SG, płk. Jacka Gartmana – komendanta Śląsko-Małopolskiego Oddziału SG oraz gen. bryg. SG Waldemara Skarbka i gen. bryg. SG Wojciecha Skowronka – kolejnych komendantów Nadbużańskiego Oddziału SG, a przede wszystkim na funkcjonariuszy, którzy kosztem urlopów wsparli nasze działania – również własnymi środkami finansowymi.

Pierwsza ekshumacja

W trakcie badań odnaleźliśmy siedem orłów wz. 19 noszonych przez żołnierzy II Rzeczypospolitej, kilkanaście guzików mundurowych różnych rozmiarów, guziki od bielizny wojskowej, szczątki umundurowania KOP, w tym okrągłej czapki, miniaturę odznaki KOP „Za Służbę Graniczną”, znaki tożsamości, zwane potocznie nieśmiertelnikami, polskie monety, krzyżyki katolickie, łuski z polskiej wrześniowej amunicji, zapiaszczące do polskich mauzerów. W schronach natrafiliśmy na doskonale widoczne polskie napisy, m.in. „Centr. tel.” ze strzałką, „Izba Ofic.”, „Smary”. W wykonanych w terenie odkrywkach odnaleźliśmy resztki podmurówki gajówki. Odnalezione artefakty i miejsca ich skupisk pozwoliły na odtworzenie dwóch prawdopodobnych dróg, którymi krasnoarmiejcy prowadzili naszych żołnierzy do miejsc selekcji lub przesłuchań w sztabie 224. Pułku Strzeleckiego na terenie folwarku oraz miejsc kaźni w lesie.

W październiku 2015 r. udało nam się wreszcie natrafić na szczątki żołnierza, obok których leżały odznaka i czapka KOP oraz łuski z opróżnianego bębna nagana, a w pobliżu odnaleźliśmy skorodowany znak tożsamości z czytelnym napisem: 1904 PKU¹⁹ Lublin. Ślad kuli na czaszce żołnierza wskazuje na to, że zamordowano go strzałem w potylicę. 30 listopada 2015 r. był ostatnim dniem naszej pracy na Ukrainie. Profesjonalna ukraińska firma w obecności polskich archeologów, naszej delegacji i konsula RP z Łucka przeprowadziła ekshumację. Szczątki zostały złożone tymczasowo na cmentarzu kościelnym Parafii Przemienienia Pańskiego w Sarnach. Niestety, do kolejnego wyjazdu, przygotowywanego wiosną 2016 r. wspólnie z IPN, już nie doszło, gdyż władze Ukrainy wstrzymały prowadzenie poszukiwań jakichkolwiek ofiar, w tym z września 1939 r.

Dzisiaj znamy niewiele nazwisk spośród kilkuset poległych, zamordowanych i zaginionych żołnierzy. Jest ich jednak więcej niż dziesięć lat temu. Są wśród nich dowódcy plutonów: ppor. rez. Daca (2. pluton 4. kompanii), ppor. rez. Jan Bołbott (3. pluton 4. kompanii), ppor. rez. Władysław Maksim (4. pluton 4. kompanii) i ppor. rez. Stanisław Maciąg, obserwator artyleryjski, podoficerowie i szeregowi: kpr. Przywara z Księżomierza, kpr. Jakub Gałęzowski z Wilkołaza, Adam Buddek, kpr. Adam Knieja, plut. Andrzej Kondracki z Kiełczewic, plut. Kot z okolic Lublina, Franciszek Grela, Stanisław Oleszko, Edward Zysko z Wilkołaza I,

¹⁹ PKU – Powiatowa Komenda Uzupelnień (przyp. red.).



Tablica pamiątkowa poświęcona żołnierzom KOP na ścianie schronu w Tynnem.

Fot. ze zbiorów Sebastiana Nowakowskiego

Paweł Wnuczek z Wilkołaza II, Wacław Śliwka z Wilkołaza II, kpr. Mieczysław Kalicki, Stanisław Skolimowski z Marianówki, Franciszek Śliwka, Józef Zdybel, Jan Chmiel, Antoni Maciąg, Jan Dolemba, Jędrasik, strzelec Aleksander Fedder, N.N., rocznik 1904 PKU Lublin.

Polska tradycja wojskowa nie dopuszcza do pozostawienia na polu walki żołnierza bez należytego pochówku. Nie poddamy się. Odnajdziemy szczątki naszych braci i doprowadzimy do złożenia ich w wojennej mogile. Tak nam dopomóż Bóg!



Waldemar Bocheński (ur. 1953) – mgr inż. ochrony środowiska, prezes Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych. Autor książek: *Ślady pamięci. 20. rocznica powstania Straży Granicznej. 80. rocznica utworzenia Inspektoratu Granicznego Jasio Straży Granicznej II RP* (2011); *Józef Bocheński (1899–1940). Nadkomisarz Straży Granicznej II RP, żołnierz Niepodległości, patron Śląskiego Oddziału Straży Granicznej* (2017).



Defilada kawalerii KOP, Warszawa, lata trzydzieste.

Fot. ze zbiorów Piotra Waseńczuka

Tomasz Chwietkiewicz

Ułańska epopeja '39

1. Pułk Kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza

Mieli strzec Kresów Wschodnich, ale rozkazy rzuciły ich w 1939 r. na zachodnią granicę. Przeszli całą Polskę, bijąc się zaciekle z Niemcami i Sowiecami. Później ginęli z rąk NKWD, walczyli w podziemiu i na frontach II wojny światowej.

Tajna mobilizacja i „wędrowny pułk”

Skomplikowana sytuacja geopolityczna w Europie w 1938 oraz początkach 1939 r. wymusiła na władzach polskich podjęcie przygotowań do odparcia rysujących się zagrożeń. Sygnałem ostrzegawczym był ciąg wydarzeń, których kumulacja nastąpiła w marcu 1939 r. Oderwanie się Słowacji od Czech (14 marca), wkroczenie wojsk niemieckich do Pragi (15 marca) oraz kolejne żądania Adolfa Hitlera dotyczące Gdańska i „korytarza pomorskiego” (21 marca) dały impuls do spotkania 22 marca najważniejszych osób w państwie z udziałem prezydenta Ignacego Mościckiego. Zdecydowano, że przyjęcie niemieckich żądań przez Polskę jest niemożliwe.

23 marca zarządzono tajną, częściową mobilizację – objęła ona również jednostki Korpusu Ochrony Pogranicza.

Jeszcze w początkach marca 1939 r. szef Sztabu Głównego WP gen. Wacław Stachewicz przedstawił propozycję utworzenia „wędrownego pułku kawalerii KOP, który zmieniałby miejsce swej koncentracji, a w chwili alarmu poszedłby natychmiast na Wieluń”. Jednostkę zamierzono sformować z sześciu szwadronów kawalerii KOP, wzmocnionych pododdziałami artylerii przeciwpancernej i łączności. Do współdziałania z pułkiem planowano sformowanie dwóch nowych batalionów Obrony Narodowej, rozmieszczonych w rejonie Krzepice – Wieluń. Minister spraw wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki wydał 23 marca 1939 r. rozkaz o natychmiastowym utworzeniu ćwiczebnego pułku kawalerii KOP, a Generalny Inspektor Sił Zbrojnych podporządkował „pod względem przygotowania prac operacyjnych kombinowany pułk KOP w Widawie” dowódcy Armii „Łódź”, gen. Juliuszowi Rómmłowi. Do sformowania jednostki wybrano osiem szwadronów kawalerii KOP („Druja”, „Łużki”, „Podswile”, „Budślów”, „Hancewicze”, „Rokitno”, „Żurno” i „Mizocz”). Oddział miał powstać na terenie Okręgu Korpusu nr IV z równoczesnym podporządkowaniem dowództwu w Łodzi. Zarządzeniem dowódcy KOP 24 marca 1939 r. nowej jednostce przydzielono pluton z kompanii saperów KOP „Czortków”, dwa działony armat przeciwpancernych z batalionów KOP „Wilejka” i „Czortków” – połączone w pluton – oraz drużynę radiotelegraficzną z pułku KOP „Zdołbunów”. Dowództwo objął ppłk Feliks Kopeć, urodzony w 1895 r., żołnierz z doświadczeniem bojowym z czasów I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej – za udział w tej drugiej jako porucznik 1. Pułku Ułanów Krechowieckich został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy.

„Rasowi kawalerzyści” jadą na zachód

Już 23 marca wyznaczone szwadrony postawiono w stan alarmowy i przewieziono koleją ze wschodniej granicy Rzeczypospolitej kilkaset kilometrów na zachód – w rejon Wielunia, gdzie dotarły 26 marca. Dowództwo pułku ulokowano w miejscowości Rusiec, szwadrony zaś w okolicy. Dla ukrycia faktycznego charakteru oddziału w dokumentach określano go kryptonimem „Feliks” – od imienia dowódcy („pułk kawalerii Feliks”). Rozpoczęto intensywne szkolenie pododdziałów. W maju jednostkę zorganizowano w 1. Pułk Kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza. Rozformowano

szwadrony „Druja” i „Podswile”, przeznaczone do uzupełnienia kwaterymistrzostwa i szwadronu gospodarczego. „Jakkolwiek Pułk ten nie posiadał tradycji pułkowej, własnego sztandaru i swej historii – pisał por. Lucjan Woźniak, zastępca dowódcy 4. szwadronu – to jednak żołnierzami [...] byli rasowi kawalerzyści, posiadający specyficzny *esprit de corps*, co umożliwiało w krótkim czasie zgranie się poszczególnych szwadronów w jednolity organizm pułkowy, z zachowaniem nabytej w czasie pokoju samodzielności w działaniu”¹.

Na początku czerwca jednostki 1. Pułku Kawalerii KOP wizytował marsz. Edward Śmigły-Rydz. „Stan pułku kaw[alerii] K.O.P., ludzi i koni, jak melduje dowódca, zupełnie dobry – pisał w notatce płk dypl. Stanisław Kopański, szef Oddziału III Sztabu Głównego – rezerwici nie ustępują ułanom s[łużby] czynnej, nawet ich przewyższają, konie rezerwowe podciągnięte. Jednak i tu na 363 u[lanów] rezerwy jest w wieku ponad 35 lat 70 ułanów rez[erwy], z tego 3 po 42 lata, wszystko Polacy”². Pułk z sześcioma szwadronami liniowymi był silniejszy niż standardowy czteroszwadronowy pułk kawalerii. Według historyka wojskowości Henryka Smaczno, liczył łącznie 1026 żołnierzy, w tym 36 oficerów i 990 szeregowych³. Dane te nie uwzględniają plutonu saperów zmotoryzowanych oraz etatów kwaterymistrzowskich. Narcyz Klatka podaje, że pułk miał pełną obsadę etatową: 37 oficerów, 88 podoficerów i 672 szeregowych⁴. Dużym atutem był pluton sześciu znakomitych armat ppanc. wz. 36 Bofors kal. 37 mm⁵. Na pl. Legionów w Wieluniu odbyły się 15 sierpnia 1939 r. uroczystości z okazji Święta Żołnierza z udziałem gen. Juliusza Rómmla oraz płk. dypl. Jerzego Grobickiego, dowódcy Sieradzkiej Brygady Obrony Narodowej. Dokonano wówczas przeglądu pododdziałów wieluńskich batalionów Obrony Narodowej oraz 1. Pułku Kawalerii KOP, a obchody zakończyły się defiladą.

Zintensyfikowano szkolenia. „Główną uwagę zwracaliśmy na służbę polową z pozorowanym nieprzyjacielem – wspominał por. Leon Będkowski, za-

¹ L. Woźniak, *1 Pułk Kawalerii K.O.P.*, wstęp b.p. (mps), w zbiorach autora.

² Centralne Archiwum Wojskowe, I.303.3.506., Wyciąg z konferencji Pana Marszałka w dn. 2 VI 1939 r.

³ H. Smaczny, *Księga kawalerii polskiej*, Warszawa 1989, s. 227–228.

⁴ N. Klatka, *Wieluński wrzesień 1939*, Wieluń – Gdynia 2006, s. 45.

⁵ Nazwa przyjęta w Wojsku Polskim dla armat przeciwpancernych kal. 37 mm. wz. 36, produkowanych w Pruszkowie na licencji szwedzkiej firmy Bofors (przyp. red.).

stępcą dowódcy 2. szwadronu. – Prawie zawsze walka polegała na podejściu jak najbliższej nieprzyjaciela w szyku konnym, następnie padał rozkaz do walki pieszej i rozpoczynało się normalne natarcie piesze, tym różniące się od natarcia oddziałów piechoty liniowej, że ułan nacierał, zsiadając z konia z większym zapasem sił, bez obciążenia, jakie posiadał ówczesny piechur”⁶.

Przyjęli niemieckie uderzenie

Pułk przesunięto nad samą granicę 21 sierpnia 1939 r., a 30 sierpnia podporządkowano go 10. Dywizji Piechoty, wchodzącej w skład Armii „Łódź”, i umieszczono na pomocniczym kierunku obrony przed niemiecką 8. Armią. Zlokalizowano go zatem na przedpolu tej dywizji, rozwiniętej w rejonie Sieradza z zadaniem prowadzenia działań rozpoznawczych i opóźniających. Szwadrony liniowe znajdowały się w pełnych składach z przydzieloną im armatą przeciwpancerną i dwoma ciężkimi karabinami maszynowymi. Jak wspominał rtm. Jan Maciejowski, „duch panował doskonały i zupełna pewność zwycięstwa w razie wojny”⁷.

Wykonując zadania, dywizja wysunęła na dalekie przedpole, na odległość ok. 60 km od głównych sił, dwa Oddziały Wydzielone. Do Oddziału Wydzielonego nr 1, dowodzonego przez płk. Jana Zientarskiego, weszły dwa szwadrony 1. Pułku Kawalerii KOP, 5. i 6., wysunięte do rejonu Ostrzeszowa, Kępna oraz Wieruszowa, a do Oddziału Wydzielonego nr 2 pod komendą płk. Grobickiego – 1. Pułk Kawalerii KOP (bez szwadronów 5. i 6.) na pozycjach w rejonie Bolesławca, Wójcina i Parcie. Tym samym siły pułku zostały rozdzielone, co spowodowało dramatyczne konsekwencje. „Wkroczenie Niemców [*sic!*] nie było dla nas, stojących od miesięcy nad granicą, specjalnym zaskoczeniem” – wspominał dowódca 3. szwadronu⁸. Od godzin porannych 1 września 1939 r. kawalerzyści skutecznie opóźniali postępy wojsk niemieckich, niszcząc m.in. pojazdy pancerne pułku „Leibstandarte Adolf Hitler”, nacierające z rejonu Bolesławca. „Zdawało się nam, że zadanie osłony mobilizacyjnej trwającej w kraju na swoim odcinku wykonaliśmy doskonale i że właściwa obrona nastąpi na Warcie” – wierzył rtm. Maciejowski.

⁶ L. Będkowski, *Nieśmiertelni. Wspomnienia służby ułańskiej*, Kraków 1997, s. 162–163.

⁷ J. Maciejowski, *Dziennik Macieja 1939–1942: z Mizocza do Szkocji*, Leszno 2009, s. 34–35.

⁸ Tu i dalej: *ibidem*, s. 35.

Tragicznie potoczyły się losy 5. szwadronu. Podczas gdy 6. szwadronowi udało się oderwać od nieprzyjaciela i dołączyć 3 września do oddziału, to 5. szwadron, broniąc się w okrążeniu, ostrzeliwany przez artylerię, dostał się do niewoli. Tylko jeden z plutonów zdołał wyrwać się z okrążenia i dotarł do reszty oddziału. Nocą z 4 na 5 września siły pułku, już w składzie Kresowej Brygady Kawalerii, wyznaczono do likwidacji niemieckiego przyczółka nad Wartą w rejonie miejscowości Beleń. „Nas w ciągu nocy rzucono na bagnety do przeciwuderzenia – zapamiętał Maciejowski. – Bitwa była b[ardzo] krwawa i zacięta, kilkakrotnie dochodziło do walki wręcz, której Niemcy [sic!] nie wytrzymywali”. W nocnym boju oddział poniósł poważne straty, a 2. szwadron został bez oficerów. Konieczna była reorganizacja: por. Woźniak objął dowodzenie połączonymi szwadronami 4. i 2., w których było dwóch oficerów, więc dowództwa plutonów przypadły podoficerom. W nocy z 5 na 6 września 10. Dywizja Piechoty cofała się w kierunku rzeki Ner. Kresowa Brygada Kawalerii 6 września otrzymała rozkaz osłaniania dywizji od północnego zachodu. Pułk samodzielnie kierował się na Zgierz – Głowno. Oddział maszerował bez przerwy, w małych grupach, przeważnie na przełaj, unikając zatorów na drogach zablokowanych taborami i tłumami uciekinierów. Do Skierniewic dotarł 6 i 7 września, a przed świtem 9 września – do Warszawy, gdzie mostem Kierbedzia przeszedł na Pragę. W ciągu dnia żołnierze odpoczywali w parku Ignacego Jana Paderewskiego, uzupełniając amunicję i żywność. Generał Rómmel meldował: „Przyszedł w dobrym stanie 1. pułk kawalerii KOP. Grupuję te zawiązki w obszarze Otwocka”⁹.

Krwawe piekło

Podpułkownik Kopec 10 września otrzymał rozkaz uderzenia na niemieckie oddziały znajdujące się w Otwocku Małym, likwidacji przyczółka i zepchnięcia przeciwnika za Wisłę. W skład ugrupowania dowodzonego przez mjr. Karola Błasińskiego wchodziły szwadrony 1., 3. i 6., wsparte batalionem 26. Pułku Piechoty i jednym działem kal. 105 mm. Opanowano Otwock Mały, a zaskoczeni Niemcy wycofali się do Otwocka Wielkiego – tam wywiązała się zacięta walka na bagnety. Poruszając się wałem, szwadrony osiągnęły Kępę Gliniecką, gdzie niemiecka artyleria zmusiła je do odwrotu. Rozbito dwie kompanie nieprzyjaciela, jednak straty po polskiej stronie też były znaczne.

⁹ Meldunek gen. J. Rómmela do Naczelnego Wodza z 9 IX 1939 r., [w:] *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, Warszawa 1968, s. 657–658.

Jak relacjonowało kilkunastu ułanów plutonu ppor. Jana Fiszera, którzy wycofali się na mokradła, czołgi nieprzyjaciela jeździły po ich stanowiskach, miażdżąc rannych i żywych. Kopeć meldował płk. Grobickiemu, że stracił w tym dniu siedmiu oficerów i czterdziestu ułanów. „Były to najkrwawsze i zarazem najwięcej chwalebne walki dla naszego Pułku – pisał rtm. Maciejowski o walkach toczonych od 11 do 15 września. – Przeżyliśmy prawdziwe piekło ognia. Szwadron mój miał wielki sukces, przerywając czasowo przeprawę Niemców [sic!] przez Wisłę (pod Górą Kalwarią)”¹⁰.

Wachmistrz pchor. Stefan Komornicki, który w tym czasie trafił do jednostki, wspominał swoje pierwsze wrażenia: „Podziwiam dyscyplinę i wyszkolenie wojska. Trzeba przyznać, że był to najlepszy żołnierz polski. Szeregowi to starszy rocznik służby czynnej pułków kawalerii – wszyscy z ukończonymi szkołami podoficerskimi. Wyszkolenie bojowe nadzwyczajne. Założenie placówki, zbudowanie barykady, plan ognia przydzielonej drużyny c.k.m. – to były na owe czasy majstersztyki”¹¹.

Pułk miał, zgodnie z rozkazami, przejść w Grupie Operacyjnej Kawalerii gen. Władysława Andersa w kierunku Parczewa – do dyspozycji Naczelnego Wodza. „Od samego [...] przybycia do Armii »Łódź« pułk kawalerii KOP pod dowództwem ppłk. Kopia Feliksa wykazał się jako wzorowy oddział – brzmiał rozkaz pochwalny gen. Rómmla do 1. Pułku Kawalerii KOP. – Wysunięty ku samej granicy aż po Wieruszew, Ostrzeszów i Kępno, pułk uparcie i niezachwianie przeprowadzał od dnia 1 września aż po dzień 3 września walki opóźniające, stale przechodząc do przeciwuderzenia [...]. Podczas odwrotu ku Wisłę pułk w czasie ciężkich walk nigdy nie ustąpił ani piędzi zajmowanej pozycji – odchodził tylko na rozkaz, do końca zachował wzorową postawę, świecąc przykładem dla innych oddziałów. Żołnierze Pułku Kawalerii KOP, odchodząc teraz z Grupą Operacyjną Kawalerii na wschód. Dziękuję wam w imieniu służby za waszą wytrwałość, za żołnierską postawę i ofiarność [...]. Za zasługi dowódcze [...] nadaję Order Virtuti Militari IV klasy dowódcy pułku – ppłk. Kociowi Feliksowi – oraz przyznaję dla pułku 10 krzyży Virtuti Militari do dyspozycji dowódcy pułku, celem odznaczenia najdzielniejszych jego żołnierzy”¹².

¹⁰ J. Maciejowski, *Dziennik Macieja...*, s. 36.

¹¹ S. Komornicki, *Z 1. P. Kaw. K.O.P. w Kampanii Wrześniowej*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancerniej” 1973, t. IX, nr 69, s. 365.

¹² J. Rómmel, *Za Honor i Ojczyznę. Wspomnienia dowódcy armii »Łódź« i »Warszawa«*, Warszawa 1958, s. 393.

Ostatnie Boże, coś Polskę

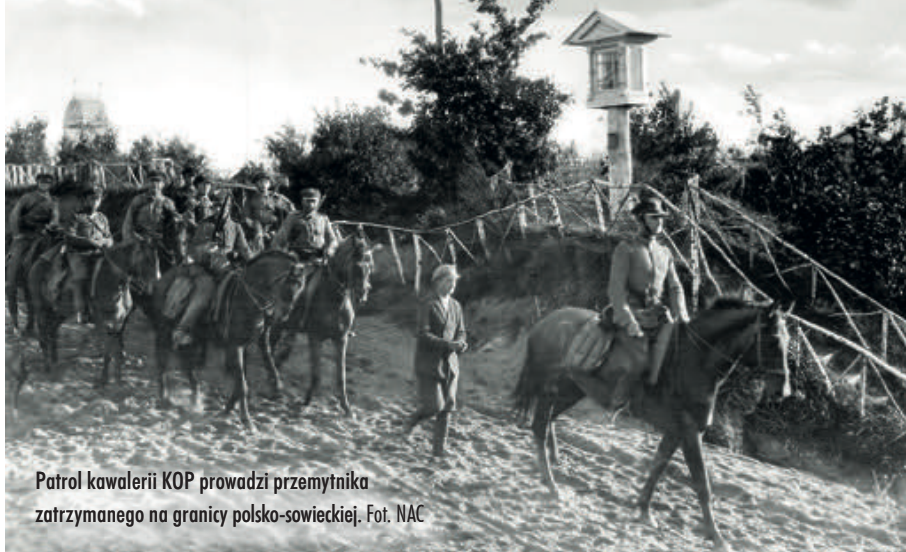
Opóźnienia meldunków i tłok na drogach spowodowały, że część oddziałów nie dotarła na miejsce koncentracji – i znów doszło do rozdzielenia jednostki. Dowództwo oddziału wraz z częścią 6. szwadronu, plutonem zmotoryzowanym saperów oraz plutonem łączności pomaszzerowało na wschód w kierunku Kuflewa. Szwadrony 1., 3. i 4. z dużym opóźnieniem ruszyły na Garwolin. Bezskuteczne były próby odnalezienia dowództwa 1. Pułku Kawalerii KOP oraz jego 6. szwadronu. Brakowało łączności z dowództwem Kresowej Brygady Kawalerii. W tej sytuacji około północy 14 września dowództwo 1. Pułku Kawalerii KOP objął mjr Błasiński, dotychczasowy zastępca ppłk. Kopia. Według por. Woźniaka, 15 września oddział przyłączył się pod Aleksandrowem do Mazowieckiej Brygady Kawalerii, a 18 września dotarł do Chełma. „W ciągu dnia przechodziły przez nasze stanowiska masy rozbitków naszej piechoty lub rozpuszczonych do domów żołnierzy. Z satysfakcją porównywałem nasze szwadrony, które, chociaż przetrzebione w walkach, zachowały zwartość, dyscyplinę i karność, znosząc wszystkie niewygody i niebezpieczeństwa oraz trudy, bez szemrania – pisał por. Woźniak. – Był to twardy, zaprawiony w niewygodach wspinały żołnierz”¹³.

Wieczorem 23 września pułk w składzie Mazowieckiej Brygady Kawalerii został rzucony do uderzenia na Suchowolę. W walkach o tę miejscowość brygada poniosła tak duże straty w ogniu artylerii, że jej dowódca ok. 10.00 wycofał ostatnie szwadrony. Rany odniósł mjr Błasiński. „Ułani, którzy wyszli cało z tej bitwy, kierując się kawaleryjskim instynktem, pozbiali się przy koniach. Z oficerów pułku wyszli: por. [Stanisław Zygmunt] Wysocki, por. Woźniak i 3 ofic[erów] rezerwy. Jako najstarszy objąłem d-ctwo i trafem zupełnie wyprowadziłem Pułk z rejonu, który był całkowicie przez Niemców [sic!] otoczony” – tyle rtm. Maciejowski¹⁴. Rankiem 28 września 1939 r. rtm. Maciejowski ogłosił otrzymany rozkaz o kapitulacji: „Nie jestem w stanie opisać rozpaczy mojej i reszty Pułku, gdy ten rozkaz czytałem – wspominał. – Płakałem wraz ze wszystkimi. Ułanów zamieszkałych na wschód puściłem do domów, dając im najlepsze konie. Oficerom i p[ro]d[o]f[icerom] dałem rozkaz przejścia na stronę niemiecką, nie wymagając wykonania”¹⁵. Odśpiewano *Boże, coś Polskę* i *Wszystkie nasze dzienne sprawy*.

¹³ L. Woźniak, *I Pułk...*, s. 7.

¹⁴ J. Maciejowski, *Dziennik Macieja...*, s. 35.

¹⁵ *Ibidem*.



Patrol kawalerii KOP prowadzi przemytnika zatrzymanego na granicy polsko-sowieckiej. Fot. NAC

Porucznik Woźniak wraz ze swoim szwadronem oraz żołnierzami z innych szwadronów pułku – razem około setką ludzi – próbował nocą przebić się na południe, jednak bez powodzenia. Żegnając się z żołnierzami, mówił: „Wojna się jeszcze nie skończyła, będziecie potrzebni”¹⁶. Zalecił, aby ułani nie szli do niewoli, lecz przedzierali się do swoich rodzin. Sam przedostał się do stolicy, by tam włączyć się do konspiracji.

Podpułkownik Kopeć wraz z 6. szwadronem i 22. Pułkiem wszedł w skład Grupy Kawalerii „Chełm”. Opuściła ona Chełm 24 września i przez Rejowiec udała się w rejon Krasnegostawu. Trzy dni później zgrupowanie weszło w skład improwizowanej Grupy płk. Tadeusza Zieleniewskiego, który postanowił przebić się do granicy z Węgry. W marszu Grupa Kawalerii „Chełm” rozbiła w Dzwoli niemiecki dywizjon przeciwpancerny. Następnego dnia odrzucono nacierające oddziały Armii Czerwonej. Sytuacja stała się beznadziejna, gdy 30 września Grupa Zieleniewskiego dostała się w sowieckie okrążenie w rejonie Puszczy Solskiej i została zmuszona do kapitulacji. 1 października o 10.00 płk Zieleniewski wydał w Momotach (pod Janowem Lubelskim) rozkaz o złożeniu broni, a oficerowie z kopiami rozkazu rozjechali się do poszczególnych grup.

Odprawa oficerów Grupy „Chełm” odbyła się w Majdanie Golczańskim na Podkarpaciu. „Jest piękny, ciepły, słoneczny wieczór – relacjonowali później wchm. Stanisław Wilk z 22. Pułku Ułanów i pchr. Zieliński z 1. Pułku Szwoleżerów. – Czekałiśmy dość długo, słońce schyliło się już na widnokręgu i skośnymi promieniami oświetliło koło złożone z kilkudziesięciu ludzi, w których środek wstąpił pułkownik [Władysław Płonka]. »Panowie. W blasku tego zachodzącego słońca chcę wam mówić o naszej

¹⁶ L. Woźniak, *I Pułk...*, s. 36.

zachodzącej sławie. Doszliśmy do kresu. Razem z tym oto słońcem zachodzi nasza sława bojowa, zmierzcha i znika potęga, wielkość i honor Rzecz[y]pospolitej». Następuje odczytanie ostatniego rozkazu. Zaczyna czytać go płk Płonka, ale po kilku zdaniach wybuch płaczem i oddaje rozkaz adiutantowi. Powtarza się ta sama historia. Wreszcie rozkaz bierze płk Kopec. Jest błąd, ręce mu się trzęsą, ale rozkaz doczytał do końca¹⁷.

W Katyniu, Charkowie, na Zachodzie, w podziemiu...

Rano 2 października 1939 r. oddziały kawalerii Grupy „Chełm” złożyły broń we wsi Bukowa. Sowieci oddzielili oficerów od niższych stopniem żołnierzy. Niemal wszyscy oficerowie zgrupowania trafili do obozów specjalnych NKWD w Kozielsku oraz Starobielsku, a wiosną 1940 r. Sowieci wymordowali ich w Katyniu i Charkowie. Do dziś nieznane jest miejsce wiecznego spoczynku ppłk. Feliksa Kopcia, uwięzionego w obozie w Starobielsku. Jego nazwisko widnieje na listach zaginionych¹⁸. Prawdopodobnie został zamordowany w Moskwie wiosną 1940 r. O poświęceniu kawalerzystów świadczą mogiły rozsiane na całym wrześniowym szlaku bojowym. Wielu z nich przedarło się na Zachód i walczyło na frontach II wojny światowej. Ci, którzy nie opuścili kraju, zesłali do podziemia. Symboliczne są losy kolejnych po ppłk. Kopciu dowódców oddziału: ppłk Błasiński, ciężko ranny w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego, zmarł 6 sierpnia 1944 r. w szpitalu polowym, a mjr Maciejowski poległ jako dowódca 10. Pułku Strzelców Konnych 20 sierpnia 1944 r. w bitwie pod Chambois we Francji.

„Tragiczny był koniec krótkiej, lecz pełnej chwały historii 1. pułku kawalerii KOP – wspominał rtm. Maciejowski. – Pułku, którego działania nigdy nie przyniosły ujemny honorowi żołnierskiemu, Pułku, który swą krwią podkreślił piękną tradycję Polskiej kawalerii. Wieczna niech będzie chwała poległym w tym Pułku¹⁹.”

¹⁷ Relacje wachm. Wilka i pchor. Zielińskiego za: T. Bordzań, *Grupa pułkownika Zieleniewskiego*, Biłgoraj 2004, s. 107–108.

¹⁸ M. J. Rubas, *Katynska lista strat polskich formacji granicznych: żołnierze KOP i funkcjonariusze SG pomordowani i zaginieni na wschodzie na przełomie lat 1939/1940*, Warszawa 2000, s. 192.

¹⁹ J. Maciejowski, *Dziennik Macieja...*, s. 40.



Tomasz Chwietkiewicz (ur. 1973) – ppłk SG, dr, komendant Straży Granicznej w Grzechotkach. W 2012 r. obronił pracę doktorską *Działania niemieckiej 4. Armii w Prusach Wschodnich w styczniu i lutym 1945 roku*.



95. rocznica powołania Korpusu Ochrony Pogranicza

D efilada ulicami Lublina, uroczysta gala, podpisanie porozumienia o współpracy IPN i Straży Granicznej, sesja naukowa, piknik edukacyjny, prezentacja nowego portalu kop.ipn.gov.pl – to wydarzenia związane z ogólnopolskimi obchodami 95. rocznicy powstania KOP 9 i 10 października br. w Lublinie. Korpus Ochrony Pogranicza, powołany w październiku 1918 r. rozkazem ministra spraw wojskowych, był wojskową formacją specjalną czasu pokoju, która nie miała swojego odpowiednika w żadnym z europejskich państw. „Wojna hybrydowa prowadzona z premedytacją przez sowiecki wywiad wojskowy zagrażała nie tylko ludności pogranicza, ale wręcz świeżo odzyskanej wolności państwa – mówił komendant główny SG gen. dyw. Tomasz Praga. Należy, jak przekonywał, docenić „poświęcenie i mądrość żołnierzy KOP, którzy z dala od swoich rodzinnych domów, na kresowych pustkowiach, skutecznie chronili nienaruszalność państwa polskiego. I nie tylko wzięli w obronę miejscową ludność, ale także prowadzili działalność edukacyjną i kulturalną, a ich historia była domkniętą heroiczną walką w obronie niepodległości we wrześniu 1939 r.”. Prezes IPN dr Jarosław Szarek przypomniał nazwiska dowódców Korpusu: pierwszego – gen. Henryka Odrowąż-Minkiewicza i ostatniego – Wilhelma Orlika-Rückemanna. Czas komunistycznej niewoli oznaczał dla KOP lata zapomnienia. Prezes IPN podkreślił, że dla Instytutu ważne są losy tych żołnierzy Korpusu, którzy polegli na Kresach, walcząc o Niepodległość: „W 2017 r. na Białorusi pogrzebaliśmy żołnierzy KOP ze strażnicy Pohost – wspólnie z władzami białoruskimi. Niedawno władze Ukrainy wydały decyzję o zniesieniu moratorium na poszukiwanie ludzkich szczątków przez Polaków, która powoduje, że wkrótce wrócimy z naszymi poszukiwaniami na Ukrainę. Mamy nadzieję, że kolejni żołnierze KOP, którzy nie mają grobów, zostaną godnie pochowani”. Podczas konferencji naukowej prelekcje wygłosili dr Wojciech Grobelski, dr Leon Popek i Waldemar Bocheński. Uroczystościom towarzyszyło złożenie wieńca na grobie ppor. rez. Jana Bołbotta, dowódcy plutonu „Tynne” w 4. kompanii Batalionu Fortecznego KOP „Sarny”, który zginął w walce z Armią Czerwoną 20 września 1939 r. w bunkrze w okolicach wsi Tynne. W obchodach wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, służb mundurowych oraz młodzież. (et)

Artur Ochał

Opasać sztafetą II Rzeczpospolitą

Biegi rozstawne Korpusu Ochrony Pogranicza i Straży Granicznej

Podczas wielkich imprez sportowych żołnierze KOP biegli w sztafetach wzdłuż granicy, pokonując dniem i nocą setki kilometrów leśnymi ścieżkami, przez moczary i pola. W 1928 r. dołączyła do nich Straż Graniczna.

Bieg rozstawny KOP. Żołnierz biegnie po drewnianej kładce położonej na podmokłym terenie, przysypanej pierwszym śniegiem; w tle widoczne słupy na granicy polsko-sowieckiej. Fot. ze zbiorów autora



Straż na wschodniej rubieży

Jesienią 1924 r., dla obrony przed bolszewicką dywersją i pospolitym bandytyzmem, szerzącymi się na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, został utworzony Korpus Ochrony Pogranicza. Była to specjalna formacja wojskowa przeznaczona do ochrony granicy wschodniej pod względem militarnym, politycznym, celno-skarbowym i sanitarnym. Powstała na bazie pułków piechoty oraz kawalerii Wojska Polskiego. W czasie pokoju podlegała Ministerstwu Spraw Wewnętrznych (w zakresie ochrony granicy i bezpieczeństwa na pograniczu oraz finansowo), a pod względem personalnym, uzbrojenia, wyposażenia oraz zaopatrzenia materiałowo-żywnościowego była zależna od Ministerstwa Spraw Wojskowych.

W pierwszym okresie działalności, od października 1924 do marca 1926 r., dla ochrony granicy polsko-sowieckiej, polsko-litewskiej i polsko-łotewskiej sformowano dowództwo Korpusu w Warszawie oraz sześć brygad, w skład których weszły łącznie 24 bataliony piechoty oraz 19 szwadronów kawalerii. Jesienią 1927 r. we wszystkich brygadach zostały utworzone bataliony odwodowe, w tym 29. Batalion KOP w Suwałkach (w składzie 6. Brygady KOP), który objął ochroną 75,7 km granicy polsko-niemieckiej z Prusami Wschodnimi. Formacja przejęła także straż na odcinku granicy polsko-rumuńskiej wzdłuż Dniestru. W 1932 r. strzegła łącznie 2316,38 km granicy wschodniej – dwie piąte całej granicy II Rzeczypospolitej¹. 1 stycznia 1931 r. służbę w niej pełniło 732 oficerów i chorążych oraz 22545 podoficerów i szeregowych². Struktura Korpusu ulegała w kolejnych latach, aż do wybuchu wojny w 1939 r., stopniowym przeobrażeniom, głównie ze względu na zadania powierzone mu w przypadku konfliktu zbrojnego oraz w związku z niestabilną sytuacją geopolityczną w Europie. Zmieniały się na przykład liczba i rozmieszczenie batalionów.

¹ Oddziały KOP ochraniały w tym czasie: 1475,056 km granicy polsko-sowieckiej, 112,885 km polsko-łotewskiej, 539,812 km polsko-litewskiej, 75,7 km polsko-niemieckiej i 112,925 km polsko-rumuńskiej. Zob. Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie (dalej: ASG), Dowództwo KOP, sygn. 177/147, Komunikat dyslokacyjny KOP, Warszawa 1932 r.

² Stan etatowy KOP na dzień 1 I 1931 r., [w:] *O Niepodległą i granice. Korpus Ochrony Pogranicza 1924–1939. Wybór dokumentów*, wstęp i oprac. M. Jabłonowski, Warszawa – Pułtusk 2001, s. 208–214.

Odważni, silni, ofiarni

Do głównych zadań KOP należały: ochrona granicy, zapobieganie jej nielegalnemu przekraczaniu oraz przenoszeniu antypolskich opracowań propagandowych, ściganie wrogiej i antypaństwowej działalności, zagwarantowanie dochodów państwa z tytułu opłat celnych, zabezpieczenie znaków i urządzeń granicznych przed zniszczeniem, a także walka z rozprzestrzenianiem się chorób zakaźnych. Z czasem KOP wzięły na siebie dodatkowe przedsięwzięcia – charytatywne i społeczne (m.in. w zakresie opieki zdrowotnej i oświatowej) na rzecz miejscowej ludności – miały one prowadzić do umacniania polskiej państwowości na obszarach przygranicznych oraz więzi mieszkańców z Rzeczpospolitą. Działania te były nastawione na wspieranie rozwoju gospodarczego Kresów, zwalczanie nędzy oraz aktywizowanie ludności dla podniesienia ogólnego poziomu jej życia i świadomości państwowej. W wielu miejscowościach załogi strażnic pomagały mieszkańcom w walce z pożarami i klęskami powodzi. Inicjowały też i organizowały obchody świąt państwowych oraz kościelnych, a także imprez sportowych, oświatowych i kulturalnych.

Podstawową jednostką KOP był batalion przeznaczony do bezpośredniej ochrony granicy. Kadra oficerska i podoficerska była przydzielana czasowo, podobnie jak żołnierze służby obowiązkowej, których kierowano do Korpusu po przeszkoleniu w jednostkach wojskowych, głównie z zachodnich powiatów II Rzeczypospolitej – wybierano odważnych, ofiarnych, zdecydowanych, koleżeńskich, szanujących prawo. Ze względu na trudne warunki służby na wschodnim pograniczu musieli być zdrowi i sprawni fizycznie.

Skuteczność formacji była uzależniona w dużej mierze od sprawnego systemu łączności, co przy niemal zupełnym braku linii telefonicznych na pograniczu w momencie jej utworzenia wymagało zastosowania sygnalizacji świetlnej lub wykorzystania systemu łączników pieszych pomiędzy strażnicami i dowództwami pododdziałów. Dopiero w kolejnych latach, w miarę budowy stałych linii przewodowych, coraz większe znaczenie zyskiwała łączność telefoniczna.

Sztafeta rusza

Na początku listopada 1925 r., w pierwszą rocznicę utworzenia formacji, na rozkaz gen. dyw. Henryka Odrowąż-Minkiewicza, ówczesnego dowódcy KOP, został zorganizowany pieszy bieg sztafetowy (rozstawny) wzdłuż granicy polsko-sowiec-

kiej. Celem biegu było przetestowanie łączności pomiędzy strażnicami i odwodami granicznymi oraz gotowości bojowej i wytrzymałości wojska. Już we wrześniu nakazano sprawdzenie planowanej trasy sztafety, usunięcie przeszkód, naprawę kładek patrolowych, przygotowanie łodzi oraz ustalenie sposobów (sygnałów) powiadomienia sąsiednich strażnic. Do 20 października w batalionach granicznych odbyły się sprawdzające biegi na krótszych odcinkach³.

Główny bieg rozstawny rozpoczął się 5 listopada 1925 r. o 6.00 równocześnie z krańców ugrupowania na granicy wschodniej. Uczestnicy pokonywali trasę w dwóch kierunkach – na południe i na północ. Na północy punktem rozpoczęcia był trójstyk granic: polskiej, łotewskiej i sowieckiej, a dokładnie słup nr 0 osadzony w pobliżu miasteczka Leonpola nad Dźwiną (dziś: na Białorusi), skąd żołnierze ze Strażnicy KOP „Czemery” z 5. Batalionu KOP we wsi Łużki (dziś: na Białorusi) pobiegli na południe. W tym samym czasie na południu kraju z odcinka Strażnicy „Okopy Święty Trójcy” (14. Batalion KOP w Borszczowie – dziś: na Ukrainie), spod słupa nr 2290 na zbiegu trzech granic (polskiej, sowieckiej i rumuńskiej), wyruszyła sztafeta w kierunku północnym⁴. Wojskowi biegli w normalnym umundurowaniu z ekwipunkiem (ładownicami), ze zrolowanymi płaszczami przewieszonymi przez plecy, z karabinami w prawej ręce i pałeczkami sztafetowymi w lewej. Trasa sztafety prowadziła po ścieżkach patrolowych i traktach, które w najkrótszy sposób łączyły ze sobą strażnice i były bezpieczne dla biegnących. Chodziło o to, by nie zabłądzili w nocy i nie weszli na teren obcego państwa. Załogi strażnic były rozstawiane na trasie, gdy sąsiednia strażnica rozpoczynała bieg na swoim odcinku, a jej dowódca informował o tym sąsiadów telefonicznie lub umówionym sygnałem (np. wystrzałem karabinowym).

³ ASG, Dowództwo KOP, 177/11, Rozkaz nr 96 (w załączeniu regulamin biegu), Warszawa, 16 IX 1925 r., k. 347–351.

⁴ Waldemar A. Kozłowski, autor artykułu o KOP, podaje błędnie, że w pierwszym biegu rozstawnym w 1925 r. uczestniczyła sztafeta z 7. Pułku Piechoty Legionów z Chełma. Przeczyłoby to założeniu biegu, którym było sprawdzenie sprawności żołnierzy KOP. Ze względu na utrzymanie w tajemnicy daty rozpoczęcia biegu żaden z dowódców batalionu nie mógł zaprosić takiej sztafety. Nikt nie był też w stanie zapewnić bezpieczeństwa żołnierzom z innego garnizonu, którzy nie znali danego odcinka granicy, mogli zabłądzić i zostać pojmani przez sowieckich żołnierzy. Informacja ta może wynikać z nieznajomości zasad służby w KOP, tj. przydzielania żołnierzy przez różne pułki po półrocznym przeszkoleniu. Zob. W.A. Kozłowski, *Korpus Ochrony Pogranicza*, <http://www.waldemark.hostil.pl/korpus.html> [dostęp: 24 IX 2019 r.].

Pięć dni i pięć nocy

Żołnierze podążali naprzód nieprzerwanie, dniem i nocą, bez względu na panujące warunki atmosferyczne. Naturalne przeszkody pokonywali, jak podczas normalnej służby granicznej, a odcinki wodne przy użyciu łodzi (tzw. puchówek) lub motorówek. Na jednym z odcinków zepsuł się silnik łodzi motorowej, a ta niebezpiecznie zbliżyła się do sowieckiego brzegu. Bolszewicy pogranicznicy zażądali poddania się patrolu i oddali w jego stronę kilkanaście strzałów. Tylko dzięki przytomności dowódcy wszyscy KOP-owcy wskoczyli do wody i przeciągnęli łódź do polskiego brzegu, z którego rozpoczęli dalszy bieg. Punkty kontrolne zostały wyznaczone w Radoszkowiczach, Kołosowie (oba dziś na Białorusi) oraz Prypeci, Snowidowiczach, Korcu, Podwołoczyskach i Skale (wszystkie dziś na Ukrainie). Dla celów pomiarowych każdy z batalionów otrzymał przydział dokładnych chronometrów (zegarków), które posłużyły do obliczenia tempa i czasu biegu na poszczególnych odcinkach.

Bieg południowy⁵ o długości 1276,48 km zakończył się 10 listopada o 10.59, północny zaś – 1277,95 km – o 13.40. Różnica czasu i długości trasy (ok. 1,5 km) wynikała z zalania niektórych ścieżek patrolowych podczas jesiennych opadów. Drużyna „południowa” pokonała dystans w czasie 5 dni, 4 godz. i 59 min, a „północna” w 5 dni, 7 godz. i 40 min. Jak wyliczyli organizatorzy, aż 256 km sztafety przebiegało wśród pogranicznych bagien i rozlewisk, 104 km – po łąkach i podmokłych gruntach, a 103 km – przez zaorane pola. Najciężej biegło się po drewnianych, śliskich kładkach patrolowych (łącznie 27,5 km), zbudowanych nad bagnami i przerzuconych nad strumykami (głównie na Polesiu). W biegu „południowym” brało udział 2436 żołnierzy, a w „północnym” – 2413. Najszybsze tempo uzyskano w pobliżu Hoszczy (dziś: na Ukrainie), gdzie kilometr pokonywano w czasie 3,7 min, najwolniejsze zaś w pobliżu Stołpców (dziś: na Białorusi) – taki sam odcinek pokonywano w czasie 7,6 min⁶.

⁵ Określenia „południowy” i „północny” oznaczają kierunek biegu na południe i na północ (przyp. red.).

⁶ K. Kobos, *Pierwszy bieg rozstawny KOP*, [w:] *Korpus Ochrony Pogranicza. W pierwszą rocznicę objęcia służby na wschodniej granicy Rzeczypospolitej 1924–1925*, red. S. Falkiewicz, Warszawa [1925], s. 25–27.



Rozpoczęcie pierwszego biegu rozstawnego KOP nad Dźwiną, 5 listopada 1925 r.
Fot. ze zbiorów autora

„Bratnie pozdrowienia dla czatowni”

Bieg rozstawny KOP był największą wojskową imprezą biegową zorganizowaną w Polsce, a pod względem sportowym – drugą co do wielkości w całej Europie (w biegu dookoła Niemiec brało udział 180 tys. sportowców)⁷. Jego powodzenie zachęciło dowództwo do kontynuacji sztafety w kolejnych latach.

W 1926 r., w związku z objęciem przez Korpus ochrony granic z Łotwą oraz Litwą, zwiększono dystans biegu rozstawnego o 661,23 km. Bieg w obu kierunkach (na południe⁸ i na północ) rozpoczął się 20 października o 6.00.

⁷ *Lekka atletyka* (notatka prasowa bez autora), „Sport Wodny. Dawniej »Wioślarz Polski«” 1925, nr 9, s. 232, <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication?id=439688&tab=3> [dostęp: 24 IX 2019 r.].

⁸ Autor dla uproszczenia określa mianem „południowy” bieg, który wiódł początkowo na północ wokół Wileńszczyzny, a dopiero dalej na południe (przyp. red.).

Na północy miejscem rozpoczęcia był tym razem trójstyk granic: polskiej, litewskiej i niemieckiej (z Prusami Wschodnimi), w rejonie Strażnicy „Grzybina” (gm. Wiżajny), położonej na odcinku 24. Batalionu w Sejnach. Na południu bieg rozpoczął się, tak jak rok wcześniej, na odcinku Strażnicy „Okopy Świętej Trójcy” (14. Batalion KOP w Borszczowie). Obowiązywały te same zasady – nieprzerwany bieg bez względu na warunki atmosferyczne, w dzień i w noc. Uczestnicy nie mogli czuć się bezpiecznie. Odnotowano kilka przypadków ostrzeliwania biegnących przez sowieckich pograniczników, a także przez litewskich szaulisów⁹.

23 października ok. 22.16 obie sztafety skrzyżowały się na odcinku Strażnicy „Bardzie” k. Iwieńca w powiecie wołyńskim (dziś: na Białorusi). Bieg z południa na północ zakończył się 27 października o 15.12, a z północy na południe – 28 października o 01.52 – łącznie po 187 godz. i 52 min. W metalowej pałeczce sztafety biegnącej z południa, którą odebrał na północy por. Narcyz Józef Misiewicz¹⁰, znalazły się słowa pozdrowienia dla towarzyszy z sejneńskiego 24. Batalionu KOP: „Dnia 20 października 1926 r. godz. 6.00 rano. Załoga Strażnicy Okopy Świętej Trójcy na granicy polsko-rumuńsko-sowieckiej śle bratnie pozdrowienia czatowni strzegącej ziem polskich na granicy Litwy i Niemiec”¹¹. Ze względu na dłuższy dystans, w sztafecie z północy bieгло 3076 osób, a z południa – 3090. Średnio na każdego biegnącego wypadał około sześćsetdwudziestosiędmiościometrowy odcinek trasy¹².

Powodzenie i rozgłos dwóch pierwszych biegów rozstawnych sprawiły, że w 1927 r. fabryka Nagielskiego wykonała, specjalnie na potrzeby tej imprezy, dwie srebrne pałeczki biegowe. Obie ozdobiono w górnej części godłem

⁹ *Bieg rozstawny wzdłuż wschodnich granic Rzeczypospolitej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1926, nr 46, s. 786–787. Szaulisi – członkowie paramilitarnego Związku Strzelców Litewskich (lit.: *Lietuvos Šaulių Sąjunga*), założonego w 1919 r.

¹⁰ N.J. Misiewicz (1895–1972), kpt., oficer 41. Suwalskiego Pułku Piechoty, przydzielony do 24. Batalionu KOP w Sejnach i 22. Batalionu KOP w Trokach, następnie służył w 6. Pułku Piechoty Legionów (1931–1935); przeniesiony do Państwowej Komendy Uzupełnień Wilno-Powiat (1935); kierownik II Referatu Uzupełnień Komendy Rejonowej Uzupełnień Wilno-Miasto (do 1939 r.). Do 1940 r. internowany na Litwie. Zob. *Aparat bezpieczeństwa wewnętrznego wobec żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza i funkcjonariuszy Straży Granicznej*, Warszawa 2013, s. 111.

¹¹ *Bieg rozstawny...* s. 786–787.

¹² K. Kobos, *Drugi bieg rozstawny*, [w:] *Korpus Ochrony Pogranicza. W drugą rocznicę objęcia służby na wschodniej granicy Rzeczypospolitej 1925–1926*, red. S. Falkiewicz, Warszawa [1926], s. 22–25.



Przekazanie pałeczki sztafetowej podczas pierwszego biegu rozstawnego. Fot. ze zbiorów autora

państwowym, a w środkowej – płaskorzeźbą biegacza autorstwa Jana Małety¹³. Bieg rozpoczął się w niedzielę 23 października o 6.00. W dniu startu sztafeta „południowa” pokonała 230 km wzdłuż polsko-litewskiej linii granicznej do Strażnicy Tatarskiej (w rejonie Nowych Trok – dziś: na Litwie, na odcinku wileńskiej 6. Brygady KOP), „północna” przebiegła zaś 280 km, docierając na odcinek Strażnicy „Chodaki” na Wołyniu (4. Batalion KOP w Dederkałach – dziś: na Ukrainie). Obie sztafety spotkały się czwartego dnia biegu o 18.11 w pobliżu miejscowości Krasne (dziś: na Ukrainie). Trzeci bieg rozstawny zakończył się siódmego dnia – sztafeta „południowa” osiągnęła rejon trójstyku granic polskiej, rumuńskiej i sowieckiej o 6.55, a „południowa” dotarła do końca odcinka o 10.33¹⁴.

¹³ J. Maleta (1890–1962), znany warszawski rzeźbiarz. Zdjęcie pałeczek sztafetowych zamieszczono na łamach czasopisma: „Stadion. Tygodnik Ilustrowany” 1927, nr 43, s. 8–9, 15, <http://www.pbc.gda.pl/dlibra/docmetadata?id=4069&from=publication> [dostęp: 24 IX 2019 r.].

¹⁴ *Bieg rozstawny KOP*, „Gazeta Sportowa”, dodatek nr 27 do „Gazety Bydgoskiej”, 3 XI 1927 r., s. 1.

Wzdłuż całej granicy – Korpus ze Strażą Graniczną

Kolejne zmiany w organizacji sztafety nastąpiły podczas czwartego biegu rozstawnego, zorganizowanego pod koniec 1928 r., w dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości. Związane one były m.in. z przejściem w 1927 r. przez formację ochrony 75,7 km odcinka granicy polsko-niemieckiej z Prusami Wschodnimi oraz fragmentu granicy polsko-rumuńskiej (112,93 km) na Podolu. Jednak niewątpliwie najważniejszą nowością był udział w biegu dwóch służb – KOP oraz Straży Granicznej (SG), utworzonej w tym właśnie roku dla ochrony zachodniej granicy Rzeczypospolitej. Pierwszy raz sztafeta rozstawna biegła wzdłuż całej ówczesnej granicy Polski, na długości 5337 km (2110 km – odcinek KOP i 3227 km – trasa SG) – po ścieżkach patrolowych między strażnikami KOP oraz placówkami SG.

Data i godzina rozpoczęcia biegu nie były podawane jednostkom, choć wcześniej sprawdzano ścieżki i usuwano z nich przeszkody oraz obliczano przypuszczalny czas ich pokonania. W przeddzień imprezy z Dowództwa KOP i Komendy SG w Warszawie wyjechali specjaliści kurierzy, którzy dostarczyli rozkaz do startu. Czwarty bieg rozstawny rozpoczął się 30 września 1928 r. dokładnie o 6.00, gdy obie pałeczki: „wschodnia” (KOP) i „zachodnia” (Straży Granicznej)¹⁵ znalazły się przy słupie nr 202 k. wsi Jankielówka w gminie Dowspuda. W tych dniach na Suwalszczyźnie było pochmurnie, padał drobny deszcz i wiał chłodny wiatr, a mimo to bieg musiał się rozpocząć. Przeciętnie żołnierze Korpusu mieli do pokonania odcinki o długości 600–800 m, a mniej liczni funkcjonariusze SG przebiegali zazwyczaj dystans od 1 do 3 km.

Pałeczka na falach Bałtyku

Na trasie czwartego biegu pałeczka „zachodnia” pierwszy raz pokonała granicę morską Rzeczypospolitej w rejonie Gdyni, gdzie przewieziono ją na pokładzie kutra strażniczego („Strażnik I”). Na południu funkcjonariusze SG pokonywali z nią karpackie ścieżki wzdłuż ówczesnej granicy z Czechosłowacją. Po dwunastu dniach biegu¹⁶, na łodziach na oświetlonym Dniestrze, doszło do skrzyżowania

¹⁵ Określeń „wschodni” i „zachodni” autor używa nie w odniesieniu do kierunku biegu, lecz przypisując je dla uproszczenia obu formacjom: „wschodni” – KOP; „zachodni” – SG (przyp. red.).

¹⁶ 7 października o 22.14 pałeczka „wschodnia” (KOP) dotarła do styku odcinków KOP i SG nad Dniestrzem, gdzie nastąpiła przerwa w oczekiwaniu na przybycie pałeczki „zachodniej”. Zob. S. Raszek, *Czwarty bieg rozstawny*, [w:] *Korpus Ochrony Pogranicza. W czwartą rocznicę objęcia służby na granicach Rzeczypospolitej 1927–1928*, red. M. Jamka-Koperski, Warszawa [1928], s. 27.



Rozpoczęcie biegu „zachodniego” na odcinku Małopolskiego Inspektoratu Okręgowego SG.
Fot. ze zbiorów Piotra Kozłowskiego

obu sztafet i nastąpiło uroczyste przekazanie pałeczek. Pałeczka „zachodnia” (SG) została poniesiona dalej na północ przez żołnierzy KOP, ze „wschodnią” zaś strażnicy SG pobiegli wzdłuż granic z Rumunią, Czechosłowacją, Niemcami i Wolnym Miastem Gdańskiem. Bieg zakończył się 19 października o 09.39, po dotarciu do Jankielówki na Suwalszczyźnie pałeczki „zachodniej”, przenoszonej przez żołnierzy KOP. Dzień wcześniej na miejscu pojawili się strażnicy SG z pałeczką „wschodnią”¹⁷.

Ostatni, piąty bieg rozstawny wzdłuż granic Rzeczypospolitej rozpoczął się 12 października 1929 r., tym razem o 12.00 – podobnie jak rok wcześniej, na Suwalszczyźnie, przy znaku granicznym nr 202, na granicy polsko-

¹⁷ ASG, Dowództwo KOP, 177/11, R.dz. nr 96 z 16 IX 1925 r.; *ibidem*, 177/14, R.dz. nr 89 z 13 IX 1928 r.; S. Raszek, *Czwarty bieg rozstawny...*, s. 26–29; *Doroczny bieg sztafetowy KOP*, „Żołnierz Polski” 1928, nr 42, s. 927–928; *Bieg wzdłuż granic*, „Czaty” 1928, nr 20, s. 6; *Bieg sztafetowy*, „Czaty” 1928, nr 21, s. 10–12.

-niemieckiej, czyli na styku odcinków ochraniających przez obie formacje. Stamtąd sztafeta wyruszyła w przeciwnych kierunkach, aby po przebyciu łącznej trasy 5301 km wzdłuż granicy, powrócić do miejsca startu. Z pałeczką „wschodnią” pobiegli żołnierze kompanii granicznej „Filipów” 29. Batalionu KOP w Suwałkach, pałeczkę „zachodnią” zaś podjęli strażnicy z Placówki SG „Korytki” z Mazowieckiego Inspektoratu Okręgowego SG. Według sprawozdania ze sztafety, bieg na odcinkach Straży odbywał się dużo szybciej niż w 1928 r., prawdopodobnie dzięki lepszemu przygotowaniu trasy.

Obie pałeczki skrzyżowały się na odcinku Placówki SG „Beskid-Klucze” (Komisariat SG „Ludwikówka”)¹⁸ 20 października o 20.10, a 22 października o 0.28 pałeczka „zachodnia” po 75 godz. i 44 min (krócej o 33 godz. i 34 min) dotarła na odcinek Brygady KOP „Podole” do Strażnicy „Pieczarna”. 29 października o 04.10 strażnicy SG przy słupie granicznym nr 202 (Jankielówka) przekazali pałeczkę „wschodnią” kolegom z KOP. Kilka godzin później, o 09.10, dotarła pałeczka „zachodnia”. Bieg zakończył się po 16 dniach, 20 godz. i 50 min – trwał zatem krócej niż w 1928 r.¹⁹

Niestety, był to ostatni już bieg rozstawny KOP. W czasopiśmie wojskowych (m.in. w jednodniówkach Korpusu), a także w rozkazach obu formacji brak jakichkolwiek wzmianek o kolejnych sztafetach. Można jedynie przypuszczać, że na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, w związku z rozwojem łączności przewodowej pomiędzy strażnicami KOP a dowództwami kompanii granicznych, nie było już potrzeby kontynuowania biegów jako formy sprawdzania łączności. Teletechniczny system łączności był uzupełniany jedynie przez łączników konnych, którzy przynosili ważniejsze wiadomości między strażnicami a dowództwem.

¹⁸ Chociaż nie wynika to wprost ze sprawozdania, należy przypuszczać, że w 1929 r. nie było przerwy biegu na styku odcinków KOP i SG i oczekiwania na przybycie pałeczki „zachodniej” – w przeciwieństwie do biegu w 1928 r.

¹⁹ R. Kowalczewski, *Piąty bieg sztafetowy*, [w:] *Korpus Ochrony Pogranicza. W piątą rocznicę objęcia służby na granicach Rzeczypospolitej 1924–1929*, red. F. Jamka-Koperski, Warszawa [1929], s. 25–26; *Bieg sztafetowy KOP-u i Straży Granicznej*, „Polska Zbrojna” 1929, nr 284, s. 9; *Z biegu sztafetowego wzdłuż granic Polski*, „Polska Zbrojna” 1929, nr 290, s. 9; *Bieg sztafetowy*, „Polska Zbrojna” 1929, nr 292, s. 9; *Bieg sztafetowy*, „Polska Zbrojna” 1929, nr 294, s. 9; *Bieg sztafetowy*, „Czaty” 1929, nr 29, s. 10; S. Raszek, *Czwarty bieg rozstawny...*, s. 26–27.

Zestawienie wyników biegów rozstawnych KOP 1925–1929 (bez udziału Straży Granicznej)

Rok	Kierunek biegu	Długość (km)	Liczba sztafet (żołnierzy)	Średni odcinek na sztafetę (m)	Średni czas (godz., min)	Średnie tempo (km/h)
1925	północny południowy	1278	2413	530	127 g. 40	10,00
			2436	523	124 g. 59	10,24
1926	północny południowy	1934	3076	629	187 g. 52	10,34
			3090	626	177 g. 13	10,93
1927	północny południowy	1922	2986	644	168 g. 55	11,37
			3054	632	172 g. 03	11,17
1928	północny południowy	2110	3517	600	166 g. 14	12,71
			3447	612	172 g. 51	12,19
1929	północny południowy	2180	3547	565	165 g. 22	12,95
			3556	582	176 g. 46	12,53

Źródło: R. Kowalczewski, *Piąty bieg sztafetowy*, [w:] *Korpus Ochrony Pogranicza. W piątą rocznicę objęcia służby na granicach Rzeczypospolitej 1924–1929*, red. F. Jamka-Koperski, Warszawa [1929], s. 26.

„Wyczyn żołnierzy kresowych”

Biegi rozstawne KOP były jedynymi w Polsce tego rodzaju imprezami sportowymi z udziałem żołnierzy, a od 1928 r. także strażników SG. Były także precedensem w Europie (wyjątkiem była wzmiankowana niemiecka sztafeta, ale z udziałem sportowców), obserwowanym przez służby graniczne innych państw, m.in. zaprzyjaźnionych Rumunów i Finów. Idąc za przykładem Polski, w 1928 r.,

zorganizowano sztafetę czechosłowackiej straży granicznej, która zakończyła się w święto państwowe 28 października – w dziesiątą rocznicę utworzenia Czechosłowacji – wręczeniem uroczystego adresu prezydentowi Tomaszowi Masarykowi²⁰.

Impreza ukazywała społeczeństwu hart ducha i sprawność ludzi pełniących służbę na kresach państwa polskiego. Artykuły i notatki prasowe o przebiegu sztafety pojawiały się nie tylko w czasopismach wojskowych („Żołnierzu Polskim”, „Polsce Zbrojnej”), lecz także w ogólnopolskich tygodnikach (m.in. „Tygodniku Ilustrowanym”), pismach lokalnych (np. „Gazecie Bydgoskiej”) oraz w prasie sportowej (np. „Stadionie”).

„Tygodnik Ilustrowany” pisał w 1926 r.: „Bieg sztafetowy KOP urasta do ogromu imprezy niezwyklej zarówno w swym charakterze, jak i wykonaniu, a wśród poważnych sportowców wyczyn żołnierzy kresowych wzbudzić musi szczery podziw, aczkolwiek nikt odcinka ich tras nie przemierzał, komisyjnie czasu drogi nie zatwierdzał, żetonów pamiątkowych nie przyznawał [...]. Ten właśnie wysiłek i ta ambicja uczestników sztafety każe ją zaliczyć do najwybitniejszych imprez sportowych, rozegranych w Polsce”²¹. Oczywiście duże i szczegółowe artykuły na ten temat, ilustrowane zdjęciami, zamieszczano w jednodniówkach wydawanych w kolejne rocznice objęcia przez formację służby na granicach.

Do biegów rozstawnych angażowano zazwyczaj pełne stany załóg strażnic KOP i od 1928 r. placówek SG, prawdopodobnie wzmacniając je na ten czas ludźmi z odwodów kompanijnych Korpusu. Łącznie w okresie 1925–1929 w biegach rozstawnych wzięło udział ponad 31 tys. żołnierzy KOP i strażników SG. Stały się one wydarzeniami o charakterze propagandowym, ale masowe zaangażowanie wojskowych stwarzało także zagrożenia.

Bezpieczeństwo nade wszystko

Jednym z niebezpieczeństw towarzyszących imprezie na tak wielką skalę była możliwość dezercji pojedynczych żołnierzy, którzy zazwyczaj pełnili służbę w dwuosobowych patrolach, co utrudniało ucieczkę. Jesienią 1929 r. wszyscy pokonywali trasę – jak w poprzednich latach – indywidualnie, bez nadzoru ze strony przełożonych. 17 października ok. 3.50, w czasie rozstawiania szeregowców, strz. Borkowski ze

²⁰ *Bieg sztafetowy*, „Czaty” 1928, nr 21, s. 10–12.

²¹ *Bieg rozstawny wzdłuż wschodnich granic Rzeczypospolitej*, „Tygodnik Ilustrowany” 1926, nr 46, s. 786–787.

Strażnicy „Kruźnica” (17. Batalion KOP w Dawidgródku) wykorzystał sytuację i niezauważony zbiegł do ZSRS²². Prawdopodobnie zachęciły go do tego komunistyczna propaganda i wizja „socjalistycznego raj” za pobliską granicą. Bieg, mimo utrudnień, które wynikły z jego ucieczki (m.in. poszukiwań), był kontynuowany. Z dokumentów KOP wynika, że właśnie w 1929 r. zwiększyła się liczba dezercji. Wprawdzie w celu zapobiegania ucieczkom dowództwo Korpusu, a za nim dowódcy poszczególnych batalionów wydali wiele zaleceń dla kadry zawodowej (m.in. obserwacji każdego szeregowego)²³, ale nie udało się całkowicie wyeliminować dezercji.

Inne poważne zagrożenie wynikało z zaangażowania niemal całej strażnicy do udziału w sztafecie. Stwarzało to przemytnikom lub sowieckim i litewskim szpiegom oraz dywersantom możliwość przekroczenia niestrzeżonej granicy. Być może także te czynniki były brane pod uwagę w 1930 r., gdy ostatecznie dowództwo zrezygnowało z organizacji biegów rozstawnych. Nie dało się pogodzić tego wydarzenia wojskowo-sportowego z ówczesnymi wymogami służby na pograniczu wschodnim Rzeczypospolitej. Ale i tak biegi rozstawne wpisały się na trwałe w historię Korpusu Ochrony Pogranicza oraz polskiej obecności na Kresach Wschodnich, a także doczekały się kontynuacji w wolnej Polsce.

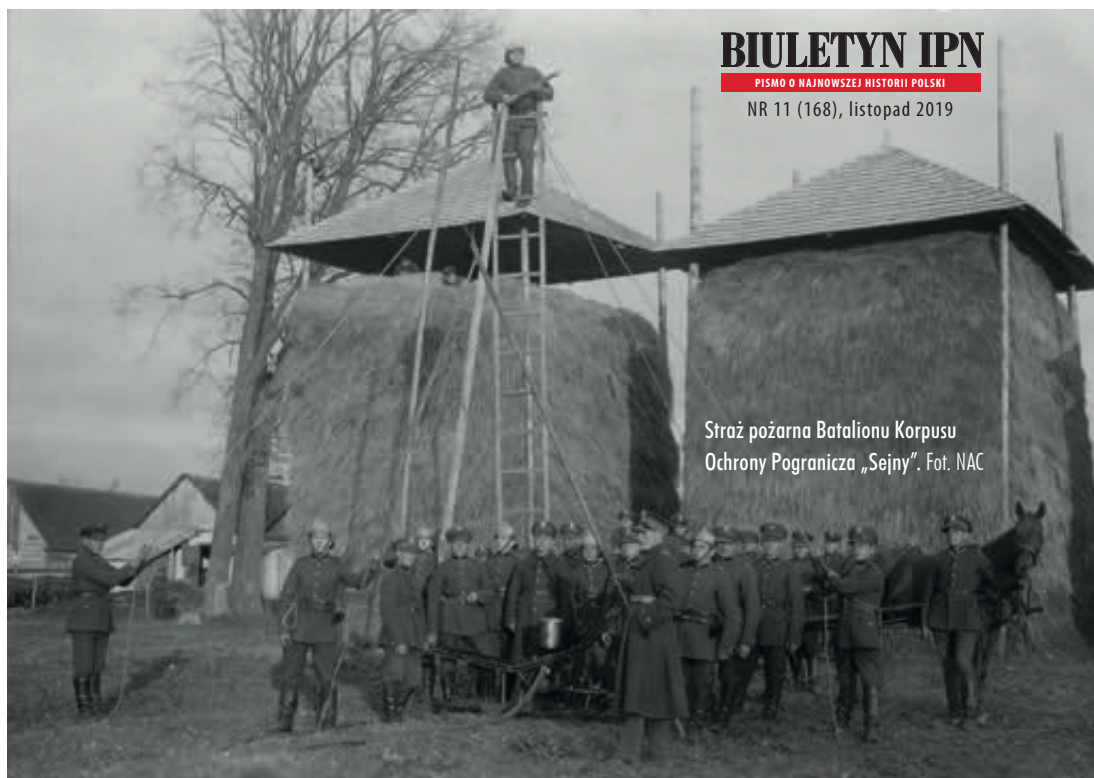
W 2018 r., śladem przedwojennych tradycji formacji granicznych, w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości odbył się bieg sztafetowy Straży Granicznej „Wokół Niepodległej”. Rozpoczął się 22 września 2019 r. o 15.20 w pobliżu miejscowości Berźniki (gm. Sejny). Przez kolejnych osiemnaście dni funkcjonariusze i pracownicy Straży Granicznej (łącznie 958 osób) biegli nieprzerwanie wzdłuż granic państwa, pokonując dystans 3582,8 km. Wyczyn ten został wpisany do księgi rekordów Polski w kategorii „najdłuższy bieg sztafetowy”.

²² ASG, Dywizjon Żandarmerii KOP, 178/121, Raport bezpieczeństwa Plutonu przy Brygadzie KOP „Polesie”, 21 X 1929 r., k. 9.

²³ ASG, Brygada KOP „Grodno”, sygn. 180/23, Rozkaz tajny nr 25 z 12 XII 1929 r., k. 1; *ibidem*, 180/44, rozkaz tajny nr 8 z 13 XII 1929 r., k. 65.



Artur Ochał (ur. 1967) – dr, mjr SG, pracownik Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie. Autor książek: *Batalion Korpusu Ochrony Pogranicza „Suwałki” 1927–1939* (2009); *Słownik oficerów i chorążych Korpusu Ochrony Pogranicza w Suwałkach 1929–1939* (2009); *Na litewskiej rubieży. Brygada Korpusu Ochrony Pogranicza „Grodno” 1929–1939* (2017); *Tarcza II Rzeczypospolitej. Korpus Ochrony Pogranicza 1924–1939* (2018) i in.



Straż pożarna Batalionu Korpusu
Ochrony Pogranicza „Sejny”. Fot. NAC

Jan Nikołajuk

Niemi świadkowie wielkiej historii

Strażnice Batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Sejny”

Kiedyś ochraniały granice II Rzeczypospolitej, potem przechodziły w ręce sowieckie i niemieckie, a po II wojnie światowej służyły Wojskom Ochrony Pogranicza. Dziś wiele dawnych strażnic Batalionu KOP „Sejny” popada w ruinę.

Na północnej rubieży

Sejneński batalion KOP, utworzony w marcu 1926 r. jako 24. Batalion KOP w Sejnach, wszedł – w ramach trzeciego etapu tworzenia całej formacji¹ – w skład 6. Brygady KOP w Wilnie. W październiku 1930 r., podczas reorganizacji Korpusu, został przemianowany na Batalion KOP „Sejny” i pod tą nazwą przetrwał do 1939 r. oraz wziął udział w działaniach wojennych. Jego podstawowym zadaniem była ochrona granicy z Litwą o długości 145,65 km od trójstyku granic: polskiej, litewskiej i niemieckiej (z Prusami Wschodnimi) w rejonie wsi Grzybina na zachodzie do znaku nr 286 w gminie Wołłowiczowce (dziś: na Białorusi) – na wschodzie².

Każdy batalion był podstawową jednostką organizacyjną KOP – samodzielną pod względem taktycznym i administracyjnym. Dowódca odpowiadał za ochronę

¹ J. Prochwicz, A. Konstankiewicz, J. Rutkiewicz, *Korpus Ochrony Pogranicza 1924–1939*, Warszawa 2003, s. 27–28. Ze względu na duże koszty powołania KOP jego rozwój rozłożono na trzy etapy. W pierwszym, rozpoczętym we wrześniu 1924 r., na bazie jednostek wojskowych sformowano dowództwo w Warszawie i 3 brygady. W ich składzie utworzono 10 batalionów piechoty i 10 szwadronów kawalerii. Do grudnia 1924 r. sformowano 1. Brygadę KOP w Zdołbunowie (dziś: na Ukrainie), 2. Brygadę KOP w Baranowiczach i 3. Brygadę KOP w Wilejce (obie miejscowości dziś na Białorusi). Jednostki te liczyły łącznie 305 oficerów, 854 podoficerów i 7994 szeregowych. Dodatkowo przystąpiono do formowania batalionu piechoty i szwadronu kawalerii. W drugim etapie – od lutego do marca 1925 r. – sformowano 4. Brygadę KOP w Czortkowie (dziś: na Ukrainie) i 5. Brygadę KOP w Łachwie (dziś: na Białorusi), w których skład weszło 9 batalionów piechoty i 9 szwadronów kawalerii. Ochronę granicy ze Związkiem Sowieckim powierzono ogółem 5 brygadam. Formację rozbudowano wówczas do stanu 17844 żołnierzy. W trzecim etapie, w 1926 r., powstała 6. Brygada KOP z dowództwem w Wilnie, której oddziały objęły ochroną granice z Łotwą i Litwą. W składzie brygady na początku lipca 1927 r. została utworzona 6. Półbrygada KOP w Grodnie, złożona z 23. Batalionu KOP w Druskiennikach (dziś: na Litwie), 24. Batalionu KOP w Sejnach i 19. Szwadronu Kawalerii KOP w Olkienikach (dziś: na Litwie). W październiku 1927 r. do półbrygady włączono nowo powstały 29. Batalion KOP w Suwałkach. Dowódcą półbrygady został ppłk dypl. Mikołaj Bołtuć. Odpowiadała ona za ochronę granicy z Litwą na odcinku od rzeki Igorki (dziś: na Litwie) na wschodzie do trójstyku granic: polskiej, litewskiej i niemieckiej (z Prusami Wschodnimi) w pobliżu wsi Grzybina na zachodzie oraz granicy z Prusami Wschodnimi na odcinku od tego trójstyku na północ do wsi Witówka na południu. W lipcu 1929 r. 6. Półbrygada KOP w Grodnie została przekształcona w samodzielną Brygadę KOP „Grodno”. W jej skład nadal wchodziły bataliony w Suwałkach, Sejnach i Oranach (dziś: na Litwie) oraz szwadron kawalerii w Olkienikach.

² Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie (dalej ASG), Dowództwo KOP, sygn. 177/148, Komunikat dyslokacyjny KOP, 7 VI 1934 r., k. 1–46; A. Ochał, *Korpus Ochrony Pogranicza (1924–1939)*, [w:] *Żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza i Straży Granicznej – ofiary Zbrodni Katyńskiej*, Warszawa 2016, s. 14–57; J. Nikolajuk, *Historia formacji granicznych na Suwalszczyźnie*, [w:] *Na straży granic Ojczyzny*, Rutka-Tartak 2017, s. 5–14. Batalionem dowodzili kolejno: ppłk Władysław Wicierzyński (III 1926 – IX 1929), mjr Władysław Seweryn (IX 1929 – II 1931), ppłk Jan Wójcik (II 1931 – XI 1937), mjr Augustyn Swaczyna (XI 1937 – I 1939), ppłk Michał Osmola (II – IX 1939).



Budynek byłej strażnicy w Poluńcach; stan z lipca 2018 r. Fot. ze zbiorów autora

powierzonego mu odcinka, wyszkolenie żołnierzy i pododdziałów oraz za gospodarkę materiałowo-żywnościową³. Kompanie graniczne, rozlokowane wzdłuż przydzielonych im odcinków, dysponowały strażnicami w pobliżu granicy. Etatowo każda kompania liczyła 175 żołnierzy (4 oficerów i 171 podoficerów oraz szeregowych) i składała się z 3 plutonów po 54 żołnierzy, a każdy pluton – z 4 drużyn. Przy dowództwie kompanii stacjonował również pluton odwodowy, stanowiący element manewrowy dowódcy kompanii.

Kompanią graniczną dowodził oficer (etatowo w stopniu kapitana), którego rolą było regulowanie służby granicznej w strażnicach i plutonach, a także utrzymanie porządku i dyscypliny w pododdziałach oraz współpraca z lokalnymi władzami.

W chwili powstania batalion sejneński składał się z drużyny dowódcy batalionu, 4 kompanii oraz plutonów karabinów maszynowych i łączności. Zgodnie z etatem, powinien był liczyć 805 żołnierzy, w tym 25 oficerów⁴. Ochrona granicy spoczywała na 3 kompaniach, których dowództwa stacjonowały w Wiżajnach,

³ J. Prochwicz, A. Konstankiewicz, J. Rutkiewicz, *Korpus...*, s. 21.

⁴ Zarządzenie ministra spraw wojskowych gen. dyw. Władysława Sikorskiego w sprawie sformowania oddziałów KOP, 16 II 1925 r., [w:] *O Niepodległą i granice. Korpus Ochrony Pogranicza 1924–1939. Wybór dokumentów*, Warszawa – Pułtusk 2001, s. 50–65.

Hołnach Wolmera i Kaletach (dziś: na Białorusi). Po kilku reorganizacjach od 1931 r. batalion tworzyły: stacjonujące w Sejnach dowództwo, kompania odwodowa, szkolna kompania strzelecka, kompania karabinów maszynowych, plutony gospodarczy i łączności oraz 4 kompanie graniczne.

Dyslokacja kompanii granicznych Batalionu KOP „Sejny” w czerwcu 1934 r.⁵

Nazwa kompanii	Podległe strażnice	Szerokość odcinka granicy (km)	Numery znaków granicznych
1. kompania graniczna „Wizajny”	Grzybina, Sudawskie, Wingrany, Kupowo	40,300	0-80
4. kompania graniczna „Puńsk”	Gromadziszki, Krejwiany, Połuńce, Borysówka	34,852	81-144
2. kompania graniczna „Hołny Mejera”	Hołny Mejera, Hołny Wolmera, Budwieć	26,003	145-197
3. kompania graniczna „Kalety”	Stanowisko, Jelinki, Studzianka, Cotta, Igorka	44,500	198-286

Dyslokacja pododdziałów batalionu uległa do 1939 r. tylko niewielkim zmianom, spowodowanym wybudowaniem nowych obiektów dla pododdziałów stacjonujących w pobliżu granicy. W styczniu 1936 r. strażnicę z Grzybiny przeniesiono do Burniszek, a w listopadzie kolejnego roku dowództwo 1. kompanii granicznej – z Wizajny do Rutki-Tartaku (jednocześnie przemianowano ją na 1. kompanię graniczną „Rutka-Tartak”).

⁵ ASG, Dowództwo KOP, sygn. 177/148, Komunikat dyslokacyjny KOP, 7 VI 1934 r., k. 1-46.

Dyslokacja kompanii granicznych Batalionu KOP „Sejny” w czerwcu 1938 r.⁶

Numer kompanii	Miejsce stacjonowania dowództwa	Siedziby strażnic
1	Rutka-Tartak	Burniszki, Sudawskie, Wingrany, Kupowo
4	Puńsk	Gromadziszki, Krejwiany, Poluńce, Borysówka
2	Hołny Wolmera	Hołny Mejera, Hołny Wolmera, Budwieć
3	Kalety	Stanowisko, Jelinki, Studzianka, Cotta, Igorka

Pionierskie czasy

O skuteczności działań Korpusu decydowało między innymi zakwaterowanie. W powstających strażnicach panowały na ogół prymitywne warunki: bardzo często mieściły się one w ziemiankach lub w domach prywatnych odziedziczonych po poprzednich formacjach granicznych. Podjęto zatem decyzję o budowie nowych obiektów, jednak rozmiar przedsięwzięć był w poszczególnych latach różny, zależał bowiem od możliwości finansowych.

Siedziby KOP powstawały według specjalnych projektów. Kierując się zasadami strategii i dowodzenia, podzielono je na trzy typy: strażnice obliczone na połowę plutonu, oddalone od siebie o ok. 4 km; odwód kompanijny, mieszczący pluton; kompleks batalionu, w którym mieściły się: kompania, pluton łączności, kompania karabinów maszynowych i drużyna dowódcy batalionu.

Ponieważ KOP nie posiadał początkowo organu wykonawczego do realizacji planowanych prac, patronat nad przedsięwzięciem objęło Ministerstwo Robót Publicznych. Wykorzystano istniejącą strukturę Budowy Domów Urzędniczych w Województwach Wschodnich w Brześciu nad Bugiem (dziś: na Białorusi), a po zlikwidowaniu tamtejszej komórki, dowództwo Korpusu powołało we wrześniu

⁶ *Ibidem*, sygn. 177/149, Komunikat dyslokacyjny Dowództwa KOP, 20 VI 1938 r., k. 1–90.

1930 r. własne Szefostwo Budownictwa KOP, które rozpoczęło pracę w kwietniu następnego roku.

Również sejneński batalion borykał się z problemami lokalowymi. W miasteczku nie było obiektu zdolnego pomieścić dowództwo i pododdziały odwodowe. Problem rozwiązano częściowo poprzez dzierżawę prywatnych nieruchomości.

W ciasnych domach, na folwarkach...

Dowództwo batalionu stacjonowało w dawnym klasztorze Dominikanów, z którego władze pruskie wyгнаły zakonników w 1804 r. Również w centrum miasta, przy pl. św. Agaty, rozlokowano kompanię odwodową, mniejsze pododdziały (samodzielne plutony) i batalionową spółdzielnię spożywców. Zajmowały one piętro w murowanym dwukondygnacyjnym budynku (na parterze mieścił się Sąd Grodzki) oraz drewniany jednopiętrowy tzw. Dom Napoleona rodziny Sitków. Warunki pogorszyły się po pożarze, który w styczniu 1935 r. strawił część tego drugiego budynku⁷. Po przeciwnej stronie placu, naprzeciw plebanii przy bazylice Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, w murowanym jednopiętrowym budynku znajdowało się kasyno batalionowe.

Kompania szkolna ulokowała się w dużym drewnianym domu tuż za rzeką Marychą po lewej stronie ul. Napoleona. W pobliżu znajdowały się piekarnia i łaźnia. Dwa drewniane budynki przy drodze do Suwałk zostały zajęte przez kompanię karabinów maszynowych oraz stołówkę dla kadry oficerskiej (dom rodziny Melonów). Tabory i magazyny stacjonowały w folwarku przy drodze do Smolan⁸.

Nie rozwiązano jednak w ten sposób wszystkich problemów, gdyż pododdziały były rozproszone na terenie miasteczka, a w kwaterach panowała ciasnota. Dlatego też po kilku latach w Dowództwie KOP w Warszawie zapadła decyzja o postawieniu koszar – na północno-zachodnich obrzeżach Sejna, na północ od

⁷ ASG, Batalion Graniczny „Sejny”, sygn. 180/38, Rozkaz dzienny dowództwa Batalionu KOP „Sejny” nr 7, 9 I 1935 r., k. 12–13.

⁸ W. Kowalski, *U polskich stoim granic... Opowieść o żołnierzach baonu KOP „Sejny”*, Suwałki 1999, s. 116–118, 138–139; A. Ochał, *Na literwskiej rubieży. Brygada KOP „Grodno” (1929–1939)*, Warszawa 2017, s. 223–224.

drogi do Suwałk. Gdy placówka była już gotowa, lokale wcześniej zajmowane przekazano komisyjnie właścicielom⁹.

Nie lepiej przedstawiała się sytuacja lokalowa w pododdziałach granicznych. W pierwszym okresie tylko niewielka liczba dowództw kompanii i strażnic zajmowała obiekty należące do Skarbu Państwa – większość musiała korzystać z budynków dzierżawionych od osób prywatnych. Z czasem sytuacja się poprawiała. W miarę możliwości finansowych KOP adaptowano placówki otrzymywane od Skarbu Państwa i stawiano nowe. Część strażnic, m.in. w Stanowisku, Studziance i Kupowie, wzniesiono według jednego projektu opracowanego dla Korpusu.

Pod trzema okupacjami i dziś

Budowę koszar przy drodze do Suwałk zakończono na początku 1935 r. Jako pierwsze przeniosły się tam w drugiej połowie lutego kompania karabinów maszynowych i pluton gospodarczo-kwaterunkowy. Potem przyszła kolej na pluton łączności, a na początku marca – na kompanię odwodową. Zasiedlanie koszar zakończono 12 marca, urządzając zarazem wartownię i areszt oraz zakładając instalacje wodno-kanalizacyjne i elektryczne. Pierwszym komendantem koszar został dowódca kompanii odwodowej kpt. Włodzimierz Chrzanowski¹⁰.

Batalion KOP „Sejny” ppłk. Michała Osmoli przesunięto do Suwałk 5 września 1939 r., gdzie pod jego komendą utworzono zgrupowanie do obrony tzw. występu suwalskiego. W sejneńskich koszarach pozostały tylko służby dyżurne i porządkowe, jednak i one na początku trzeciej dekady września musiały się ewakuować przed nadciągającymi wojskami sowieckimi, które 24 września urządziły tam m.in. więzienie dla polskich żołnierzy.

Po wycofaniu się Sowietów z Suwalszczyzny – na mocy układu regulującego przebieg linii demarkacyjnej między Rzeszą Niemiecką a ZSRS z 28 września

⁹ ASG, Batalion Graniczny „Sejny”, sygn. 180/38, Rozkaz dzienny dowództwa Batalionu KOP „Sejny” nr 46, 25 II 1935 r., k. 92–93; *ibidem*, Rozkaz dzienny dowództwa Batalionu KOP „Sejny” nr 54, 6 III 1935 r., k. 114–119.

¹⁰ *Ibidem*, Rozkaz dzienny dowództwa Batalionu KOP „Sejny” nr 26, 31 I 1935 r., k. 56; *ibidem*, Rozkaz dzienny dowództwa Batalionu KOP „Sejny” nr 46, 25 II 1935 r., k. 92–93; *ibidem*, Rozkaz dzienny dowództwa Batalionu KOP „Sejny” nr 54, 6 III 1935 r., k. 114–119; *ibidem*, Rozkaz dzienny dowództwa Batalionu KOP „Sejny” nr 59, 12 III 1935 r., k. 152–153; *ibidem*, Rozkaz dzienny dowództwa Batalionu KOP „Sejny” nr 93, 23 IV 1935 r., k. 207; W. Kowalski, *U polskich...*, s. 119, 233.



Budynek byłej strażnicy w Krejwianach; stan z sierpnia 2019 r. Fot. ze zbiorów autora

1939 r. – koszary 13 października zajęli Niemcy. W ręce sowieckie budynek dostał się ponownie w 1944 r., gdy Armia Czerwona wkraczała na ziemie polskie i zaprowadzała okupacyjne rządy. W kolejnych latach – do 1956 r. – stacjonowały tam oddziały Wojsk Ochrony Pogranicza oraz 57. Pułk Piechoty.

Po opuszczeniu obiektu przez wopistów przeniesiono do niego liceum ogólnokształcące, a w 1963 r. otwarto tam również Szkołę Podstawową nr 2. Obecnie w budynku przy ul. Łąkowej 1 znajduje się siedziba Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Sejnach¹¹.

W przedwojennym kasynie batalionowym przy ul. Zawadzkiego 3, w domu rodziny Pietruszkiewiczów, znajdowało się w czasie wojny niemieckie kasyno wojskowe. W 1948 r. Skarb Państwa przejął dom i ulokował w nim liceum ogólnokształcące. Obiekt jest w bardzo dobrym stanie i dziś mieści się w nim Biuro Powiatowe Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa¹².

Murowany jednopiętrowy dom przy ul. Piłsudskiego 35 w pobliżu synagogi – dawną Izbę Chorych Batalionu KOP „Sejny” – władze miasta przeznaczyły po wojnie na lokale komunalne.

¹¹ <http://www.sp.sejny.pl/historia> [dostęp: 23 IX 2019 r.]; <https://wspolczesna.pl/liceum-ogolno-kształcace-im-szymona-konarskiego-będzie-wielkie-swie-to-szkoly/ar/4892949> [dostęp: 23 IX 2019 r.].

¹² W. Kowalski, *U polskich...*, s. 138.



Budynek byłego dowództwa kompanii w Hołnach Wolmera; stan z lipca 2018 r. Fot. ze zbiorów autora

Jedyna czynna strażnica Korpusu

Na początku 1935 r. zapadła decyzja o powstaniu siedziby dowództwa kompanii granicznej w Rutce-Tartaku i przeniesieniu do niej dowództwa 1. kompanii granicznej z Wizajń. Od mieszkańca Rutki-Tartaku odkupiono działkę położoną w zakolu rzeki Szeszupy, między Rutką a Foluszem, i w 1936 r. przystąpiono do prac, które trwały do jesieni kolejnego roku. Gotowy obiekt, składający się z budynku głównego, stajni i magazynu uzbrojenia, został przejęty w imieniu KOP w listopadzie 1937 r. przez kwatermistrza batalionu kpt. Michała Fijałka¹³. Budynek główny, wzniesiony w hołdzie marsz. Józefowi Piłsudskiemu w kształcie połączonych liter „JP”, mieścił: dowództwo kompanii, pluton odwodowy, kuchnię, stołówkę i mieszkania dla części kadry. Oddział sowiecki zagarnął cały kompleks 27 września 1939 r., ale już 1 października – na mocy wspomnianego porozumienia między Rzeszą Niemiecką a ZSRS z 28 września 1939 r. – opuścił Rutkę-Tartak. Strażnicę zajęli Niemcy, którzy urządzili tam posterunek żandarmerii¹⁴.

¹³ ASG, Batalion Graniczny „Sejny”, sygn. 180/40, Rozkaz dzienny dowództwa Batalionu KOP „Sejny” nr 208, 12 XI 1937 r., k. 637–639.

¹⁴ A.I. Matwiejew, *Prodołżajem prodwigatsia w głub biezujutnoj strany*, [w:] „Istocznik. Dokumenty russkoj istorii” 1993, nr 3, s. 34–36; relacja Józefa Sokołowskiego, mieszkańca wsi Poszeszupie, 17 VIII 2017 r., archiwum autora.

Po wojnie Skarb Państwa przejął kompleks i w 1945 r. zorganizował w nim szkołę. Od początku 1946 do 15 maja 1991 r. mieściła się tam strażnica WOP – w tym czasie budynek główny przeszedł kilka remontów, stajnię przerobiono na garaż, a magazyn uzbrojenia rozebrano w latach osiemdziesiątych w związku z budową bloku mieszkalnego dla kadry.

Od 16 maja 1991 r. miała tam swoją siedzibę Straż Graniczna, wchodząca w skład Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej (POSG) w Białymstoku. Minister spraw wewnętrznych Ludwik Dorn 20 lipca 2006 r. nadał placówce imię marsz. Józefa Piłsudskiego. Tablicę pamiątkową na ścianie frontowej odsłonięto 17 listopada 2006 r. podczas uroczystego apelu z udziałem weteranów KOP. Jest to jedyny w Polsce obiekt KOP nadal wykorzystywany do ochrony granicy państwowej¹⁵.

Hołny Wolmera i Krejwiany idą w ruinę

Murowany jednopiętrowy budynek wzniesiono w 1904 r. w majątku Hołny Wolmera jako gorzelnię dworską. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. stał się własnością Skarbu Państwa, który sprzedał go w 1928 r. Dowództwu KOP. Po adaptacji obiektu, do którego wiodła zachowana do dziś piękna klonowa aleja, znalazły w nim siedzibę dowództwo 2. kompanii granicznej i jej pluton odwodowy.

Po wojnie i po przekazaniu strażnicy przez Skarb Państwa 6. Oddziałowi WOP w Białymstoku zorganizowano tam w lutym 1946 r. strażnicę WOP nr 124. W Hołnach Wolmera znajdowały się wówczas budynki: główny oraz mieszkalny, kuchnia i stołówka, a także stajnia i wozownia.

Ponieważ w maju 1991 r. rozwiązano WOP, Starostwo Powiatowe w Sejnach w marcu 1992 r. przekazało Hołny Wolmera POSG w Białymstoku. Od tamtej pory obiekt wchodził w skład strażnicy w Sejnach i służył głównie jako miejsce zakwaterowania funkcjonariuszy służby kandydackiej. W związku z przygotowaniami do powiększenia Unii Europejskiej w 2004 r. o dziesięć państw, w tym o Polskę i Litwę, oraz przewidywaną zmianą statusu granicy między oboma państwami na wewnętrzną, w czerwcu 2003 r. budynek został

¹⁵ J. Nikolajuk, *Historia strażnicy w Rutce-Tartak*, [w:] *Na straży granic...*, s. 15–17.



Pomnik poświęcony żołnierzom KOP
ze strażnicy w Stanowisku.
Fot. ze zbiorów autora

zwrócony Starostwu Powiatowemu w Sejnach. Dziś stoi nieużywany i powoli niszczeje¹⁶.

Podobny los spotkał strażnicę w Krejwianach: duży drewniany, parterowy dom strażnicy oraz drewnianą łaźnię, stajnię i stodołę. Na teren posesji otoczonej szpalerem dębów, lip i klonów prowadziły dwie bramy. Część drzew, głównie dębów, przetrwała do dzisiaj, podobnie jak ogólny pierwotny układ z czasów użytkowania kompleksu przez KOP. Po wojnie całość przeszła w posiadanie prywatnych właścicieli. Na terenie opuszczonej od kilku lat posesji nr 26 stoją już tylko strażnica i łaźnia – obie są w złym stanie i grożą zawaleniem. Po innych budynkach ocalały tylko fundamenty.

Strażnice na mieszkania

Obiekt w Poluńcach powstał w 1933 r. z przeznaczeniem na strażnicę graniczną KOP. Pierwotnie składał się z drewnianego parterowego budynku administracyj-

¹⁶ ASG, Batalion Graniczny „Sejny”, sygn. 180/38, Rozkaz dzienny dowództwa Batalionu KOP „Sejny” nr 142, 2 VII 1935 r., k. 312; *ibidem*, Brygada WOP Białystok, sygn. 74/5, Sprawozdanie miesięczne nr 2 dowództwa Oddziału WOP nr 6, 25 II 1946 r., k. 175–181; *ibidem*, Brygada WOP Białystok, sygn. 74/17, Sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli w 6. Oddziale WOP, 30 III 1946 r., k. 127–136; *ibidem*, Brygada WOP Białystok, sygn. 74/17, Sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli 26. odcinka Sejny, 30 V 1946 r., k. 172–180; *ibidem*, Brygada WOP Białystok, sygn. 74/32, Schemat rozmieszczenia zakwaterowania strażnicy 124 WOP, k. 172–173.

nego oraz murowanego – również parterowego – domu mieszkalnego z kuchnią i stołówką, a także ze stajni, stodoły, łaźni i piwnicy. Dookoła posesji posadzono dęby i lipy, których część można jeszcze podziwiać. Na początku 1946 r. kompleks, przekazany przez Skarb Państwa 6. Oddziałowi WOP w Białymstoku, przeznaczono na siedzibę powstałej w lutym 1946 r. strażnicy WOP nr 123. Po opuszczeniu go w 1956 r. przez WOP mieściła się tam do lat dziewięćdziesiątych szkoła podstawowa. Gdy ją rozwiązano, poszczególne budynki sprzedano prywatnym osobom. Kompleks zachował pierwotny układ, ale po trzech obiektach rozebranych w latach powojennych – stajni, łaźni i piwnicy – pozostały tylko fundamenty¹⁷.

Także zamieszkana jest dzisiaj położona kilkaset metrów od granicy z Litwą strażnica KOP w Stanowisku. Jej załoga stawiała krótko daremny opór oddziałowi sowieckiemu 24 września 1939 r.¹⁸ Wziętych do niewoli ośmiu żołnierzy KOP Sowietci rozstrzelali w pobliżu strażnicy. Po wojnie Skarb Państwa przekazał cały kompleks utworzonej w kwietniu 1946 r. strażnicy WOP nr 125, a w 1956 r. – po zlikwidowaniu strażnicy – przejęły go Lasy Państwowe. Urządzono w nim mieszkania dla pracowników leśnictwa, które najemcy wykupili w 2010 r. Do dziś przetrwały: budynek administracyjny, stajnia i stodoła. W pobliżu strażnicy stoi pomnik poświęcony zamordowanym żołnierzom KOP¹⁹.

Wspomniane tu obiekty Batalionu KOP „Sejny” są dostępne i można je obejrzeć za zgodą właścicieli. Wycieczka szlakiem Korpusu wśród pięknych krajobrazów to miłe urozmaicenie pobytu na Suwalszczyźnie.

¹⁷ *Ibidem*, Brygada WOP Białystok, sygn. 74/17, Sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli 26. odcinka Sejny, 30 V 1946 r., k. 172–180.

¹⁸ Na rozkaz ppłk. M. Osmoli załoga strażnicy pozostała w obiekcie z zadaniem kierowania oddziałów polskich w stronę granicy litewskiej.

¹⁹ ASG, Brygada WOP Białystok, sygn. 74/5, Sprawozdanie miesięczne nr 2 dowództwa Oddziału WOP nr 6, 25 II 1946 r., k. 174–181; *ibidem*, sygn. 74/17, Sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli 26. odcinka Sejny, 30 V 1946 r., k. 172–180; W. Kowalski, *U polskich...*, s. 130–136.



Jan Nikołajuk (ur. 1966) – ppłk SG, funkcjonariusz Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej w Białymstoku. Współautor książki: *Żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza i Straży Granicznej – ofiary Zbrodni Katyńskiej* (2016).

Andrzej Chmielarz

Zalążki oporu

Klęska wojenna 1939 r. zszokowała Polaków, którzy odpowiedzialnością za nią obciążyli sanacyjny rząd. Utrata niepodległości nie złamała jednak ducha narodu. Bardzo mylili się agresorzy – Niemcy i Związek Sowiecki – ogłaszając jesienią 1939 r. koniec państwa polskiego. Już wkrótce jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać liczne organizacje konspiracyjne.



Wkroczenie Niemców do Warszawy, październik 1939 r.

Fot. AIPN

Wspołeczeństwie, mimo wrześnieowego szoku, krystalizowała się powszechna wola dalszej walki. Wynikała ona z poczucia konieczności obrony biologicznej i duchowej substancji narodu oraz z dążenia do odzyskania niepodległości. Terror okupanta budził chęć odwetu. Powołanie nowego rządu na obczyźnie i rozpoczęcie tworzenia Polskich Sił Zbrojnych we Francji spowodowały, że początkowe oszołomienie ustąpiło miejsca wierze w zwycięstwo i rychłe wyzwolenie. Często powtarzane zdanie: „Słoneczko wyżej, Sikorski bliżej” stało się symbolem nadziei Polaków.

W takim klimacie powstawały pierwsze organizacje konspiracyjne. Szczególnie młodzi, ale nie tylko, w ten czy inny sposób ze sobą powiązani – czy to węzłami rodzinnymi, przyjaźni, czy ze względu na przynależność do tej samej przedwojennej organizacji harcerskiej, sportowej, zawodowej lub politycznej – zaczęli się spotykać, organizować i dyskutować o konieczności walki z okupantami.

Te spontaniczne inicjatywy przybrały masowy charakter głównie w Generalnym Gubernatorstwie. Natomiast na terenach, które zostały wcielone do Rzeszy, osiągnęły znacznie mniejsze rozmiary z powodu dużego nasycenia tych ziem ludnością niemiecką, drakońskiego terroru i wysiedleń do GG. Na Kresach Wschodnich, które znalazły się pod okupacją sowiecką, organizowaniu się podziemia nie sprzyjały antagonizmy polsko-ukraińsko-białorusko-żydowskie, współpraca NKWD z miejscowymi komunistami oraz deportacje Polaków w głąb Związku Sowieckiego.

Polska konspirująca

Historia większości pierwszych konspiracyjnych ośrodków utworzonych w okupowanej Polsce pozostaje niezbadana. Nic w tym dziwnego. Wydarzenia z pierwszych miesięcy okupacji poszły w niepamięć. Większość samorzutnie formowanych struktur i organizacji podziemnych wchłonęły z czasem, budowane też od początku okupacji, siatki terenowe politycznych i wojskowych organizacji ogólnokrajowych. Wiele mniejszych grup gestapo rozbiło już w 1940 r., a ich organizatorzy i członkowie zostali zamordowani. Brak doświadczenia u konspiratorów sprawiał, że straty, jakie ponosiły pierwsze organizacje, były ogromne. Gdy na przełomie stycznia i lutego 1940 r. w Skarżysku-Kamiennej doszło do rozbicia lokalnych struktur Tajnej Organizacji Wojskowej „Związek Orła Białego”, aresztowano 420–450 osób

i rozstrzelano 380 (w Skarżysku-Kamiennej i Radomiu). Przeżyli nieliczni, którzy trafili do obozów koncentracyjnych i więzień.

W końcu 1939 i na początku 1940 r. pod obu okupacjami działało ponad dwieście różnych grup i organizacji konspiracyjnych. Ważnymi ośrodkami stały się przedwojenne organizacje II Rzeczypospolitej – polityczne i społeczne, paramilitarne i kombatanckie (Związek Strzelecki, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Peowiaków, Związek Legionistów, Związek Ochotników Wojennych, Związek Podoficerów, Przysposobienie Wojskowe, Przysposobienie Wojskowe Kobiet, Związek Harcerstwa Polskiego czy Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego), stowarzyszenia i środowiska zawodowe. Załączki ruchu oporu powstawały w instytucjach miejskich, policji, straży pożarnej, szpitalach i fabrykach. Szczególną rolę w powstawaniu konspiracji wojskowej odgrywali oficerowie i podoficerowie, zarówno zawodowi, jak i rezerwiści Wojska Polskiego, Korpusu Ochrony Pogranicza, policji i straży pożarnej.

Grupy te miały zróżnicowany charakter i zasięg, różne były też ich losy. Działalność Komendy Obrońców Polski, jednej z pierwszych liczniejszych organizacji w Generalnym Gubernatorstwie, utworzonej w Lublinie na przełomie września i października 1939 r. przez oficera Korpusu Ochrony Pogranicza mjr. Bolesława Studzińskiego, zdeorganizowały masowe aresztowania w styczniu 1941 r. Ostatecznie Komenda Obrońców Polski weszła w skład AK w lutym 1942 r.

Organizacja powołana w październiku 1939 r. przez oficerów i podoficerów 21. Pułku Piechoty im. „Dzieci Warszawy” była kierowana przez ppłk. Stanisława Sosabowskiego, byłego dowódcę pułku. Objęła Warszawę i Lublin, ale po



Gen. Tadeusz Komorowski „Bór”. Fot. AIPN

wyjeździe Sosabowskiego z Warszawy mocno osłabła i w 1940 r. weszła w skład żoliborskiego Obwodu ZWZ.

Dowódca 5. Pułku Strzelców Podhalańskich ppłk Antoni Żólkiewski, który po rozbiciu pułku uniknął niewoli i ukrywał się w Lipniku k. Przeworska, rozpoczął tam organizowanie grupy, poprzez którą zamierzał odtworzyć swój pułk. Gdy w listopadzie 1939 r. wyjechał do Warszawy, gdzie podjął działalność w ramach Służby Zwycięstwu Polski, organizacja się rozproszyła.

Pułkownik Tadeusz Komorowski, przy współpracy z ppłk. Klemensem Rudnickim i ppłk. Edwardem Godlewskim, założył Organizację Wojskową Krakowa, która wkrótce podporządkowała się SZP.

Wiele innych organizacji także powstało z inicjatywy kadry zawodowej Wojska Polskiego. Oficerowie 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich i 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej utworzyli organizacje w Warszawie; 2. Pułku Piechoty – w Sandomierzu; 1. Pułku Strzelców Podhalańskich – na Podhalu; 7. Pułku Ułanów – w Lublinie; 18. Pułku Artylerii Lekkiej i 33. Pułku Piechoty – w Ostrowi Mazowieckiej i Łomży. Dowódca 62. Pułku Piechoty ppłk Kazimierz Heilmann-Rawicz sformował kilkusetosobową organizację o podobnym charakterze w rejonie Przemysła i Bochni, a płk Jan Karcz „Mazowiecki” – w Tarnowie. Żołnierze i kadra 1. Pułku Ułanów z dowódcą, ppłk. Zygmuntem Piwnickim, stanowili trzon Organizacji Wojskowej „Wilki”, a 5. Pułku Piechoty Legionów z dowódcą, ppłk. Edwardem Pfeifferem – Organizacji Wojska Polskiego „Edward”. Spośród swoich żołnierzy mjr Remigiusz Grocholski utworzył na Lubelszczyźnie grupę „Brochwicz”. Na przełomie października i listopada 1939 r. były zastępca dowódcy 7. Pułku Ułanów Lubelskich mjr Veli bek Jedigar z powodzeniem rozpoczął jego odtwarzanie w Warszawie, w powiecie mińskim oraz w rejonie Radzymina i Wyszkowa. Jego pułk został zdziesiątkowany w konsekwencji nieudanego ataku na siedzibę gestapo przy al. Szucha 1 sierpnia 1944 r.

Leon Będkowski z 12. Pułku Ułanów Podolskich wraz z żoną Marią założył w Warszawie samopomocowe Koło Pułkowe, na bazie którego wiosną 1940 r. powstał szwadron, włączony ostatecznie do dywizjonu AK składającego się z żołnierzy 5. Pułku Ułanów i 1. Pułku Strzelców Konnych. Podobną genezę miała organizacja Koła Pułkowe, działająca w Wilnie, przejętym przez Litwinów. Na przełomie października i listopada nad istniejącymi w tym mieście



Zdjęcie lotnicze płonącej Warszawy, wrzesień 1939 r. Fot. AIPN

nieformalnymi grupami wojskowych, składającymi się przeważnie z oficerów i podoficerów z dawnych jednostek garnizonu wileńskiego, dowództwo objął płk Adam Obtułowicz z 1. Pułku Piechoty Legionów, najstarszy stopniem wśród konspiracyjnych oficerów.

We Lwowie pod koniec 1939 r. działało kilkanaście organizacji. Współorganizatorem życia politycznego w tym mieście stał się Polityczny Komitet Porozumiewawczy, utworzony przez Polską Partię Socjalistyczną, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne i Stronnictwo Pracy. Pierwszą podziemną organizację założył gen. Marian Januszajtis-Żegota, związany ze Stronnictwem Narodowym. Była to Polska Organizacja Walki o Wolność, nawiązująca do tradycji POW z czasów I wojny światowej. Nie zdążyła się jeszcze rozbudować, gdy w końcu października dotknęły ją aresztowania. Po zatrzymaniu przez Sowiec gen. Januszajtisa-Żegoty dowodzenie przejął gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, który wkrótce opuścił Lwów.

Powstały wówczas trzy, konkurujące ze sobą, podziemne organizacje wojskowe. Pierwszą z nich, a był to Związek Wyzwolenia Ojczyzny, kierował były

komendant Korpusu Kadetów we Lwowie płk Władysław Żebrowski. Na czele drugiej stał płk Jan Sokołowski, a trzecią kierował płk Jerzy Dobrowolski, dawny szef artylerii Dowództwa Okręgu Korpusu nr VI. To temu ostatniemu gen. Boruta-Spiechowicz przekazał dowodzenie przed swoim wyjazdem. To rozbiecie skutkowało wkrótce powstaniem dwóch środowisk ZWZ we Lwowie.

Z innych grup można wymienić Lwowską Organizację Wojskową „Wyzwolenie”, wywodzącą się ze środowiska młodzieży endeckiej Narodowej Organizacji Gimnazjalnej i Akademickiej (NOGA) oraz bezimienną grupę zorganizowaną przez Antoniego Hollendra, byłego prezesa Związku Strzeleckiego we Lwowie.

Organizacje środowiskowe

Niezwykle aktywnym środowiskiem uczestniczącym w procesie tworzenia konspiracji były przedwojenne organizacje skupiające oficerów i podoficerów rezerwy oraz kombatanatów. Na bazie byłego Związku Oficerów Rezerwy powstał ZOR „Znak”, a na gruncie paramilitarnej organizacji Związek Peowiaków wiele lokalnych grup przyjmowało nazwę „Polska Organizacja Wojskowa”. Tak było m.in. w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Sandomierzu, Opatowie, we Włodawie i w Lublinie. Wykorzystując strukturę POW, dr Czesław Jaworski utworzył w Warszawie lokalną grupę Polska Niepodległa. Inne części POW przekształciły się w Tajną Organizację Polską oraz w Gwardię Obrony Narodowej (dowódca: Józef Pater). Inspiratorami konspiracji były też Związek Legionistów (działalność w podziemiu podjął w końcu 1939 r.) i Związek Strzelecki, kierowany przez ppłk. Witolda Rosołowskiego „Wujka”.

Środowiska POW, Związku Legionistów i Związku Strzeleckiego pozostały w orbicie wpływów obozu sanacyjnego. Były z nim związane także grupy wywodzące się z byłego obozu rządowego. Na przykład z części byłego Obozu Zjednoczenia Narodowego powstała organizacja „Wojsko, Walka, Wolność”. Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej wywodziła się grupa „Naprawy”. Organizacje kobiece „Wola i Czyn” oraz „Płomień” powstały na bazie byłego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, a „Uprawa” („Tarcza”) była w podziemiu kontynuacją Związku Ziemiaków.

Na bazie byłego Związku Powstańców Śląskich powstał w Warszawie Związek Powstańców Niepodległościowych, który wydawał pismo „Monitor Informacyjny

ZPN”. Organizacją tą kierowali dr Sebastian Chorzowski, a następnie Stanisław Szopiński i płk Jerzy Lipski. Drugą grupą wywodzącą się z tego środowiska było Zbrojne Wyzwolenie (dowódca: por. Andrzej Petrykowski „Tarnawa”).

Wielkopolanie, w tym powstańcy wielkopolscy, powołali organizację „Ojczyzna”, Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich i wiele komitetów pomocy społecznej, uczestniczyli w konspiracyjnym ruchu dziennikarskim i oświatowym, pracowali w Biurze Zachodnim Delegatury. Utworzony przez nich konspiracyjny Instytut Zachodni podjął studia nad problematyką ziem zachodnich.

Wiele inicjatyw wykazały środowiska młodzieżowe, pozostające pod wpływami różnych stronnictw i nurtów politycznych. Największe rozmiary i efekty uzyskało tajne harcerstwo. Na gruncie byłego Związku Harcerstwa Polskiego 27 września 1939 r. powstało podziemne harcerstwo – kryptonim „Szare Szeregi” – związane ze Służbą Zwycięstwu Polski, a następnie z ZWZ.

Harcistrz Stanisław Sedlaczek, wywodzący się z nurtu katolicko-narodowego, założył 27 października 1939 r. w Warszawie nową organizację harcerską – Harcerstwo Polskie (w 1943 r. przyjęła ona kryptonim „Hufce Polskie”). Organizacja ta powstała w środowisku ludzi skupionych wokół wydawanego przed wojną w Poznaniu pisma prawicy harcerskiej „Strażnica Harcerska” i dzięki kontaktom z instruktorami z Kręgu Starszoharcerskiego św. Jerzego.

Harcistrz Władysław Ludwig, były komendant Chorągwi Warszawskiej, w połowie października 1939 r. zaczął skupiać wokół siebie instruktorów usuniętych razem z nim z ZHP przed wojną z powodów ideologicznych (tzw. grupa Ludwiga). Utworzył on 30 października 1939 r. własną organizację harcersko-wojskową, która uzyskała formę batalionu wojskowego pod nazwą „Wigry”. W kwietniu 1941 r. weszła ona w skład ZWZ.

Zapleczem powstającej konspiracji stały się grupy zawodowe skupione w przedwojennym Związku Stowarzyszeń Zawodowych. Niezwykle istotną rolę odegrały dwie grupy zawodowe: kolejarze i pocztowcy. Niemała część z nich miała za sobą przeszkolenie w Kolejowym i Pocztowym Przynsposobieniu Wojskowym. Nie mniej ważną grupą zawodową byli leśnicy. Z racji tego, że przed wojną prawie każdy leśnik miał wykształcenie wojskowe, uzyskane w ramach kursów Przynsposobienia Wojskowego Leśników, stanowili oni bardzo mocne zaplecze organizacyjne i szkoleniowe dla powstającego podziemia.

W środowisku strażaków 29 grudnia 1939 r. powstała konspiracyjna organizacja Strażacki Ruch Oporu „Skała”. Jej inicjatorami byli mjr Jerzy Lgocki – komendant główny, kpt. Stanisław Gieysztor, mjr Bolesław Chomicz – były prezes Związku Ochotniczych Straży Pożarnych – i Jan Sztromajer, były naczelnik ZOSP. Konspiracja strażacka docierała do większości spośród 14 tys. jednostek straży zawodowych i ochotniczych na ziemiach polskich. Prowadziła działalność samopomocową i wносиła ważny wkład w szkolenie wojskowe, wykorzystując do tego kursy, szkoły (w tym Centralną Szkołę Pożarniczą) oraz zajęcia szkoleniowe w jednostkach strażackich. „Skała” współpracowała blisko ze Związkiem Polski Niepodległej, a następnie z Organizacją Wojskową – Kadrami Bezpieczeństwa i AK.

Hubal i inni

Początek organizacjom wojskowym dawali również członkowie tzw. dywersji pozafrontowej i przechodzące do konspiracji oddziały partyzantki powrześniowej. Na Kielecczyźnie mjr Henryk Dobrzański tworzył własną organizację konspiracyjną w terenie. Na bazie siatki dywersji pozafrontowej budowanej w 1939 r. na obszarze Dowództwa Okręgu Korpusu nr VIII i Wolnego Miasta Gdańska powstała w listopadzie 1939 r. organizacja pod nazwą „Grunwald”. Porucznik Józef Dambek, przedwojenny oficer dywersji pozafrontowej, utworzył pod koniec grudnia 1939 r. w Czarlinie Tajną Organizację Wojskową „Gryf Kaszubski”. Członkowie dywersji pozafrontowej i Związku Strzeleckiego we wrześniu 1939 r. powołali w Krakowie do życia Organizację Orła Białego (najpierw Związek Orła Białego), na czele której stanął mjr Kazimierz Kierzkowski. Miała ona ambicje ogólnopolskie. Zawiązki Organizacji Orła Białego powstały następnie w Kielcach, Radomiu, Skarżysku-Kamiennej, Sandomierzu, Częstochowie, Zagłębiu Śląskim oraz w województwie krakowskim. Od połowy października organizacja utrzymywała kontakt z SZP i wkrótce weszła w skład ZWZ, a jej kadry wzmocniły pion Związku Odwetu.

Jedną ze znaczniejszych organizacji wywiadowczo-dywersyjnych, które powstały na bazie zawiązków sieci dywersyjnej utworzonych wcześniej przez Oddział II Sztabu Głównego WP, była Tajna Organizacja Wojskowa, dowodzona przez mjr. Jana Mazurkiewicza. W 1940 r. nawiązała ona kontakty z ZWZ, utrzymując jednak charakter organizacji samodzielnej. Współpraca była prowadzona za pośrednictwem szefa Związku Odwetu mjr. Franciszka Niepokólczyckiego.



Mjr Henryk Dobrzański „Hubal”. Fot. AIPN

i młodszych polityków sanacyjnych; Zbrojne Wyzwolenie (Andrzej Petrykowski), rekrutujące członków spośród powstańców śląskich oraz przedwojennego Stronnictwa Demokratycznego; Organizacja Wojskowa Związek Jaszczurczy (Władysław Marcinkowski), założona przez środowisko przedwojennego ONR ABC; Polska Niepodległa, utworzona przez pracowników Zarządu Warszawy i podporządkowanych mu jednostek organizacyjnych oraz byłych członków ochotniczych batalionów robotniczych broniących stolicy we wrześniu 1939 r. (Józef Suliński); Polski Związek Wolności, utworzony w Warszawie przez przedwojennych członków Partii Narodowych Socjalistów i Narodowego Stronnictwa Pracy, byłych pracowników Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej oraz żołnierzy 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej (Antoni Szadkowski); Muszkieterzy („Mu”, „Nurki”), organizacja o charakterze wywiadowczym, do której należało wielu młodych oficerów służby zawodowej i rezerwy oraz osoby wywodzące się ze środowisk technicznych (inż. Stefan Witkowski); Polska Ludowa Akcja

Od października do grudnia 1939 r. powstały: Tajna Armia Polska, założona przez mjr. Jana Włodarkiewicza, przy współpracy m.in. z Witoldem Pileckim, grupująca wojskowych oraz działaczy chrześcijańsko-społecznych i studentów Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie; „Miecz i Pług” – utworzony przez grupę przedwojennych wojskowych oraz działaczy chrześcijańsko-narodowych (ks. Leon Peplau i Albin Biało-brzeski); Związek Odbudowy Rzeczypospolitej (Tadeusz Żenczykowski), utworzony z inicjatywy byłych działaczy Związku Młodzieży Demokratycznej

Niepodległościowa, utworzona przez członków sekcji młodych warszawskiego Klubu Demokratycznego oraz członków harcerskiego Koła Instruktorów im. Mieczysława Bema (Juliusz Dąbrowski); organizacja „Pobudka”, założona przez działaczy przedwojennego Ruchu Narodowo-Radykalnego „Falanga” (adwokat Witold Rościszewski).

Sikorszczy w ruchu oporu

Aspiracje do odtworzenia wojska w podziemiu przejawiało wówczas co najmniej kilka dużych organizacji konspiracyjnych, z których dwie powoływały się na mandat gen. Władysława Sikorskiego. Generał, opuszczając kraj we wrześniu 1939 r., upoważnił do tworzenia organizacji konspiracyjnej płk. Witolda Ignacego Orzechowskiego „Longinusa”. Na podstawie tych ustnych ustaleń płk Orzechowski w Osmolicach pod Kockiem zawiązał Organizację Wojskową. Jej trzon stanowili żołnierze Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Utworzono sześć okręgów, skupiających na początku 1940 r. wiele organizacji i grup wojskowych: organizację strażacką „Skała”, Zbrojne Wyzwolenie, Związek Polski Niepodległej, Związek Podoficerów Rezerwy, część przedwojennej Pomocniczej Służby Kobiet.

Pułkownik Orzechowski nawiązał bliski kontakt z inż. Ryszardem Świętochowskim – przywódcą Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych, który usiłował skupić polityczne grupy konspiracyjne związane z gen. Sikorskim (próba reaktywowania w podziemiu Frontu Morges). Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych aspirował do roli ośrodka porozumiewawczego konspiracji polskiej, konkurencyjnego wobec SZP, a później ZWZ. W skład Komitetu weszły m.in.: Chłopska Organizacja Wolności „Raclawice”, Gwardia Obrony Narodowej, Muszkieterowie, Organizacja Wojskowa – Kadra Bezpieczeństwa, Organizacja Wojskowa „Wilki”, Stronnictwo Pracy, Tajna Armia Polska, Zbrojne Wyzwolenie, Związek Czynu Zbrojnego. W listopadzie 1939 r. Świętochowski i Orzechowski otrzymali pisemne upoważnienia Sikorskiego, już jako premiera rządu, ustanawiające ich jego pełnomocnikami do spraw politycznych i wojskowych. Sikorski, traktując Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych i Organizację Wojskową jako załączek przyszłego swojego stronnictwa w wolnej Polsce, wspierał obie grupy finansowo. Po aresztowaniu w maju 1940 r.

inż. Świętochowskiego, a w czerwcu inż. Orzechowskiego działalność Komitetu przed końcem roku wygasła.

Inną organizacją wspieraną przez Sikorskiego był Związek Czynu Zbrojnego, utworzony przez mjr. Franciszka Znamirovskiego „Profesora Witolda” na bazie 1. batalionu 1. Pułku Obrony Pragi, batalionu sztabowego Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz junackich hufców pracy Ministerstwa Spraw Wojskowych. Organizacja nawiązywała nazwą do utworzonego w 1908 r. we Lwowie konspiracyjnego Związku Walki Czynnej. Oficjalnie gen. Sikorski zalegalizował ją w lutym 1940 r., zalecając ściśle współpracę z Organizacją Wojskową „Longinusa”. Związek Czynu Zbrojnego liczył kilka tysięcy żołnierzy skupionych w czterech okręgach (Warszawa, Lublin, Kielce, Kraków) i trzech podokręgach (Nowy Sącz, Łódź i Częstochowa). W 1940 r. nastąpił podział organizacji (część przeszła do Związku Walki Zbrojnej, inni do Polskiej Organizacji Zbrojnej, pozostali do Konfederacji Zbrojnej).

Konspiracja partyjna

Znacznie większe powodzenie w tworzeniu struktur ogólnopolskich uzyskały organizacje wojskowe powołane przez główne ugrupowania polityczne – Polską Partię Socjalistyczną, Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Ludowe.

Stronnictwo Narodowe było pierwsze. Decyzja o tworzeniu organizacji wojskowej zapadła 13 października 1939 r. na spotkaniu członków Komitetu Głównego i Zarządu Głównego SN. Organizacja podlegająca Wydziałowi Wojskowemu Zarządu Głównego SN początkowo funkcjonowała pod nazwą Armia Narodowa, później Organizacja Wojskowa Stronnictwa Narodowego i Narodowe Oddziały Wojskowe, a od lipca 1941 r. jako Narodowa Organizacja Wojskowa. Utworzono pełną strukturę terenową z okręgami: Stołecznym, Warszawa-Ziemska (województwo), Radom, Kielce, Lublin, Rzeszów (Centralny Okręg Przemysłowy), Białystok, Kraków, Częstochowa, Wilno, Zagłębie-Śląsk, Cieszyn-Podhale, Lwów, Siedlce (Podlasie), Łódź, Poznań, Pomorze, Kujawy, podokręgi Nowogródek i Opole oraz ośrodek na Węgrzech. Najsilniejsze wpływy organizacja miała na Mazowszu, Lubelszczyźnie, w Wielkopolsce i Małopolsce.

Decyzję o powołaniu pionu wojskowego PPS-WRN, czyli Gwardii Ludowej, podjęto najprawdopodobniej na konferencji w podwarszawskim Helenowie

19 listopada 1939 r. Organizacja ta od samego początku współpracowała z SZP. Konsekwencją tego było formalne podporządkowanie Gwardii Ludowej wiosną 1940 r. Związkowi Walki Zbrojnej. Do końca 1939 r. zorganizowano dziesięć zgrupowań Gwardii Ludowej: Warszawa, Warszawa-Podmiejska, Lublin, Radom, Kielce, Kraków, Rzeszów, Śląsk, Łódź i Pomorze. Dwa ostatnie, po wysiedleniach ludności z ziem włączonych do Rzeszy i licznych aresztowaniach, zostały rozwiązane. Każdy z okręgów WRN organizował swój batalion. Od 1940 r. podlegały one Komendzie Głównej Gwardii Ludowej, na której czele stał Kazimierz Pużak.

Stronnictwo Ludowe (Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego „Roch”) początkowo nie zamierzało tworzyć własnej organizacji zbrojnej. Obawa przed utratą wpływów na wsi, na której teren wkraczały inne organizacje (ZWZ i w mniejszym stopniu NOW – co skutkowało licznymi konfliktami na tle ideowym), wpłynęła na podjęcie decyzji o powołaniu w sierpniu 1940 r. „Straży Chłopskiej”, czyli „Chłostry” (wiosną 1941 r. przemianowanej na Bataliony Chłopskie). Na jej czele stanął Franciszek Kamiński. Utworzenie własnej organizacji skutkowało masowym przechodzeniem do niej ludowców z szeregów ZWZ, co wywołało ostry sprzeciw Komendy Głównej ZWZ. Struktura terytorialna, oparta na przedwojennym podziale administracyjnym, objęła cały obszar II RP (z wyjątkiem Wileńszczyzny, Nowogródzczyzny, Polesia i Pomorza).

Od SZP do Związku Walki Zbrojnej

Większość organizacji, które kontynuowały działalność w następnych latach okupacji, znalazła miejsce w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. Podwaliny tego systemu dała organizacja o charakterze wojskowo-politycznym założona tuż przed kapitulacją Warszawy – Służba Zwycięstwu Polski. 26 września 1939 r., po odprawie dowódców wielkich jednostek i odcinków obrony Warszawy zwołanej przez gen. Juliusza Rómmla, na której zapadła decyzja o kapitulacji stolicy, jego zastępca gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz przedstawił projekt utworzenia tajnej organizacji wojskowej. 27 września 1939 r., dzień przed kapitulacją, gen. Rómmel jako najstarszy stopniem oficer, na podstawie pełnomocnictw Naczelnego Wodza przywiezionych do Warszawy przez mjr. Edmunda Galinata, upoważnił gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza do zorganizowania zbrojnego oporu na terenie kraju.

Służba Zwycięstwu Polski skupiała początkowo około czterdziestu oficerów. Do końca roku uformowały się Komenda Główna i niektóre dowództwa terenowe. Tokarzewski-Karaszewicz, organizując SZP, zmierzał do stworzenia centralnego ośrodka dyspozycyjnego, któremu zostałyby podporządkowane zarówno wojskowa, jak i społeczno-polityczna działalność konspiracyjna w okupowanej Polsce, a który jednocześnie pełniłby funkcję krajowej ekspozytury rządu. Podstawowymi celami organizacji miały być walka z najeźdźcami i stworzenie tymczasowej władzy podziemnej. Do udziału w pracach SZP wezwano cały naród, bez względu na różnice przekonań i przynależność polityczną. Zasadniczą formę działalności SZP miała stanowić walka zbrojna. W pierwszej fazie miały to być działania dywersyjno-sabotażowe, w końcowej – podjęcie jawnej walki powstańczej w momencie ofensywy aliantów.

Na czele SZP stał Dowódca Główny i działająca przy jego boku Główna Rada Polityczna (Rada Główna Obrony Narodowej), grupująca przedstawicieli najważniejszych polskich partii politycznych. Jednym z zastępców komendanta SZP został – jako komisarz cywilny przy SZP – lider PPS Mieczysław Niedziałkowski. Do jego obowiązków należały m.in. kierowanie życiem społecznym oraz przygotowanie administracji wojskowej na okres walk jawnych.

Powstanie w kraju SZP zostało przez gen. Sikorskiego i członków jego gabinetu źle przyjęte. Podnoszono, że na jej czele stanęli jego przeciwnicy, legionści-piłsudczycy – i wymowy tego nie osłabiła bynajmniej okoliczność, że gen. Tokarzewski-Karaszewicz przed wojną z uwagi na sympatyzowanie z opozycją został zepchnięty w wojsku na drugorzędne stanowisko, a poza tym, że Główna Rada Polityczna składała się wyłącznie z przedstawicieli stronnictw opozycyjnych w stosunku do sanacji. Postanowiono, jak to określił Stefan Korboński, „urwać łeb hydrze” i rozwiązać SZP, a na jej miejsce powołać do życia Związek Walki Zbrojnej, dowodzony przez komendanta głównego gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który stanął również na czele Komitetu Ministrów dla Spraw Kraju. Polskę podzielono na sześć samodzielnych obszarów. Każdy z nich miał być dowodzony z zagranicy. Ponieważ ZWZ miał być organizacją czysto wojskową, rząd przewidział powołanie w kraju oddzielnej sieci cywilnych odpowiedników władz wojskowych w postaci „mężów zaufania”, względnie delegatów rządu – również dyrygowanych wprost przez rząd z Angers. Te decyzje w praktyce oznaczały kres funkcjonowania SZP.

» **Za symboliczny początek Polskiego Państwa Podziemnego przyjmujemy dziś 27 września 1939 r., dzień, w którym powstała Służba Zwycięstwu Polski.** »

Jej dorobek nie został jednak utracony, bo to na jej bazie od początku stycznia 1940 r. przystąpiono do organizowania Związku Walki Zbrojnej.

Generał Tokarzewski-Karaszewicz był człowiekiem o horyzontach i zainteresowaniach wykraczających daleko poza jego zawód wojskowy, stąd doskonale rozumiał, że polska racja stanu wymaga centralnego kierownictwa wojskowego i cywilnego w kraju. Zarządzenia Naczelnego Wodza demontujące SZP były oczywistym nonsensem organizacyjnym i bieg wydarzeń przyznał rację dowódcy SZP. Wypracowany w ciągu następnych lat system organizacji podziemia wojskowego i politycznego, który złożył się na fenomen Polskiego Państwa Podziemnego, nie był niczym innym niż realizacją celu nakreślonego przez gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza – zorganizowania jednolitego kierownictwa w okupowanym kraju. Nie przypadkiem więc za symboliczny początek Polskiego Państwa Podziemnego przyjmujemy dziś 27 września 1939 r., dzień, w którym powstała Służba Zwycięstwu Polski.



Andrzej Chmielarz (ur. 1950) – historyk wojskowości, dr, pracownik Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej w Warszawie. Autor książek: (z A.K. Kunertem i E. Piontkiem) *Proces moskiewski przywódców Polskiego Państwa Podziemnego* (2000); *Polskie Państwo Podziemne* (2007); (z G. Jasińskim) *Armia Krajowa 1939–1945* (2011); (z W. Rawskim) *Śladami Marszałka Józefa Piłsudskiego. Przewodnik historyczny, cz. 1–2* (2017–2018) i in.



Obrońcy Warszawy
we wrześniu 1939 r.
Fot. Wikimedia Commons

Jacek Sawicki

Służba Zwycięstwu Polski

W przeddzień kapitulacji stolicy, 27 września 1939 r., została powołana ogólnokrajowa organizacja podziemna o nazwie Służba Zwycięstwu Polski.

Stanowisko komendanta SZP objął gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz.

Trwała ewakuacja administracji państwowej i naczelnego dowództwa. Wieści o wkroczeniu Sowietów i szybkie postępy ich wojsk na południu, w kierunku granicy polsko-rumuńskiej, spowodowały chaos. Na naradzie z udziałem prezydenta, premiera, ministra spraw zagranicznych i Naczelnego Wodza zapadła decyzja, że władze Rzeczypospolitej opuszczą granice państwa w ostatnim momencie, bezpośrednio zagrożone przez nieprzyjaciela. Panika,

jaka wybuchła, spowodowała, że już w nocy z 17 na 18 września rozpoczęła się ewakuacja władz do Rumunii. W ostatnim orędziu przygotowanym jeszcze na ziemi polskiej prezydent RP poinformował, że wobec niemożności sprawowania konstytucyjnych funkcji na obszarze kraju, rząd postanowił przenieść najwyższe instytucje państwowe na terytorium „jednego z naszych sojuszników”. Miano nadzieję, że Rumunia będzie jedynie etapem na drodze do sojuszniczej Francji, skąd będzie można kierować dalszym oporem. Kolumna samochodów przekroczyła most graniczny w Kutach na Czeremoszu.

Naczelnny Wódz nie miał zagwarantowanej tak komfortowej sytuacji. Zgodnie z konwencjami międzynarodowymi nie przysługiwało mu prawo tranzytu przez terytorium państwa neutralnego. Marszałek Edward Śmigły-Rydz wiedział o tym, dlatego świadkowie zapamiętali, że rozważał możliwość powrotu na pole walki. Wydawało się jednak najważniejsze, by nie dostał się do niewoli. Ostatecznie zaraz po północy 18 września przekroczył granicę rumuńską.

Poddani silnym naciskom dyplomacji niemieckiej Rumuni internowali władze Rzeczypospolitej.

Misja mjr. Galinata

Wcześniej, 16 i 17 września, w Kołomyi marszałek dwukrotnie wezwał do siebie na odprawę mjr. Edmunda Galinata. Za pierwszym razem rozkazał mu przedostać się na tereny centralnej Polski i uruchomić komórki dywersji pozafrontowej oraz podjąć akcję zbrojną na tyłach wojsk niemieckich. Wręczył Galinатовi skrawek jedwabiu z wyjaśnieniem: „Posyłam majora Galinata do Warszawy celem zorganizowania podziemnej organizacji do walki z Niemcami. Obejmie on dowództwo i kierownictwo. Naczelnny Wódz marszałek Rydz-Śmigły 17/9.39”.

Przekroczenie 17 września granicy kraju przez Armię Czerwoną zmieniło całkowicie sytuację i wieczorem Galinat został wezwany ponownie. Otrzymał nowe rozkazy: trzeba będzie budować konspirację z nastawieniem na długi okres walki w podziemiu. Polacy mają doświadczenie takiej walki i budowy struktur Podziemnego Państwa. W rozmowie z Galinatem marszałek dał przykład stworzonej z inicjatywy Józefa Piłsudskiego Polskiej Organizacji Wojskowej. Major został posłańcem mającym przekazać rozkaz do podjęcia takich działań. Zdecydował się na lot samolotem do Warszawy.

Stolicę obowiązywał rozkaz Naczelnego Wodza, by uporczywą obroną jak najdłużej wiązać siły nieprzyjaciela. Stefan Starzyński, komisaryczny prezydent miasta, odmówił ewakuacji wraz z rządem i stanął na czele cywilnej obrony stolicy. Na mocy rozkazu Naczelnego Wodza została utworzona Armia „Warszawa” pod dowództwem gen. Juliusza Rómmla. Starzyński powołał Komitet Obywatelski przy Dowództwie Obrony Warszawy, skupiający przedstawicieli wszystkich ugrupowań politycznych Rzeczypospolitej – od socjalistów, przez piłsudczyków, ludowców, do narodowców. Propagandą, a więc oddziaływaniem na postawę i nastroje, kierował w dowództwie płk Wacław Lipiński. W nocy z 20 na 21 września przedarł się do miasta gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, który uczestniczył w bitwie nad Bzurą, i dołączył do zespołu. Bezpośrednie dowodzenie wojskową obroną sprawował gen. Walerian Czuma.

Prezydent Starzyński 23 września 1939 r., kiedy Niemcy zaczęli się szykować do generalnego szturm, przed mikrofonem Polskiego Radia powiedział: „Chciałem, by Warszawa była wielka. Wierzyłem, że wielka będzie. Ja i moi współpracownicy kreśliliśmy plany, robiliśmy szkice wielkiej Warszawy przyszłości. I Warszawa jest wielka. Prędzej to nastąpiło, niż przypuszczaliśmy. Nie za lat pięćdziesiąt, nie za sto, lecz dziś widzę wielką Warszawę. Gdy teraz do was mówię, widzę ją przez okno w całej wielkości i chwale, otoczoną kłębam dymu, rozczzerwioną płomieniami ognia, wspaniałą, niezniszczalną, wielką, walczącą Warszawę. I choć tam, gdzie miały być wspaniałe sierocińce – gruzy leżą, choć tam, gdzie miały być parki – dziś są barykady gęsto trupami pokryte, choć płoną nasze biblioteki, choć palą się szpitale – nie za lat pięćdziesiąt, nie za sto, lecz dziś Warszawa broniąca honoru Polski jest u szczytu swej wielkości i chwały”. Było to ostatnie przemówienie emitowane przez radio.

Tego samego dnia Niemcy zbombardowali elektrownię warszawską na Powiślu, co przerwało dostawy prądu. Zamilkła stacja radiowa, która dotąd utrzymywała kontakt z krajem, podtrzymywała na duchu, zagrzewała do walki. Dla walczących w rozproszeniu oddziałów niezwykle ważna była świadomość, że stolica broni się nadal, a tym samym że walka ma sens. Symbolem może być postawa mjr. Henryka Dobrzańskiego, późniejszego „Hubala”, pierwszego partyzanta tej wojny, który zawrócił z oddziałem spod granicy litewskiej, nie dał się rozbroić i ruszył przez tereny zajęte przez Niemców do Warszawy, by wziąć udział w obronie stolicy.

26 września był dla Dowództwa Obrony Warszawy dniem ważnych decyzji. Od trzech dni Niemcy prowadzili zmasowany ostrzał artyleryjski i naloty bombowe, co paraliżowało wszystkie funkcje miasta. Było to preludium do generalnego szturm. Jednak mimo zaangażowanych sił i środków Niemcom nie udało się wdrzeć do Warszawy. Szturm został odparty. Niemniej sytuacja obrońców była już beznadziejna. Brakowało wody, żywności i amunicji. Miasto płonęło, szpitale były pod stałym ostrzałem, nie było bezpiecznego miejsca dla rannych, brakowało lekarstw, cierpiała ludność cywilna. Co więcej, nie było nadziei na odsiecz. W godzinach wieczornych Komitet Obywatelski przegłosował propozycję kapitulacji. O decyzji poinformowano gen. Rómmla.

Generał Tokarzewski-Karaszewicz miał już koncepcję dalszej walki – w konspiracji. Za wzór przyjął Polską Organizację Wojskową z czasów I wojny światowej. Chciał jednak, żeby wszystko odbyło się formalnie i zgodnie z prawem, tak by zachować ciągłość instytucji państwa. Dlatego 26 września poinformował o swoim pomysle gen. Rómmla. Wspominał po latach: „Przed powzięciem jeszcze decyzji generała, czy zaproponować Niemcom kapitulację, zameldowałem się u niego. Zaproponowałem, aby przekazał mi pełnomocnictwo Rządu i Naczelnego Wodza, jakie posiadał, rozciągając je na cały obszar naszego Państwa. Oświadczyłem gotowość podjęcia się odpowiedzialności za zorganizowanie zbrojnego oporu przeciw okupantom i gotowość moralną oraz fizyczną kraju wszczęcia otwartej walki, gdy na to pozwoli położenie wojenne. Obszernie wyjaśniłem przesłanki mojego rozumowania w tej sprawie, dając wyraz przekonaniu, że jest to nie tylko naszym obowiązkiem wobec Polski, ale i ma szanse udania się”.

Autor tych słów przedłożył Rómmlowi do podpisania następujący dokument: „Udzielone mi przez Naczelnego Wodza i Rząd RP pełnomocnictwo na obszar całej RP przekazuję gen. bryg. M.T. Tokarzewskiemu w celu zorganizowania oporu konspiracyjnego i walki zbrojnej z Niemcami na całym obszarze Rzeczypospolitej”.

Generał Rómmel czekał na spotkanie z emisariuszem marsz. Śmigłego-Rydza i przełożył podjęcie decyzji.

Tego dnia pil. inż. Stanisław Riess wykonał brawurowy lot z Rumunii, przywożąc do oblężonej Warszawy mjr. Galinata. Około 18.00 szczęśliwie wylądowali na lotnisku mokotowskim, trafiając na chwilową przerwę w walkach.

Galinat otrzymał od Naczelnego Wodza zadanie dostarczenia dowódcy Armii „Warszawa” ustnych rozkazów w sprawie utworzenia konspiracji wojskowej. Miał się stawić u najstarszego stopniem oficera legionowego i przekazać dyspozycję objęcia dowództwa nad tą organizacją. Sam miał z nim współpracować, wykorzystując swoje doświadczenie budowy przed wojną sieci tzw. dywersji pozafrontowej. Postąpił jednak inaczej. Wykorzystując posiadany dokument spisany na pasku jedwabiu, próbował zasugerować w rozmowie, że to on został wyznaczony przez marsz. Śmigłego na dowódcę przyszłej konspiracji.

Tokarzewski przystępuje do działania

Ostatecznie gen. Rómmel przystał na propozycję gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza i to jemu podpisał nominację. Otrzymał on także kontrasygnatę Starzyńskiego jako najwyższego przedstawiciela władz cywilnych.

Ale nie czekając na emisariusza, zaczął już działać. I tak, jeszcze przed kapitulacją stolicy, 27 września nad ranem, po konsultacjach m.in. ze Starzyńskim oraz z przedstawicielami opozycyjnych do czasu wojny partii politycznych, w tym socjalistą Mieczysławem Niedziałkowskim i endekiem Leonem Nowodworskim, została powołana do życia ogólnokrajowa organizacja podziemna o nazwie Służba Zwycięstwu Polski. Generał Tokarzewski-Karaszewicz objął stanowisko komendanta tej organizacji.

Rozpoczęto budowę jej struktur. Pierwsze dyskretne rozmowy w Dowództwie Obrony, prowadzone przez kpt. Emila Kumora, nie dały rezultatu. Oficerowie odmawiali, argumentując, że są wyczerpani psychicznie i nie nadają się do takiej pracy. Większość zdecydowała się pójść do niewoli, wypełniając obowiązek towarzyszenia swoim żołnierzom.

Zaraz na początku popełniono wykroczenie przeciwko podstawowym zasadom konspiracji, gdyż na jednej z odpraw w dowództwie rzucono propozycję: „kto nie chce iść do niewoli, może zameldować się u Tokarzewskiego” – wyjawiając w ten sposób skrywany sekret. Stąd współpracowników trzeba było szukać w innym miejscu.

Generał odwołał się do swoich niedawnych podkomendnych, ludzi, których znał i którym ufał. Odbyła się pierwsza odprawa. Wspominał po wojnie Kumora: „Udało mi się odnaleźć 7 oficerów i przyprowadzić ich na odprawę do gene-

rała. Między nimi byli: mjr dypl. Edmund Michalski, mjr Michał Steiner, mjr Augustyn Stasiak, mjr [Tadeusz] Kruk-Strzelecki, kpt. Ryszard Krzywicki i kpt. [Edward] Fröhlich. Generał przeczytał nam przed chwilą podpisany rozkaz gen. Rómmła o tworzeniu się Armii Podziemnej, a następnie oświadczył: »Daję wam, panowie, pół godziny czasu do namysłu, żebyście mogli się zastanowić nad swoją decyzją. Macie do wyboru: niewola albo dalsza walka. Nikogo nie namawiam ani nie zmuszam. Każdy musi sam zdecydować o swoim losie. Nie będę miał pretensji, jeśli ktoś z was odmówi« – zakończył. Mimo moich nalegań, żeby decydować się natychmiast, generał nie zgodził się ze mną i odczekał określony przez siebie czas».

Wszyscy wymienieni oficerowie, znani generałowi ze wspólnych walk wrześniowych, przystali do konspiracji. Wtedy Tokarzewski-Karaszewicz wzruszony i przejęty przyjął przysięgę. Powiedział do nich: »Zwracam się do was jako do załączka kadry Armii Podziemnej, podaję wam rotę przysięgi, jaka będzie was obowiązywała od tej chwili aż do momentu odzyskania niepodległości. Podanie mi ręki będzie równoznaczne z powtórzeniem i przyjęciem tej treści do wiadomości».

Na znak zgody i zrozumienia odczytał zebranym ułożony przez siebie tekst przysięgi: »W obliczu Boga Wszechmogącego i Królowej Korony Polskiej kładę rękę na ten Święty Krzyż, Znak Męki i Zbawienia, i przysięgam, że będę wiernie stał na straży honoru Polski. Wszelkim rozkazom będę posłuszny. Obowiązki będę wypełniał sumiennie, powierzonych mi tajemnic dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało».

Zgodnie z zapowiedzią, po odczytaniu tekstu podał kolejno rękę wszystkim zebranym. Na koniec oświadczył: »Przyjmuję was w szeregi żołnierzy wolności, obowiązkiem waszym będzie walczyć o odzyskanie Ojczyzny. Nagrodą waszą będzie jej niepodległość. Zdrada będzie karana śmiercią. Od tej chwili organizacja nasza będzie nosiła nazwę: Służba Zwycięstwu Polski».



Gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Fot. NAC

I dodał: „Deklarację ideową oraz statut organizacyjny podam do waszej wiadomości po uzgodnieniu z przedstawicielami organizacji politycznych. Przekonają się Niemcy, że tak tanio wolności nie sprzedamy”.

Jeszcze tej samej nocy Tokarzewski-Karaszewicz przyjął do konspiracji kilka zaufanych kobiet, m.in. Janinę Karasiównę, Halinę Krzyżanowską i Władysławę Macieszynę.

Później w osobistej rozmowie ze Starzyńskim zakomunikował o powstaniu organizacji podziemnej i zaproponował udział w tym przedsięwzięciu. Starzyński się wahał, czy przystąpić do konspiracji. Chciał nawet rozesłać informację o swojej śmierci, co pozwoliłoby mu zniknąć. Ostatecznie nie złożył przysięgi i pozostał na stanowisku aż do wkroczenia Niemców. Ale oddał na potrzeby konspiracji wszystkie środki posiadane przez Zarząd Miejski. Dzięki tej decyzji konspiratorzy otrzymali znaczną sumę pieniędzy oraz pierwszą partię „lewych” dokumentów – w rzeczywistości prawdziwych dokumentów i legitymacji pracowników miejskich tramwajów i innych służb, tylko wypisanych na fikcyjne nazwiska. Pozwoliły konspiratorom zgubić za sobą ślad, a przy okazji dawały w późniejszym okresie możliwość swobodnego poruszania się w przypadku niemieckich kontroli.

W nocy doszło do kolejnych prób przełamania obrony Warszawy. Wszystkie zostały przez Polaków odparte. O zaciętości toczonych walk może świadczyć to, że często przybierały one formę bezpośrednich starć na bagnety.

Jeszcze przed kapitulacją zgłosił się do generała oficer saperów mjr Franciszek Niepokólczycki. Jednym z pierwszych zadań, które otrzymał, było umieszczenie skrzyń z materiałem wybuchowym na skrzyżowaniu ulic Nowy Świat i Aleje Jerozolimskie. Gdyby doszło do odpalenia ładunków podczas zorganizowanej przez Niemców w Warszawie defilady zwycięstwa i zabicia Adolfa Hitlera, mogła to być najgłośniejsza i najważniejsza akcja polskiego podziemia. Tak się jednak nie stało.

Rankiem 27 września obrońcy wysłali parlamentariuszy do negocjowania warunków honorowej kapitulacji. Misji przewodniczył gen. Tadeusz Kutrzeba, waleczny dowódca Armii „Poznań”, który odznaczył się w bitwie nad Bzurą.

Tokarzewski-Karaszewicz wykorzystał godziny zawieszenia walki na rozmowy polityczne. Zaprosił Mieczysława Niedziałkowskiego i Zygmunta Zarembe z Polskiej Partii Socjalistycznej i przedstawił im posiadane plenipotencje.



Oficerowie polscy idą do niewoli, Warszawa, 1939 r. Fot. AIPN

Zaproponował powołanie rady politycznej, do której weszliby reprezentanci trzech ugrupowań: Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Ludowego i PPS. Otrzymał zgodę.

Czas przed wkroczeniem Niemców do Warszawy generał poświęcił na opracowanie statutu organizacji oraz podstawowych zasad funkcjonowania. Dokładnie wiedział, czego potrzebuje. Wytoczył reguły współpracy z Główną Radą Polityczną, reprezentującą stronnictwa, ale też społeczeństwo, oraz z Komisarzem Cywilnym, reprezentującym instancje cywilne przy dowódcy organizacji, co było bezpośrednim przeniesieniem doświadczeń z obrony stolicy.

Równocześnie pozyskał dla SZP nowych oficerów, których znał i którym ufał. Tak trafili do organizacji mjr Antoni Sanojca, mjr Józef Spychalski i ppłk Leopold Okulicki.

Zachowały się dwa cenne dokumenty sporządzone przez generała po wojnie – niewielkie skrawki papieru zapisane odręcznie ołówkiem, zawierające listę

pierwszej szesnastki konspiratorów jeszcze z września 1939 r., tworzących sztab organizacji. Nie wszyscy wymienieni znieśli presję i zdecydowali się zaryzykować, włączając się do budowy SZP. Kilku oficerów z listy stawilo się na wezwanie Niemców i poszło do obozu jenieckiego. Za to na początku października Tokarzewskiemu-Karaszewiczowi udało się pozyskać dla organizacji cennego oficera – płk. Stefana Roweckiego. Ten rzutki dowódca Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, uczestnik bitwy pod Tomaszowem Lubelskim, pierwotnie planował przedrzeć się na Zachód, do Francji. Po rozmowie z generałem przystał na propozycję i dołączył do konspiracji, obejmując stanowisko szefa sztabu. Tokarzewski-Karaszewicz dobrze zapamiętał rozmowę, zwłaszcza obiekcje Roweckiego: „[...] że szczególnie obce i raczej niemiłe są dla niego wszystkie zagadnienia społeczno-polityczne, od których, pozostając w konspiracji, nie mógłby się odsunąć. Po względnie krótkiej dyskusji na ten temat, w której go zresztą nie przekonałem, wyjąłem pełnomocnictwo od Rómmła, pokazałem mu i wydałem mu rozkaz zostania w kraju oraz objęcia stanowiska zastępcy i szefa sztabu w S.Z.P. Bez wahania, a tym mniej cienia sprzeciwu, usłuchał”.

Drugi dokument zawiera podobną listę, poszerzoną o nazwiska współpracowników zajmujących się tworzeniem struktur cywilnych podziemia. Byli to: Stefan Starzyński, Mieczysław Niedziałkowski, Kazimierz Pużak, Stefan Korboński, Maciej Rataj, Leon Nowodworski i Mieczysław Michałowicz.

Te osoby były niezwykle cennym wzmocnieniem organizacji. Starzyński to bohaterski Komisarz Cywilny obrony Warszawy; Niedziałkowski – wieloletni poseł na Sejm RP, współinicjator utworzenia Centrolewu; Pużak – charyzmatyczna postać polskiego ruchu socjalistycznego, Korboński – nabierająca znaczenia postać ruchu ludowego, Rataj – marszałek sejmu, w roku 1920 członek Rady Obrony Państwa, w 1922 i 1926 r. pełniący funkcję głowy państwa, pod nieobecność Wincentego Witosa p.o. prezes Stronnictwa Ludowego; Nowodworski – członek władz naczelnych Stronnictwa Narodowego i dziekan Rady Adwokackiej; Michałowicz – przewodniczący Zarządu Głównego Stronnictwa Demokratycznego. Co prawda ciało to powstało z nominacji, a ściślej – wskazania Starzyńskiego i nie było reprezentacją wybraną przez kierownictwo partyjne, ale grupowało postaci wybitne, o niekwestionowanym autorytecie w społeczeństwie.



Niemcy ostrzeliwują Warszawę we wrześniu 1939 r. Fot. AIPN

Wykorzystując atut, jaki dawały posiadanie podpisanego rozkazu Rómmla oraz poparcie środowisk politycznych, Tokarzewski-Karaszewicz i jego emisariusze wyruszyli w teren, podejmując starania, by pozyskać oficerów, którzy uniknęli niewoli, oraz scalić w ramach tworzonej organizacji wszystkie inicjatywy zmierzające do kontynuowania walki o niepodległość.

Janina Karasiówna wspominała po latach: „W ciągu października i listopada wyruszyły ekipy: mjr [Aleksander] Krzyżanowski z dwoma oficerami do Wilna, mjr »Niewiarowski« [Aleksander Klotz] z ekipą do Lwowa, mjr [Feliks] Banasiński do Białegostoku, a w końcu grudnia lub z początkiem stycznia płk [Kazimierz Tadeusz] Majewski z adiutantem na Wołyń. Utrzymywano już kontakt kurierski z Wilnem (trzech kurierów poszło i wróciło), ze Lwowem, a w drodze byli nadto kurierzy do Białegostoku i na Wołyń... Okręg Śląski rozpoczyna swe prace dopiero na początku 1940 roku”.

Jeszcze Polska nie zginęła

Cechą charakterystyczną pierwszych miesięcy okupacji była wiara w szybką zmianę losów wojny, w siłę zachodnich sprzymierzeńców. Za prawdziwe przyjmowano najbardziej nawet fantastyczne plotki. Każdy, kto czuł się Polakiem, szukał kontaktów, politykował, powielał informacje, niwelując w pewnym stopniu zarządzenie okupanta o zdaniu wszystkich odbiorników radiowych. Wydobywano, gromadzono oraz ukrywano broń i wyposażenie z pobojoisk. I próbowano się organizować. Twórcy SZP musieli szybko oceniać, co staje się poważną inicjatywą, wartą włączenia do organizacji, a co może stanowić kłopot czy nawet zagrożenie.

W pierwszych tygodniach stworzono struktury oraz wprowadzono ściśle przestrzegane zasady pracy konspiracyjnej. Wdrożone w SZP, okazały się na tyle przydatne, że zostały później przejęte w Związku Walki Zbrojnej, a na koniec także w Armii Krajowej. Organizacja Komendy Głównej była wzorowana na strukturze przedwojennego Sztabu Głównego. Podobnie jego strukturę stanowiło siedem oddziałów sztabu. Podział taki przenoszono odpowiednio, o ile pozwalała na to kadra pozyskana w terenie, na dowództwa na szczeblu wojewódzkim i powiatowym.

Zorganizowano sieć łączności konspiracyjnej, rozbudowanej o łączność alarmową. Wytypowano bezpieczne lokale, zmieniane rotacyjnie, na miejsca spotkań organizacyjnych oraz pracę bieżącą. Rozpoczęto budowę ogniw wywiadu i kontrwywiadu. Stworzono kalendarz odpraw poszczególnych pionów i dowództw. Powołano komórki zajmujące się werbowaniem nowych konspiratorów, osobno dla sztabu, osobno dla służb i drużyn specjalnych, osobno dla struktur terenowych.

Na potrzeby konspiracji pozyskano środowiska polskiej palestry, organizacji kombatanckich, harcerstwa, Przysposobienia Wojskowego Kobiet, polskiej policji (tzw. granatowej), straży ogniowej i inne.

Początkowo stany osobowe w SZP rozbudowywano w systemie trójkowym, ale szybko regułą stało się tworzenie tzw. piątek. Starano się ograniczyć znajomość członków organizacji i znajomość spraw do minimum. Każdy z konspiratorów mógł znać wyłącznie cztery zaprzysiężone osoby – w tej grupie był jeden dowódca (ktoś ze szczebla wyższego). Piątki były łączone w plutony, które stanowiły podstawową jednostkę podziemnego wojska.

Każdy kandydat musiał mieć rekomendację dwóch członków organizacji. Nie przyjmowano ludzi przypadkowych. Zabronione było robienie notatek z odpraw,



Polscy żołnierze ofiarnie bronią stolicy. Fot. AIPN

list i wykazów, zapisywanie adresów, numerów telefonu. Ważniejsze dokumenty, mogące stanowić zagrożenie w razie wykrycia przez okupanta, były szyfrowane. Zasady przedstawione powyżej zostały zawarte w statucie SZP opracowanym przez gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza na samym początku, jeszcze w dniach kapitulacji stolicy.

Mając przychylność Starzyńskiego, mniej więcej w tym samym czasie Tokarzewski zwołał zebranie Głównej Rady Politycznej. Miała ona odgrywać istotną rolę opiniotwórczą oraz stanowić polityczne zaplecze organizacji. Funkcję przewodniczącego Rady powierzono Niedziałkowskiemu z PPS. Otrzymał on oficjalny tytuł Komisarza Głównego (Komisarza Cywilnego) oraz drugiego zastępcy Dowódcy Głównego SZP, czyli gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza.

Na wspomnianej naradzie zdecydowano się postępować na zasadach pełnego legitymizmu. Postanowiono jak najszybciej nawiązać kontakt z władzami państwa na emigracji. Zredagowano meldunek o powstaniu organizacji i wiadomość



Broń oddziałów polskich zgromadzona przez Niemców wokół pomnika Kilińskiego po kapitulacji Warszawy we wrześniu 1939 r. Fot. AIPN

skierowano do Naczelnego Wodza. Dokument ten za pośrednictwem oficera węgierskiego dotarł najpierw do marsz. Śmigłego-Rydza, a dopiero później do nowego premiera i Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego. Wykazany brak rozeznania w przetasowaniach politycznych na emigracji stał się przyczyną – nazwijmy to – gafy i późniejszej nieufności Sikorskiego do SZP oraz jego dowódcy. Tokarzewski-Karaszewicz próbował potem ten błąd naprawić, ale ze znikomym skutkiem.

Kiedy płk Rowecki wszedł w swoją rolę i objął obowiązki szefa sztabu SZP, gen. Tokarzewski-Karaszewicz mógł wyjechać z Warszawy i zapoznać się osobi-

ście z sytuacją w terenie. Bezpośrednim powodem wyprawy była chęć odszukania wybitnego przywódcy chłopskiego Wincentego Witosa i nakłonienia go do objęcia przywództwa Reprezentacji Politycznej Kraju. Szybko zorganizowano podróż samochodem. Dla ukrycia prawdziwych celów przybrała ona postać misji zdobywania środków żywności dla mieszkańców Warszawy. Konspiratorzy skorzystali z samochodu подарowanego wcześniej przez Starzyńskiego. Pojazd został przebadany pod względem technicznym i przemalowany. Ponadto ekipa została wyposażona w odpowiednie dokumenty z zarządu miasta. Samochód sprawiał wrażenie, że należy do służb okupanta. To, co go wyróżniało, to proporzycyk z warszawską syrenką. W aucie ukryto na wszelki wypadek broń i amunicję oraz granaty. Wyprawa przeszła do legendy konspiracji. Niestety, generałowi nie udało się dotrzeć do Witosa. W tym czasie schorowany przywódca ludowców przebywał bowiem w niemieckim więzieniu.

» Służba Zwycięstwu Polski była organizacją wojskową, ogólnonarodową i miała charakter obywatelski. Powstała, żeby zająć miejsce Wojska Polskiego, które kontynuowało walkę poza granicami kraju. »

życia w podziemiu. Początkowo był tylko jeden pułkownik i jeden generał. Przeważali ludzie młodszy i w średnim wieku, którzy swoją postawę patriotyczną wykazali, walcząc o wolną Polskę w szeregach „Strzelca”, Związku Walki Czynnej, Legionów czy Polskiej Organizacji Wojskowej. Byli więc ideowo związani z Piłsudskim. Inni, jak krakowskie środowisko bliskie ruchowi narodowemu, z którego wywodził się przyszedł komendant Armii Krajowej płk Tadeusz Komorowski, organizowali się we własnych grupach czy organizacjach. I czekali. Bardzo wielu oficerów, którzy uniknęli niewoli w czasie walk, później na wezwanie Niemców zarejestrowało się i zostało w listopadzie 1939 r. wywiezionych do obozów jenieckich.

Po konsultacjach politycznych 11 listopada 1939 r. została przyjęta Deklaracja Ideowa SZP. Zawierała ona podstawowe informacje o celach i charakterze organizacji. Wyjaśniała, że SZP jest organizacją wojskową, ogólnonarodową, społeczno-państwową i ma charakter obywatelski. Powstała, żeby zająć miejsce Wojska Polskiego, które kontynuowało walkę poza granicami kraju. Wskazywała na legalizm decyzji, przypominając, że opiera się ona na zaleceniach rządu i Naczelnego Wodza z 17 września, przekazanych do Warszawy 26 września, oraz na Dekrecie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1 września 1939 r. o organizacji władz państwowych na obszarze objętym działaniami wojennymi. Jako cel podawała walkę z najeźdźcą oraz stworzenie tymczasowej władzy podziemnej. Podkreślała przy tym podporządkowanie oraz lojalność wobec naczelnych władz państwa na emigracji. Ta ostatnia kwestia okazała się niezwykle istotna dla przyszłości SZP.

Przetasowania

W ostatnim dniu grudnia 1939 r. przybył do Warszawy por. Jerzy Feliks Szymański „Jan Konarski”, „Perełka”, wysłannik Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego i jednocześnie gen. Kazimierza Sosnkowskiego, Komendanta Głównego powołanego we Francji Związku Walki Zbrojnej. Wykonując powierzone zadanie, stawił się

w punkcie kontaktowym SZP, którego adres został przekazany do Paryża. Prosił jednak o spotkanie nie z gen. Tokarzewskim-Karaszewiczem, dowódcą największej organizacji wojskowej podziemia, lecz z płk. „Rakoniem”, jego szefem sztabu. Rowcecki przyjął przybysza i zapoznał się z przywiezionymi przez niego rozkazami. Dowiedział się, że Naczelny Wódz powołał organizację wojskową o nazwie Związek Walki Zbrojnej, a jego – „Rakonia” – wyznaczył na komendanta Obszaru nr 1 (centralnego) z siedzibą w Warszawie. Ponadto rozkaz przewidywał, że gen. Tokarzewski zostaje odsunięty od dowodzenia całością konspiracji w kraju i ma w ZWZ objąć w trybie natychmiastowym funkcję komendanta Obszaru nr 3 we Lwowie. Potwierdziły się zatem pogłoski, że w Paryżu Tokarzewski-Karaszewicz miał opinię czołowego polityka sanacji i dlatego Sikorski zdecydował się zdjąć go z funkcji dowódcy organizacji.

Rowcecki, pozostając lojalnym oficerem, poprosił o spotkanie kuriera z gen. Tokarzewskim-Karaszewiczem. Szybko doszło do takiego spotkania. Dowódca SZP otrzymał małą karteczkę: „świstek papieru z rozkazem: »Udacie się natychmiast do Lwowa objąć tam dowództwo Obszaru nr 3«”. Niżej znajdowały się dwa podpisy: Sikorskiego i Sosnkowskiego.

Zmiany narzucone przez Sikorskiego miały zakończyć współpracę Rowceckiego z Tokarzewskim-Karaszewiczem, rozdzielić struktury polityczne od wojska, nadać partiom politycznym rolę jedynie opiniodawczą oraz przygotować je do przekazania w niedalekiej przyszłości władzy cywilnej w ręce mianowanego Delegata Rządu na Kraj.

Twórca SZP podporządkował się rozkazowi.

Po czterech miesiącach intensywnej pracy dorobek SZP i jej kadry zostały przekazane do nowej organizacji – Związku Walki Zbrojnej.



Jacek Sawicki (ur. 1957) – politolog, historyk, prof. nadzw., pracownik Archiwum IPN i wykładowca KUL. Autor książek: *„Obroza” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim. Dzieje Armii Krajowej na przedpolu Warszawy* (2002); *Bitwa o prawdę. Historia zmagania o pamięć Powstania Warszawskiego 1944–1989* (2005); *Hubal i jego Oddział Wydzielony Wojska Polskiego 1939–1940* (2015); *Kedyw* (2015); *Służba Zwycięstwu Polski* (2015) i in.



Waldemar Grabowski

ZWZ z trzech perspektyw

Generał Władysław Sikorski 13 listopada 1939 r. powołał Związek Walki Zbrojnej, który miał się stać jedyną konspiracyjną organizacją wojskową w okupowanym kraju. Przyjrzyjmy się, jak funkcjonował ZWZ na trzech szczeblach: centrali, obszarze i obwodzie.

Zacznijmy od przypomnienia, że Polskie Państwo Podziemne to konspiracyjne struktury państwa polskiego powołane lub zatwierdzone przez rząd RP na uchodźstwie, który najpierw urzędował we Francji, a od końca czerwca 1940 r. – w Londynie. Do struktur tych zaliczamy: Związek Walki Zbrojnej (w lutym 1942 r. przemianowany na Armię Krajową), Delegaturę Rządu na Kraj oraz Polityczny Komitet Porozumiewawczy (od stycznia 1944 r.: Radę Jedności Narodowej). Początków Polskiego Państwa Podziemnego możemy zaś doszukiwać się we wrześniu 1939 r. – w oblężonej Warszawie. Odpowiednik Dowódcy Obrony

Warszawy – to Dowódca Służby Zwycięstwu Polski. Komisarz Cywilny Obrony Warszawy – to późniejszy Komisarz Cywilny SZP (dodajmy, że początkowo był nim nadal Stefan Starzyński). I wreszcie Komitet Obywatelski – powołany po 17 września (wkroczenie Sowieców) – to po zamianach w składzie: Główna Rada Polityczna SZP.

Za datę powołania Służby Zwycięstwu Polski przyjmujemy 27 września 1939 r. A ponieważ z wymienionych struktur wyłoniło się z czasem Polskie Państwo Podziemne, dzień utworzenia SZP obchodzimy jako dzień powstania Polskiego Państwa Podziemnego.

Twórcy SZP powołali wojskowo-cywilną organizację konspiracyjną, która miała skupić wysiłek całego Narodu na walce o odzyskanie niepodległej Ojczyzny.

Inaczej natomiast sprawę struktur konspiracji w kraju widział rząd gen. Władysława Sikorskiego, który powstał w Paryżu. Rząd ten był tworzony przez przedwrześniową opozycję. Stąd też ogromna waga przywiązywana przez gen. Sikorskiego i jego współpracowników do marginalizowania przedstawicieli sanacji. Obawiali się Sikorszczycy zbyt dużego wpływu wojskowych związanych ze środowiskiem piłsudczykowskim na kształt konspiracji krajowej. I dlatego postanowili oddzielić konspirację wojskową od cywilnej.

Po wielu rozmowach 13 listopada 1939 r. gen. Sikorski powołał Związek Walki Zbrojnej, który miał być jedyną konspiracyjną organizacją wojskową w okupowanym kraju. Komendantem Głównym ZWZ został gen. Kazimierz Sosnkowski („Godziemba”). Jego pierwsza instrukcja w tej sprawie dotarła do Lwowa już 9 grudnia 1939 r. Była ona skierowana do gen. Mariana Żegoty-Januszajtisa, który jednak nie mógł jej odebrać, ponieważ został aresztowany przez NKWD 27 października.

Obiegowa opinia jest zaś taka, że pierwsza instrukcja powstała 4 grudnia 1939 r. W rzeczywistości była to kolejna instrukcja i dotarła ona do „ob[ywatela] Rakonia”, czyli płk. Stefana Roweckiego, dopiero w styczniu 1940 r.

Tutaj małe wyjaśnienie: różnica czasowa w wysłaniu instrukcji do Lwowa i do Warszawy nie wynikała z zamierzeń członków rządu polskiego w Paryżu. Była ona wynikiem ówczesnego stanu ich wiedzy na temat struktur konspiracyjnych pod obiema okupacjami. Po części wynikała też z oporów pierwszego emisariusza rtm. Jerzego Szymańskiego do nawiązania kontaktów z SZP, uważaną przez niektóre ugrupowania polityczne za „sanacyjne wojsko”. Opinia ta dość

P. 2 15

Dodatkowa instrukcja dla Rakonia, w uzupełnieniu instrukcji z 4/XII b. r.
a/ W terenie istnieją organizacje Pieprza i Odważnego, które należy sobie pod-
porządkować. Adres do nich - dziura, b/ Należy uporządkować teren i zapobiec
wysyłaniu emisariuszy z dzikich organizacji/z poza ZWZ/od 1. II. 40 r. będą
przyjmować tylko emisariuszy - ZWZ - z ustalonymi znakami rozpoznawczymi;
c/ Pieniądże kierowane do polityków nie dochodzą. Belfer nie przyjął skiero-
wanych do niego pieniędzy/trzysta trzydzieści pięć tys.// są one zdeponowa-
ne w punkcie pośrednim Dobroczyńca. Następne kwoty z Raymu będą kierowane
z punktu pośredniego Pomocnik. Podkreślam, że gros tych kwot przeznaczone dla
polityków. - W najbliższym czasie będzie skierowany z Budapesztu dalszy trans-
port 10 mil. zł; przeznaczam 7 i 1/2 mil. zł. na robotę polityczną, 2 mil.
zł. do waszej dyspozycji i 1/2 mil. będzie skierowane wprost do majora Gr. Ze
względów technicznych, kwotę tę możecie zadysponować i na czek. d/ Wasi emisa-
riusze Helm Węglarz, Rom - r, Rzymianin i Rzymianka przybyli. Żądania wasze bę-
dą rozpatrzone, decyzje otrzymacie następnym emisariuszem.

Paryż 24/XII b. r. Komendant Główny - Godziemba.

Instrukcja dodatkowa gen. Kazimierza Sosnkowskiego „Godziemby” dla płk. Stefana Roweckiego „Rakonia” z 24 grudnia 1939 r.
AIPN

długo pokutowała m.in. w Stronnictwie Ludowym, które usiłowało wpływać „na wszystkich i na wszystko”.

Związek Walki Zbrojnej/Armia Krajowa

Komenda Główna ZWZ mieściła się we Francji¹, w kraju zaś stworzono sześć, a właściwie pięć komend obszarowych, ponieważ już w połowie 1940 r. obszar szósty (Toruń) został włączony do obszaru piątego (Poznań) jako okręg. Zarządzanie z Francji poszczególnymi komendami dość szybko okazało się zupełnie niemożliwe. Na początku 1940 r. zdecydowano więc o ustanowieniu komend dla obu okupacji: niemieckiej w Warszawie i sowieckiej we Lwowie. Powstawały też komendy okręgowe (wojewódzkie). Niższymi szczeblami były inspektoraty rejonowe (kilka obwodów), obwody (powiaty), rejony czy ośrodki (kilka gmin) oraz placówki (gminy)².

Oprócz struktury terenowej istniała druga – można powiedzieć: struktura bojowa, od początku tworzenia organizacji konspiracyjnych dużą rolę odgrywały bowiem konspiracje „pułkowe”. Były to zawiązki organizacji konspiracyjnych

¹ W związku z klęską Francji w czerwcu 1940 r. Komendantem Głównym ZWZ został mianowany gen. Stefan Rowecki, a Komendę Główną „przeniesiono” do kraju.

² H. Świdorski, *Okupacja i konspiracja w Obwodzie AK Grójec – „Głuszec”*, Warszawa 1989, s. 95–127.

tworzone przez oficerów i żołnierzy z jednej jednostki wojskowej (np. z pułku piechoty lub z pułku ułanów).

Jednak w przeważającej mierze organizacja ZWZ była oparta na systemie najpierw „piątkowym”, a następnie „plutonowym”. Ze względów praktycznych w konspiracji, ale też dla ułatwienia zapisów sprawozdawczych, przyjęto pluton za podstawową strukturę konspiracyjną. Przez cały czas funkcjonowania ZWZ, a później AK, w sprawozdaniach wysyłanych do Komendy Głównej w Warszawie oraz „centrali” w Londynie wykazywano stany plutonów pełnych i plutonów szkieletowych.

Naczelnym zadaniem konspiracji wojskowej i całego Polskiego Państwa Podziemnego było przygotowanie i przeprowadzenie zwycięskiego powstania powszechnego. Dlatego też w ZWZ (a później AK), obok działań bojowych, dużą rolę odgrywało szkolenie młodych żołnierzy. Przygotowywano plany „opanowania terenu”, które w rzeczywistości były planami powstania.

W Komendzie Głównej AK oraz w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie dużo czasu poświęcano właśnie na przygotowanie powstania. Temu zagadnieniu były podporządkowane w znacznej mierze rzuty lotnicze. Z planami powstania powszechnego związany był zamiar odtwarzania struktur Wojska Polskiego w kształcie przedwojennym.

Jesienią 1943 r., wobec skomplikowanej sytuacji militarno-politycznej – zwłaszcza z powodu zerwania stosunków dyplomatycznych przez władze Związku Sowieckiego z rządem RP w Londynie po nagłośnieniu Zbrodni Katyńskiej – Komenda Główna AK w porozumieniu z władzami RP na uchodźstwie zdecydowała się na przeprowadzenie akcji „Burza” zamiast powstania powszechnego.

Wzmoczona akcja sabotażowo-dywersyjna „Burza” była uruchamiana etapami w poszczególnych okręgach AK (województwach). Jej celem była ochrona ludności cywilnej i majątku narodowego przed wycofującymi się oddziałami niemieckimi oraz ujawnianie się dowódców AK i przedstawicieli Delegatury Rządu – jako gospodarzy uwalnianych terenów – przed wkraczającymi oddziałami Armii Czerwonej. Zamiarami Polaków były uzgadnianie z Sowietami wspólnej walki z Niemcami oraz współpraca w sprawach szeroko pojętej logistyki: kwaterunkowych, zaopatrzenia wojska itd. Polacy byli też gotowi do zapewnienia „porządku i bezpieczeństwa na zapleczu frontu”.

Obszar Warszawski ZWZ/AK

Jak już wspomniałem, było sześć obszarów ZWZ (później AK). Obszar nr I ZWZ obejmował m.in. tereny województwa warszawskiego. Od stycznia do czerwca 1940 r. Komendantem tego obszaru był płk/gen. Stefan Rowecki. Później dokonywano pewnych zmian organizacyjnych – i w latach 1942–1944 Komendantem Obszaru Warszawskiego był płk/gen. Albin Skroczyński („Łaszcz”).

Teren Okręgu Warszawa-województwo („Morskie Oko”, „Ziemia”) obejmował w zasadzie obszar przedwojennego województwa warszawskiego – bez miasta Warszawy i powiatu warszawskiego. Z uwagi na podział ziem polskich dokonany przez okupantów, część powiatów została włączona bezpośrednio w granice Rzeszy, reszta zaś znalazła się w nowym organizmie administracyjnym: w Generalnym Gubernatorstwie. Na terenie dystryktu warszawskiego GG znalazło się 13 powiatów (obwodów ZWZ). Istniał obwód Ostrów Mazowiecka, choć połowa powiatu znalazła się poza GG. Część powiatu ostrołęckiego włączono do obwodu ostrowskiego, a część powiatu pułtuskiego – do radzyńskiego. Północne powiaty województwa warszawskiego znalazły się w granicach Rzeszy. Obejmowały one 11 obwodów (1 miasto i 10 powiatów), z wyjątkiem powiatu gostyńskiego³.

Na przełomie 1941 i 1942 r. Okręg „Morskie Oko” został podzielony na 4 podokręgi: I Zachód („Hallerowi”), II Wschód („Białowieża”), III „Królewiec” („Tuchola”) oraz Południe („Drapacz”)⁴. Przeprowadzono wówczas również reorganizację inspektoratów rejonowych: Inspektorat I – obejmował obwody Sochaczew („Skowronek”) i Łowicz („Łyska”); Inspektorat II – obejmował obwody



Fot. AIPN

Komendant Sił Zbrojnych
w Krajach
Albin Skroczyński

³ Zbiory Specjalne Biblioteki Naukowej Wojskowego Biura Badań Historycznych (dalej: ZS BN WBBH, III/31/10, Sprawozdanie Komendanta Okręgu „Morskiego Oko” „Mariusza” na 1 IX 1941 r., k. 42.

⁴ Dotychczasowy Okręg ZWZ/AK Warszawa-Miasto został wcielony do Obszaru nr 1 z dniem 1 IV 1942 r. – ZS BN WBBH, Sprawozdanie półroczne za czas od 1 II do 31 VIII 1942 r., k. 82.

Błonie („Bekas”), Skierniewice („Sroka”) oraz Grójec („Gawron”); Inspektorat III – obejmował obwód Garwolin („Gołąb”); Inspektorat IV – obwody: Mińsk Mazowiecki („Mewa”) i Siedlce („Sowa”); Inspektorat V – obwody: Sokołów („Sęp”), Ostrów („Orzeł”) oraz Rawa Mazowiecka („Rybitwa”); Inspektorat VI – obwody: Węgrów („Wróbel”) i Radzymin („Rajski Ptak”). Podokręg „Królewiec” (Reich) składał się z trzech rejonów. I tak rejon I – obejmował obwody: Płock miasto, Płock powiat; rejon II – obwody: Ciechanów, Mława, Działdowo, Płońsk, Modlin oraz Przasnysz; rejon III – obwody: Pułtusk, Maków oraz Ostrołęka⁵. W późniejszym czasie następowały zmiany w podziałach poszczególnych inspektoratów oraz zmiany przyporządkowania niektórych obwodów. W listopadzie 1942 r. z Obszaru Warszawskiego do Okręgu Białystok został przekazany obwód Ostrołęka⁶.

W Komendzie Obszaru funkcjonowało kilka wydziałów, m.in. organizacyjny, wywiadu, kwatermistrzostwo, Biuro Informacji i Propagandy. Tutaj również istniał Wydział Wojskowy, organizujący Administrację Zmilitaryzowaną.

Wydział Wojskowy został zorganizowany w marcu 1941 r. Jego szefem był przedwojenny wicestarosta kutnowski dr Włodzimierz Otocki („Jacek”, „Julian”, „Piotr”, „Mikłaszewicz”, „Zenon”) – w konspiracji od grudnia 1939 r., mianowany ppor. c.w. 14 września 1944 r.⁷ Od 15 marca 1941 r. dotychczasowy Oddział I Komendy Okręgu Warszawa-województwo został podzielony na dwa oddziały. Odtąd Oddział I, kierowany przez mjr. Jerzego Wukiczewicza-Sarapa („Albina”), prowadził sprawy personalne, mobilizacyjne, stanów i rezerw. Z kolei Oddział VII, na czele z „Jackiem”, zajmował się kontaktami politycznymi i społecznymi, legalizacją, władzami cywilnymi, techniką organizacyjną i dostarczaniem alibi⁸. Oba nowe oddziały miały pracować w ścisłej łączności ze sobą, „aby mieć możliwość wzajemnego zastąpienia się”.

⁵ ZS BN WBBH, III/31/10, k. 67, Meldunek organizacyjny Okręgu nr 1 za czas od 1 IX 1941 r. do 1 II 1942 r.; *ibidem*, Podział na inspektoraty i obwody, k. 52.

⁶ ZS BN WBBH, III/31/11, Pismo „Jerzego” z „Cegielni I” z 16 XI 1942 r., k. 88.

⁷ ZS BN WBBH, III/28/2, Wykaz pracowników WW Obszaru Warszawskiego AK, k. 10; *ibidem*, III/31/10, Stan osobowy WW „Gromada” na dzień 1 V 1942 r., k. 117; SPP, BI, *Relacja dr. Włodzimierza Otockiego z działalności Obszaru Warszawskiego w latach 1939–1945*, Londyn 1948; A.K. Kunert, *Czy można opracować monografię historyczną Obszaru Warszawskiego Armii Krajowej bez znajomości życiorysów osób, pełniących tam czołowe funkcje dowódcze?*, „Mars” 1994, nr 2, s. 362.

⁸ ZS BN WBBH, III/31/10, Rozkaz Komendanta Okręgu „Neumana” z 15 III 1941 r., k. 5.

Do 1 lipca 1942 r. zorganizowano w tajnej administracji na szczelbu obszaru aparat urzędniczy obejmujący ok. 45 osób. Nawiązano współpracę z poszczególnymi oddziałami Komendy Obszaru („Cegielnia”). Zorganizowano również sieć referatów wojskowych w obwodach oraz sieć informatorów, poza podokręgiem „Olsztyn”⁹.

Obwód Grójec ZWZ/AK

Niższym szczeblem organizacji terenowej AK był podokręg – nas interesuje Podokręg Zachodni w Obszarze Warszawskim. Do tego właśnie podokręgu należały obwody: Grójec, Błonie, Łowicz, Skierniewice i Sochaczew. Od 1942 r. na czele podokręgu stał ppłk dypl. Franciszek Jachiec („Roman”).

Jako następny szczebel organizacyjny funkcjonował inspektorat, w skład którego wchodziły obwody: Błonie, Skierniewice i Grójec. Inspektorem rejonowym był ppłk Wacław Ptaszyński („Walery”).

I wreszcie docieramy do Obwodu Grójec ZWZ/AK. Obwód ten używał kryptonimów: „Gawron”, „Głuszczyca”. Komendantami obwodu byli kolejno: por. Wacław Granat (Henryk Borkowski, „Rys”), por./kpt. Stefan Jodłowski („Klon”), kpt. Dionizy Rusek (Józef Wolski, „Halny”, „Grań”).

W Komendzie Obwodu funkcjonowało osiem referatów: organizacyjno-personalny, wywiadu, operacyjno-szkoleniowy, kwatermistrzowski, łączności, BIP (Biuro Informacji i Propagandy), lotniczy oraz wojskowy. Ponadto istniały: Kedyw (Kierownictwo Dywersji), WSOP (Wojskowa Służba Ochrony Powstania) i WSK (Wojskowa Służba Kobiet).

W Obwodzie Grójec zorganizowano kilka ośrodków (rejonów): I – Grójec, II – Tarczyn, III – Góra Kalwaria, IV – Warka, V – Nowa Wieś, VI – Goszczyn, VII – Mogielnica, VIII – Lipie, IX – Chynów.

Już jesienią 1941 r. na terenie Obwodu Grójec zorganizowano 10 ośrodków, a struktury ZWZ funkcjonowały w 22 gminach oraz 270 wsiach.

W szeregach ZWZ w Obwodzie Grójec było w tym czasie 18 oficerów zawodowych, 66 oficerów rezerwy, 62 podchorążych, 357 podoficerów oraz

⁹ ZS BN WBBH, III/31/10, Meldunek organizacyjny Obszaru „Cegielnia” za czas od 1 II do 1 IX 1942 r., k. 80.

» Naczelnym zadaniem konspiracji wojskowej i całego Polskiego Państwa Podziemnego było przygotowanie i przeprowadzenie zwycięskiego powstania powszechnego. Przygotowywano plany »opanowania terenu«, które w rzeczywistości były planami powstania. »

1077 szeregowych, a ponadto osoby cywilne: 437 mężczyzn i 86 kobiet. Wykazywano w sprawozdaniach 40 sekcji specjalnych oraz 22 plutony (w tym 17 nieuzbrojonych). Wiosną 1943 r. liczba żołnierzy AK w Obwodzie Grójec wzrosła do 2363.

Niezadowalający był natomiast stan uzbrojenia, co stanowiło powszechną bolączkę w Armii Krajowej. Wiosną 1943 r. żołnierze AK w Obwodzie Grójec byli uzbrojeni w 183 pistolety (1859 szt. amunicji), 320 karabinów (29 782 szt. amunicji), 11 ręcznych karabinów maszynowych (1560 szt. amunicji), 1 lekki karabin maszynowy (1000 szt. amunicji), 4 ciężkie karabiny maszynowe (4128 szt. amunicji), 1 karabin przeciwpancerny (60 szt. amunicji), 1 moździerz (43 szt. amunicji) i 101 granatów. Możemy więc przyjąć, że uzbrojonych było tylko 622 żołnierzy, co stanowiło 26,32 proc. stanu osobowego.

W Podokręgu Zachodnim miała zostać odtworzona 26. Dywizja Piechoty, a żołnierze z Obwodu Grójec mieli się znaleźć w szeregach 18. pp razem z żołnierzami z Obwodu Skierniewice. Pojawiały się także informacje np. o zamiarze odtworzenia w powiecie grójeckim szwadronu 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich¹⁰.

O działalności bojowej Obwodu Grójec mówią publikacje Henryka Świderskiego¹¹ i Jana Gozdawy-Gołębiowskiego¹². Należy dodać, że wiele obwodów AK, m.in. Obwód Błonie, nie posiada do tej pory swoich monografii.

Jak już wcześniej wspominałem, w ZWZ/AK funkcjonowało Szefostwo Biur Wojskowych KG. Organizowało ono administrację na terenie całej okupowanej Polski, w zakresie niezbędnym do przygotowania powstania powszechnego. Ponieważ proces powstawania Delegatury Rządu był opóźniony w stosunku do or-

¹⁰ H. Świdorski, *Okupacja...*, s. 84. Dowódcą miał być płk Mączyński. Być może chodzi o ppłk. dypl. Stefana Mieczysława Mączyńskiego, ur. 16 VII 1891 r., w 1939 r. w CA Artylerii.

¹¹ H. Świdorski, *Okupacja...*

¹² J. Gozdawa-Gołębiowski, *Obszar Warszawski Armii Krajowej. Studium wojskowe*, Lublin 1992.



Wanda Godlewska. Fot. AIPN



Antoni Dębski. Fot. AIPN



Kazimierz Lewkowski. Fot. AIPN



Maciej Gabała. Fot. AIPN



Zbigniew Hanke. Fot. AIPN

ganizacji ZWZ – Główny Delegat Rządu na teren Generalnego Gubernatorstwa został mianowany dopiero 3 grudnia 1940 r. – wojskowi sami tworzyli niezbędne komórki organizacyjne. W 1943 r. doszło do scalenia obu tajnych administracji – wojskowej i cywilnej.



Stefan Szewczyk. Fot. AIPN



Włodzimierz Otocki. Fot. AIPN

W Obszarze Warszawskim miało to miejsce we wrześniu 1943 r. Nie znalazłem protokołu scalenia administracji w Obwodzie Grójec, natomiast są w archiwum takie protokoły scalenia z obwodów Błonie i Skierniewice.

Zachował się protokół ogólny scalenia. Z niego możemy się dowiedzieć o liczbie personelu zarówno w Referacie Wojskowym, jak i w Powiatowej Delegaturze Rządu.

Obwód	Delegatura Rządu			Administracja Zmilitaryzowana	
	Referent	Pomocnik	PKB i SS	Referent	Pomocnik
„Namiot” (WW)	14	14	11	5	26
„Wrona” (Warszawa)	4	7	ok. 200	3	13
„Skowronek” (Sochaczew)	3	6	ok. 30	5	1
„Bekas” (Błonie)	3	6	ok. 200	4	8
„Rajski Ptak” (Radzymin)	4	4	ok. 120	3	2
„Słowik” (Siedlce)	6	6	ok. 50	3	40
„Sęp” (Sokołów Podl.)	5	5	ok. 20	5	15
„Opocznik” (Ostrów Maz.)	3	-	ok. 150	2	50
„Mewa” (Mińsk Maz.)	3	6	ok. 150	3	7
„Gołąb” (Garwolin)	4	6	30	3	25
„Wilga” (Wegrów)	5	5	60	4	2
„Głuszczyca” (Grójec)	4	5	20	3	16
„Sroka” (Skierniewice)	6	-	107	2	6
„Łyska” (Łowicz)	2	2	-	2	14
Razem	66	72	1148	47	225

WW – Wydział Wojskowy; PKB – Państwowy Korpus Bezpieczeństwa; SS – Straże Samorządowe

Porównując dane z tabeli przedstawiającej stan Administracji Zmilitaryzowanej w momencie scalania z Delegaturą Rządu, możemy stwierdzić, że Referat Wojskowy w Grójcu liczył 19 pracowników-żołnierzy. I był liczniejszy niż sąsiednie Referaty Wojskowe w Błoniu (12 osób) i Skierniewicach (8 osób). Podobnie było w odniesieniu do struktur terenowych Delegatury Rządu. Jedyne, w czym Grójec „przegrywał” z sąsiednimi obwodami, to struktury Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa i Straży Samorządowych. PKB był policją Polskiego Państwa Podziemnego organizowaną

przez Delegaturę Rządu. Jej organem pomocniczym były Straże Samorządowe, organizowane również przez Delegaturę, ale na poziomie poszczególnych gmin.

W obu tajnych strukturach administracyjnych – Referacie Wojskowym i Powiatowej Delegaturze Rządu Grójec¹³ (krypt. AK „Gawron”, „Głuszc” i krypt. DR „Garłacz”) jesienią 1943 r. pracowało 28 osób. Znamy obecnie nazwiska tylko jedenastu z nich (39,28 proc.):

Delegat – Zbigniew Tadeusz Hanke („Aleksandrowicz”) z SN

Zastępca – Stefan Szewczyk („Mateusz”) z SL, Bolesław Łukowski z SL¹⁴

Referat Bezpieczeństwa – Maciej Gabała („Marek”)

Referat Samorządowy – Wiktor Zawadzki lub Józef Bójski

KWC/KOS (Kierownictwo Walki Cywilnej/Kierownictwo Oporu Społecznego) – Kazimierz Lewkowski („Mat”, „Matkowski”)

KS (Komisja Sądząca) – Wanda Godlewska („Wir”)¹⁵ do 29 X 1943 r., Konstanty Traczewski („Pan Henryk”), ppor. Tadeusz Albin („Bezmian”), ppor. Andrzej Grossman („Żabiński”), Jan Wojciechowski z SL

Państwowy Korpus Bezpieczeństwa – kpt. PP Maciej Gabała („Marek”)¹⁶

Straż Samorządowa – Antoni Dębski („Lasocki”, „Śnieżny”)¹⁷ z SL. Komendantami w poszczególnych gminach byli: st. strz. N.N. („Kostka”)¹⁸, kpr. N.N. („Bąk”), N.N. („Las”), kpr. N.N. („Brzoza”), N.N. („Szep”), plut. N.N. („Lis”), bomb. N.N. („Reskops”), st. uł. N.N. („Strzała”), N.N. („Wrona”), N.N. („Grab”), kpr. N.N. („Fryacz”),

¹³ H. Świdorski, *Okupacja...*, s. 37–38; List Henryka Świdorskiego do autora z 26 II 1996 r.

¹⁴ Prezes miejscowego „Sokoła” i dyrektor Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, zob. H. Świdorski, *Okupacja...*, s. 84.

¹⁵ Wanda Jadwiga Godlewska z d. Leżańska („Wir”, „Maria Malewska”), ur. 24 IX 1898 r. w Grójcu, od 28 X 1939 r. w SZP organizowała Obwód Grójec i kierowała BIP w obwodzie, od 29 X 1943 r. w dyspozycji kierownika BIP Obszaru Warszawskiego AK, od 2 VIII 1944 r. w dowództwie Obwodu Warszawa Śródmieście Północ (oddział propagandy), ppor. WSK (1 X 1944), odznaczona Srebrny Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Walecznych (1 X 1944 r.), 4 X 1944 r. wyszła z Warszawy, od 20 X 1944 r. kierowniczka COP (opieka nad rodzinami aresztowanych) w Obwodzie Grójec, 5 IX 1947 r. przybyła do Wielkiej Brytanii – SPP, KW1, t. 2195.

¹⁶ AIPN, 0397/134, t. 2, Zeznanie W.F. z 7 XI 1949 r., k. 90.

¹⁷ Antoni Dębski (1911–1970), członek ZMW RP, w okresie okupacji pracował w Kasie Spółdzielczej im. Steficyka w Grójcu, po wojnie członek ZMW RP „Wici” i PSL, zob. *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego. Makiet*, Warszawa 1989, s. 91. Według wykazu z 3 XII 1943 r. inspektorem powiatowym był N.N. („Śnieżny”), zob. AAN, 202/II-74, k. 15.

¹⁸ Być może Feliks Krześniak („Kostka”), szef referatu zaopatrzenia w komendzie miejscowej BCh, zob. H. Świdorski, *Okupacja...*, s. 83.



szer. N.N. („Olcha”), kpt. N.N. („Niewidz”), plut. N.N. („Borys”), plut. N.N. („Jodła”), sierż. N.N. („Pióro”), kpr. N.N. („Klucz”), plut. N.N. („Omega”), kpr. N.N. („Skreć”)¹⁹

PKOiK (Powiatowa Komisja Oświaty i Kultury) – Wincenty Ziemacki, K. Lewkowski

Referat Wojskowy – 1941–29 października 1943 r. Wanda Godlewska („Wir”); por. Wacław Granat (Henryk Borkowski, „Rys”)²⁰.

W odniesieniu do Referatu Wojskowego w Grójcu nie wiemy, jak nazywał się podoficer rezerwy, który należał do Brygady Wywiadowczej, prowadzącej m.in. rozpoznanie „zagrożenia komunistycznego”.

Po tym jak 12 stycznia 1945 r. ruszyła wielka ofensywa Armii Czerwonej nad Wisłą, naczelne władze Polskiego Państwa Podziemnego uznały, że utrzymywanie konspiracji wojskowej w strukturach z okresu okupacji niemieckiej nie ma racji bytu. Dodajmy też, że władze Polskiego Państwa Podziemnego nie zamierzały walczyć z Armią Czerwoną, mało tego – były gotowe współpracować z Rosjanami w walce przeciwko Niemcom. Domagały się tylko – i aż – uznania Polski za państwo posiadające własny rząd, administrację i własne wojsko. Ostatni Dowódca Armii Krajowej gen. Leopold Okulicki wydał rozkaz o rozwiązaniu AK 19 stycznia 1945 r.

Komendant Obszaru Warszawskiego 16 stycznia 1945 r. wydał rozkaz o rozwiązaniu AK „z chwilą opuszczenia terenu poszczególnych obwodów przez Niemców”²¹. Komendant kpt. Dionizy Rusek („Halny”) 17 stycznia 1945 r. wydał rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej na terenie obwodu.

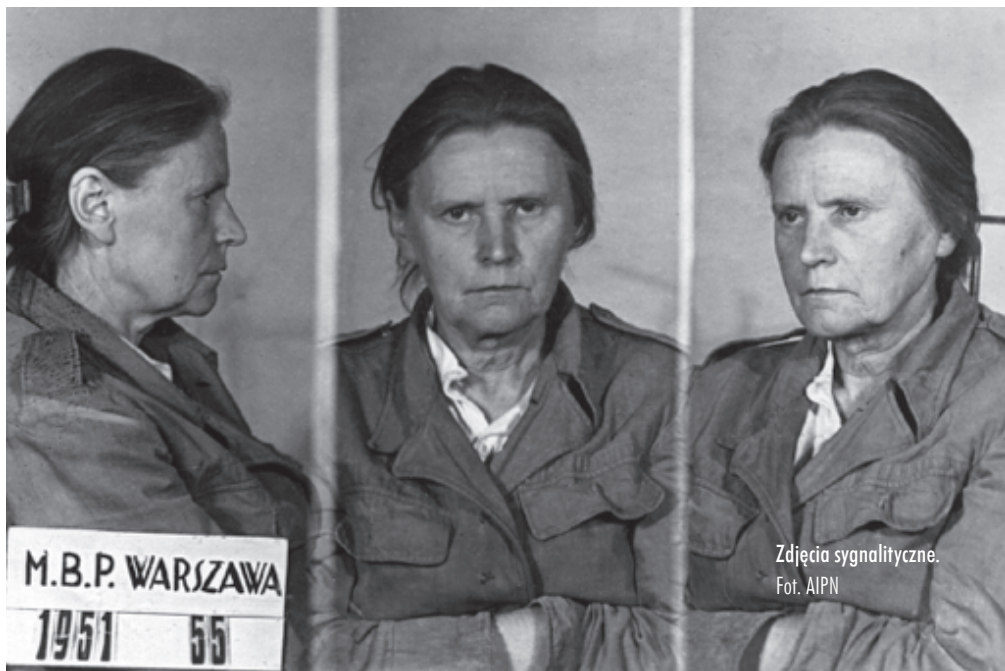
¹⁹ AAN, 202/II-74, Raport „Śnieżnego”, k. 34.

²⁰ Komendant Obwodu do września 1940 r., następnie referent organizacyjno-personalny w KO oraz zastępca inspektora WSOP Obwodu V Mokotów Komendy Okręgu Warszawa, zob. H. Świdorski, *Okupacja...*, s. 63, 82, 86–88, 222; SPP, BI nr wpł. 143, Relacja dr. Włodzimierza Otockiego z działalności Obszaru Warszawskiego w latach 1939–1945, Londyn 1948, s. 12.

²¹ J. Gozdawa-Gołębiowski, *Obszar...*, s. 504.



Waldemar Grabowski (ur. 1957) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj 1940–1945* (1995); *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945* (2003); *Państwo polskie wychodzi z podziemi. Cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Powstaniu Warszawskim* (2007); *Szefostwo Biur Wojskowych Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej* (2011); *Kryptonim Moc. Sekcja Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu RP na Kraj* (2015) i in.



Wojciech Frazik

Baba z Virtuti Militari

Felicja Wolff vel Anna Neuman (1895–1988)

Jej nazwisko znalazło się w pierwszym rozkazie odznaczeniowym podpisanym przez Komendanta Głównego ZWZ gen. Stefana Roweckiego. W 1953 r. komunistyczny sędzia-zbrodniarz Stefan Michnik wydał na nią wyrok śmierci. Felicja Władysława Wolff, w PRL występująca pod imieniem i nazwiskiem Anna Neuman, całe długie życie służyła Bogu, Polsce i ludziom.

W walce o odrodzenie Rzeczypospolitej

Urodziła się 5 listopada 1895 r. w Smogorzowie na Kielecczyźnie w rodzinie administratora majątków ziemskich. Szkołę powszechną i seminarium nauczycielskie ukończyła we Lwowie. Tam też zaliczyła roczny kurs pielęgniarski. Od lat młodzieńczych była związana z harcerstwem i ruchem niepodległościowym. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej pełniła służbę kurierską na rzecz Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, a gdy zagrały armaty – I Brygady Legionów.

W okresie rosyjskich sukcesów w Galicji rozpoczęła pracę w Polskiej Organizacji Wojskowej. We Lwowie brała m.in. udział w wykradaniu legionistów z niewoli rosyjskiej i kolportażu prasy niepodległościowej. Występowała w tym czasie pod pseudonimami „Magda” i „Ela” i pod tym drugim imieniem została zapamiętana przez wszystkich, którzy się z nią stykali, także w późniejszych latach.

Od połowy 1915 r. – gdy losy wojny się odwróciły – pracowała jako nauczycielka na Lubelszczyźnie, a zarazem prowadziła działalność konspiracyjną w POW. W listopadzie 1918 r. przedostała się przez ukraińskie pozycje do Lwowa i wzięła udział w jego obronie. Po oswobodzeniu miasta jako kurierka dowódcy odsieczy, ppłk. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, została wysłana 8 grudnia 1918 r. do Krakowa z raportem dla Naczelnego Wodza (wysyłając ją w niebezpieczną drogę, podpułkownik po matczynemu zrobił jej znak krzyża na czole). Za tę działalność została odznaczona Krzyżem POW i Krzyżem Niepodległości.

W latach 1918–1921 pracowała w szpitalach polowych jako siostra PCK, brała udział w wojnie polsko-bolszewickiej jako dowódca polowego plutonu sanitarnego, walczyła z epidemiami wśród ludności cywilnej na Kresach Wschodnich. Prawdopodobnie w 1919 r., w okresie spokoju na froncie, brała udział w akcji plebiscytowej na Śląsku Cieszyńskim. Po zakończeniu walk wróciła do zawodu nauczycielki. Najpierw – zgodnie z jej pragnieniem służenia najuboższym – pracowała w jednoklasowej szkole wiejskiej w Krośnieńskim, a od 1924 r. już jako nauczycielka dyplomowana uczyła języka polskiego w siedmioklasowej szkole powszechnej w Supraślu. Zapamiętano ją jako wspaniałą wychowawczynię i działaczkę społeczną. Była harcmistrzynią oraz instruktorką Chorągwi Białostockiej. Jedyne, czego dorobiła się przed wybuchem kolejnej wojny, to służbowy pokoik w szkole.

Przeciwko okupantom

Od marca 1939 r. działała w Pogotowiu Harcerek i w jego ramach odbyła kampanię wrześniową. Na początku października tego samego roku została zaprzysiężona w Warszawie do Służby Zwycięstwu Polski. Przyjęła pseudonimy „Zawadzka” i „Ela”. Została kurierką Dowództwa Głównego SZP (potem Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej) na teren okupacji sowieckiej. Wykorzystując przedwojenne znajomości harcerskie, zorganizowała szlak przerzutowy na linii Białystok – Małkinia – Warszawa.

W pierwszą podróż wyruszyła do Lwowa około połowy października 1939 r. z polecenia dowódcy SZP gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza. W listopadzie została wysłana ze Lwowa do Wilna, będącego pod władzą litewską. Z tamtejszymi strukturami konspiracyjnymi ustaliła granice obszarów i zasady łączności. Wróciła do Lwowa po 10 grudnia. Wpadła w ręce sowieckich pograniczników w ostatnich dniach roku, gdy wraz z Edwardem Zürnem „Jackiem”, emisariuszem Głównej Kwatery Harcerzy, wracała do Warszawy przez Białystok. Po kilku dniach przesłuchań oboje zostali jednak zwolnieni.

Pod koniec stycznia 1940 r. Wolff wyszła z Warszawy, aby przygotować przejście gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza na teren okupacji sowieckiej. Dwa miesiące później przywiozła ze Lwowa szczegóły jego wypadki i aresztowania (udał się tam inną trasą). W kwietniu 1940 r. pilotowała do tego samego miasta ppłk. Stanisława Pstrokońskiego „Łozińskiego”, który miał uporządkować sprawy tamtejszej konspiracji. Nie mogąc przejść razem na teren okupacji sowieckiej, rozdzielili się. Później w rozkazie odznaczeniowym napisano: „w czasie bardzo gorącym 11. IV. 40 r. poszła na rozkaz na najtrudniejsze, nieprzetarte przejście, z obfitym materiałem do Lwowa, mimo ostrzeżeń, że NKWD poszukuje jej we Lwowie i Białymstoku”.

Po przekroczeniu linii granicznej k. Rawy Ruskiej została aresztowana przez NKWD 15 maja 1940 r. Zdążyła jednak zniszczyć dokumenty konspiracyjne, które przewoziła. Nie rozpoznano jej, ale przetransportowano ją do Lwowa, a następnie do Kijowa, gdzie 25 stycznia 1941 r. została skazana na osiem lat łagrów jako Maria Zawadzka.

W Armii Andersa

Odmianę losu Felicji Wolff przyniosła umowa Sikorski-Majski, zawarta po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Uwolniona z obozu w Kazachstanie pod koniec paź-

dziennika 1941 r., wstąpiła do tworzonej pod dowództwem gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza 6. Dywizji Piechoty „Lwów”. Była komendantką plutonu sanitarnego, organizowała opiekę nad wycieńczonymi niewolą żołnierzami i ludnością cywilną. Kierowała też referatem Pomocniczej Służby Kobiet przy 6. Dywizji. 1 grudnia 1941 r. została komendantką tej jednostki. Jako jedna z trzech kobiet ukończyła Szkołę Podchorążych Piechoty w Shahrissabz.

Po ewakuacji armii gen. Władysława Andersa do Iranu, a następnie Iraku, została przydzielona do 3. Sanitarnego Ośrodka Ewakuacyjnego 2. Korpusu Polskiego i wraz z nim na początku 1944 r. znalazła się na froncie włoskim.

Przeszła cały szlak bojowy Korpusu, uczestnicząc m.in. w bitwie o Monte Cassino. Bardzo wielu rannych żołnierzy zapamiętało pełną poświęcenia „ciocię Elę”, która oddawała swoim podopiecznym cały swój przydział papierosów, alkoholu, a nawet pobory. Jeden z nich napisał: „Wszystko, co miała lub dostawała, z miejsca oddawała swym rannym, którym brakowało li tylko przysłowiowego ptasiego mleka. A sama żyła skromniej niż niejedna zakonnica”. Rozkazem dowódcy 2. Korpusu z 28 stycznia 1945 r. została formalnie odkomenderowana z PSK do Wojskowego Korpusu Sióstr Służby Zdrowia.

Znów na kurierskim szlaku

Wojna się zakończyła, ale nie dla niej. Wolffówna podjęła bowiem wiosną 1946 r. służbę kurierską z ramienia Biura Planowania 2. Korpusu, którym kierował płk Franciszek Demel. Zadaniem konspiracyjnych placówek Biura rozrzuconych po całej Europie było utrzymanie łączności z Polską, okupowaną przez Sowieców. Jesienią 1946 r., wobec przeniesienia 2. Korpusu z Włoch do Wielkiej Brytanii,



Kenkarta na nazwisko Ewa Maria Artwińska. Fot. AIPN

centralę Biura Planowania umieszczono w Brukseli. W latach 1945–1948 „ciocia” była w Polsce kilkakrotnie. Jako jedyna z emigracji bezpośrednio kontaktowała się z pozostającym w konspiracji wybitnym piłsudczykiem Henrykiem Józewskim; pośredniczyła też w jego korespondencji z gen. Tokarzewskim-Karaszewiczem. Utrzymywała łączność między Biurem Planowania a grupą rtm. Witolda Pileckiego. Wozila fundusze dla rodzin aresztowanych AK-owców. Nawiązywała liczne kontakty z zaufanymi osobami, które po wojnie wróciły do kraju. Po każdym powrocie na Zachód składała obszernie sprawozdania o sytuacji w Polsce.

Prawdopodobnie pierwszy raz przybyła do kraju przez Węgry latem 1945 r. Później korzystała z innego szlaku: wyruszała z Wiednia, a następnie kierowała się na Bratysławę i przekraczała granicę czechosłowacko-polską koło Trzyńca. Z pewnością udała się do Polski w drugiej połowie grudnia 1945 r. i wróciła do Włoch w maju roku następnego. Kolejna jej wyprawa trwała od października 1946 do kwietnia 1947 r. Wtedy przybyła do Polski z transportem repatriacyjnym, drogą morską. Na początku listopada 1947 r. przedostała się z Bawarii do Czech, a potem przez zieloną granicę do Polski. Po wykonaniu zadania, prowadzona przez przemytników, przedostała się przez sowiecką strefę okupacyjną w Niemczech i pod koniec grudnia dotarła do Monachium. W marcu 1948 r. znów przybyła do Polski, a w nocy z 1 na 2 maja przeprowadziła się z grupą przemytników do francuskiego sektora Berlina. Po kilku dniach przedostała się do strefy brytyjskiej. Później – przez Monachium oraz Innsbruck – udała się do Paryża. Wyprowadziła ze sobą na Zachód kuriera Biura Planowania Tadeusza Cieślę, który leczył się po ucieczce z Urzędu Bezpieczeństwa.

Po tej wyprawie płk Demel pisał: „[...] jeśli baba nie dostanie V[irtuti] M[ilitari], będę to uważał za obrazę osobistą niezasłużoną”. Na obawy szefa o jej bezpieczeństwo po krajowych aresztowaniach odpowiadała: „przy tej opiece, z jakiej korzystam, mogę kursować jak autobus”.

W sidłach komunistów

Pod koniec 1948 r. rozpoczęła przygotowania do kolejnej wyprawy do Polski. Kłopoty techniczne na trasie przez Niemcy sprawiły, że zdecydowała się pójść przez Czechosłowację, choć droga nie była odpowiednio przygotowana. Prowadzona przez czeskiego przewodnika, została aresztowana w Czechosłowacji (z dokumentami na trzy różne

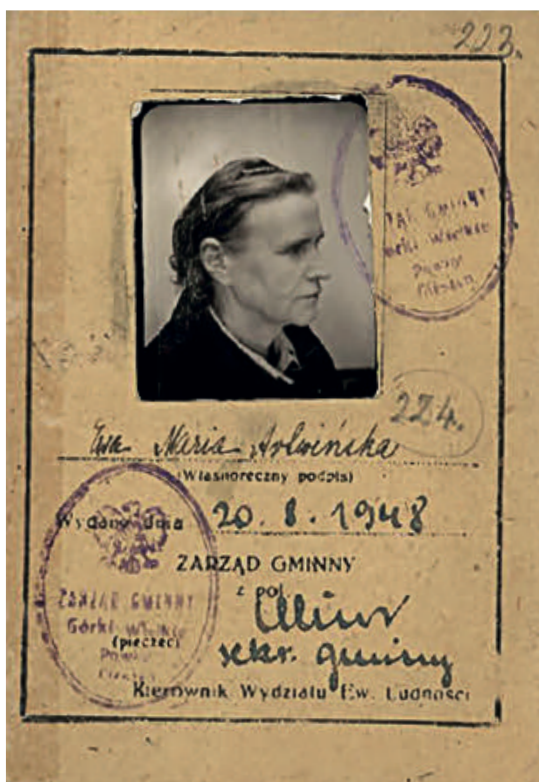
nazwiska) w lutym 1949 r. i w lipcu tegoż roku przekazana polskiej bezpiece. O tym, jak ceniono pracę „cioci”, świadczy to, że w nadziei wydobycia jej z komunistycznego więzienia postanowiono zachować placówkę w Monachium – mimo likwidacji od wiosny 1949 r. całej sieci Biura Planowania. Dokumenty bezpieki wskazują, że resortowi nie udało się w tym czasie rozgryźć prawdziwej tożsamości Wolffówny i funkcji, jaką pełniła. Nie wierzono jej legendzie, ale równocześnie funkcjonariusze nie mieli żadnego punktu zaczepienia. Pod koniec października postępowanie wobec niej umorzono (nie udowodniono jej żadnego wykroczenia karnego) i została zwolniona z więzienia w Sosnowcu. Posługiwała się wówczas dokumentami na nazwisko Anna Neuman i pozostała przy nim do końca życia.

Mimo wyczerpania i braku środków do życia wznowiła pracę konspiracyjną, nawiązała kontakty z Józewskim i krajowym środowiskiem teozofów związanych z gen. Tokarzewskim-Karaszewiczem (do tego grona należały m.in. mieszkające w Krakowie Ewelina Karaś i Stefania Siewierska oraz Jadwiga Piekarska). Zamieszkała jako służąca u katyńskiej wdowy Marii Bauer w Warszawie (mieszkała tam już w 1947 r.), przez kilka miesięcy przebywała w Radomiu u dr Ireny Wojnicz.

Jednak pod koniec listopada 1949 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego otrzymało szczegółowe informacje o Wolffównie od aresztowanych kurierów Biura Planowania (m.in. zostały wtedy ujawnione nazwisko, którym się ostatnio posługiwała – Anna Neuman – i jej przeszłość wojenna). Jesienią 1950 r. MBP ustaliło jej miejsce zamieszkania, a w styczniu i lutym 1951 r. – obserwowało ją przez kilka tygodni. Na podstawie informacji agenturalnych została zatrzymana w nocy z 6 na 7 czerwca 1951 r. przy próbie przekroczenia zielonej granicy wraz z Haliną Budną, była czołową pracowniczką Komórki Łączności z Zagranicą Komendy Głównej AK/DSZ/WiN.

Legitymacja na nazwisko Anna Neumanowa. Fot. AIPN





Zaświadczenie tożsamości na nazwisko
Ewa Maria Artwińska. Fot. AIPN

zamieniła wyrok śmierci na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Skazana kurierka odmówiła podpisania protokołu odczytania przedstawionego jej dokumentu, stwierdzając, że nie nazywa się Wolff.

W śledztwie od początku do końca zachowała godną postawę. Nie przyznawała się nawet do prawdziwej tożsamości i odrzucała najbardziej oczywiste dowody przedstawiane jej przez ubeków.

Następne lata spędziła w więzieniach w Warszawie, Inowrocławiu i Bydgoszczy, opiekując się innymi więźniarkami i dając im wzór godnego zachowania. Przełom '56 roku nie przyniósł jej wolności. Dopiero po licznych interwencjach została zwolniona na roczną przerwę 22 lutego 1957 r. Do więzienia już nie wróciła; po rewizji prezesa NSW i zastosowaniu amnestii z 1956 r. ostateczny jej wyrok brzmiał: osiem lat więzienia. Ponieważ odsiedziała już prawie sześć lat, w lutym 1958 r. uzyskała warunkowe zwolnienie z odbycia reszty kary.

W śledztwie od początku do końca zachowała godną postawę. Nie przyznawała się do prawdziwej tożsamości i odrzucała najbardziej oczywiste dowody przedstawiane jej przez ubeków. Kontynuowała tę strategię na rozprawie w mokotowskim więzieniu, konstatując m.in.: „Świadkowie mogą mówić to, co im się podoba, ale to nie jest prawdą”. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie pod przewodnictwem por. Stefana Michnika 3 marca 1953 r. skazał Felicję Wolff na karę śmierci. W tajnej opinii stwierdzono, że nie zasługuje ona na ulaskawienie. Mimo sprzeciwu skazanej adwokat wystąpił do Najwyższego Sądu Wojskowego ze skargą rewizyjną, którą oddalono; co ciekawe, prokurator wniósł o złagodzenie kary do dożywocia. Dopiero 18 sierpnia 1953 r. Rada Państwa

W służbie do końca

Początkowo pozbawiona zarobku i mieszkania, znalazła oparcie u dawnych koleżanek z więzienia, potem podjęła pracę w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie i zaczęła uczyć na kursach dla dorosłych. Równocześnie poświęciła się ochotniczej opiece nad chorymi w warszawskich szpitalach oraz wspierała – także materialnie – Polaków rozrzuconych po świecie, przede wszystkim w Kazachstanie, przesyłając im polskie książki i prasę. Wspomagała materialnie remont pamiątek polskich na Monte Cassino. W okresie stanu wojennego jej mieszkanie (udostępnione jej przez dr Wojnicz) stało się schronieniem dla ukrywających się, punktem kontaktowym i magazynem podziemnych wydawnictw.

Po śmierci dr Wojnicz w 1987 r. zamieszkała w domu opieki społecznej. Udzielając pomocy innej pensjonariuszce, doznała wylewu i zmarła w Warszawie 2 października 1988 r. Odznaczona m.in. Krzyżem Virtuti Militari V klasy, kilkakrotnie Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem AK.

Zakończyć można ten szkic słowami Haliny Wyrzykowskiej: „Dobra, kochana Ela, która dla siebie niczego nie wymagała – a całe życie poświęciła Ojczyźnie i ludziom”. W nekrologu od towarzyszy broni i więzień napisano zaś: „W każdym słowie, każdym czynie wspaniała Polka i Chrystusowy Człowiek”.

BIBLIOGRAFIA

- Frazik W., „...mogę kursować jak autobus”. *Felicja Władysława Wolff – Anna Neuman (1895–1988)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1999, nr 13, s. 107–123.
- Frazik W., *Felicja Władysława Wolff vel Anna Neuman (1895–1988)*, [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 2, Kraków – Warszawa – Wrocław 2004, s. 555–563.



Wojciech Frazik (ur. 1962) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: (z F. Musiałem i M. Szpytą) *Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie. Informator personalny* (2006); *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)* (2013); *Wacław Felczak. A szabadság futára* (2019) i in.



Niemcy grabią zbiory Zachęty,
Warszawa, lipiec 1944 r.
Fot. AIPN

Paulina Gołębiewska

Miasto skazane na śmierć

Furia, z którą Adolf Hitler odnosił się do Warszawy, osiągnęła apogeum w 1944 r., gdy z lubością miał pokazywać swoim gościom w Wilczym Szańcu zdjęcia systematycznie wyburzanego miasta. Stolica Polski, przed wojną tętniąca życiem, w ciągu pięciu lat stała się wielkim gruzowiskiem i cmentarzem. Straty zaczęto szacować od pierwszych dni konfliktu i liczymy je do dzisiaj.

Wśród wielu fotografii z ostatnich dni wakacji roku 1939 znajduje się zdjęcie młodych kobiet, które, zalane słońcem, z uśmiechem na ustach kopią rowy przeciwczołgowe. Być może one także wierzyły w to, że wojna będzie krótka i zwycięska, bo w jej nieuchronność nikt nie wątpił¹. Dziś znamy późniejsze losy stolicy i jej mieszkańców, dlatego widok uśmiechniętych kobiet nabiera wymowy prawdziwie tragicznej. Nikt nie podejrzewał, że ta wojna i okupacja będą zupełnie niepodobne do poprzednich. Decyzje o zburzeniu Warszawy, eksterminacji jej mieszkańców i utworzeniu w jej miejscu *neue Deutsche Stadt Warschau* (Nowego Niemieckiego Miasta Warszawy) zapadły już dawno, a na biurkach niemieckich architektów spoczywały plany nazywane eufemistycznie „przebudową” miasta. O zaawansowaniu tych ostatnich prac świadczy relacja Jana Zachwatowicza, człowieka uznanego po wojnie za głównego architekta odbudowy miasta. Jesienią 1939 r. podejrzwał on plany architektów z Würzburga w budynku na zapleczu pałacu Blanka. Później opisywał je jako zaawansowane i podkreślał, że musiały powstać dużo wcześniej².

Dziś wiemy, że koncepcja „przebudowy”, jak wiele tak dużych projektów, nie była jednolita (i zmieniała się z czasem), natomiast od samego początku celem było zredukowanie miasta do punktu przeładunkowego – przystanku dla podróżnych – na szlaku handlowym Wschód – Zachód. Wspomina o tym w swoim dzienniku Hans Frank, generalny gubernator okupowanych ziem polskich: „[...] jeżeli chodzi o Warszawę, Führer postanowił, że odbudowa miasta Warszawy jako stolicy polskiej żadną miarą nie wchodzi w rachubę. Führer życzy sobie, aby w związku z rozwojem ogólnej sytuacji Warszawa zeszała do poziomu miasta prowincjonalnego”³.

Plan zakładał powstanie miasta dla ok. 130 tys. mieszkańców lewobrzeżnej Warszawy (Niemców) oraz osady na prawym brzegu Wisły dla 30 tys. Polaków, którzy mieli być ludnością niewolniczą, świadczącą usługi „rasie panów”. Dla Żydów miejsca nie przewidziano – ulicę Nalewki, główny trakt dzielnicy żydowskiej, i jej najbliższe otoczenie zbombardowano już w 1939 r., rozpoczynając „oczysz-

¹ Por. J. Karski, *Tajne państwo*, Kraków 2014, s. 15–17.

² *Raport o stratach wojennych Warszawy*, Warszawa 2004, s. 17.

³ S. Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*, Warszawa 1956, s. 411.



Piękna Madonna Toruńska. Fot. Wikimedia Commons

czanie” tego miejsca. Identyczny los miał spotkać całą aglomerację, tak by nowo osiedlonej „rasie panów” nic nie przypominało o jej poprzednich mieszkańcach i ich historii⁴.

Preludium

Wrzesień 1939 r. to oblężenie Warszawy, ostrzał artyleryjski, naloty i straty. Samoloty zrzuciły bomby według planu i przygotowywały przedpole dla wy-

burzeń i przyszłych zmian. Jako pierwsze zostały zniszczone obiekty strategiczne: mosty, linie kolejowe, elektrownie, składy i zapasy jedzenia w spichlerzach⁵. Później przystąpiono do intensywnego bombardowania centrum. Z relacji attaché Poselstwa Łotwy w Warszawie Nikolajsa Zēbergsa: „Bombardowanie miasta stawało się coraz bardziej intensywne, a ataki skoncentrowane na centrum mia-

⁴ *Raport o stratach...*, s. 19.

⁵ „Ataki powietrzne na Warszawę odbywały się każdego dnia i z czasem stały się regularne. Pierwsze rozpoczynały się o godz. 5.30 i powtarzały się o godz. 11.00 oraz 17.00. Na razie jednak bombardowano ważniejsze cele wojskowe, jak lotniska, mosty i większe fabryki wokół Warszawy, centrum pozostało prawie nietknięte. Ludzie z zainteresowaniem śledzili ruch niemieckich samolotów nad przedmieściem praskim i gdzie indziej”. *Sprawozdanie attaché Poselstwa w Warszawie Nikolajsa Zēbergsa dla ministra spraw zagranicznych Vilhelmsa Muntersa o wydarzeniach w poselstwie od 5 września 1939 r.*, [w:] Ę. Jēkabson, *Wrzesień 1939 roku w Warszawie: sprawozdania Poselstwa Łotwy*, „Europa Orientalis” 2014, nr 5, s. 255.

sta, gdzie Wojsko Polskie wybudowało silne barykady [...]. Przez ostatnie 5 dni bombardowania nie zaprzestano ani na chwilę, oprócz kilku godzin w nocy [...]. Nad miastem znajdowało się koło 70 niemieckich bombowców, które szybko nurkując z wielkiej wysokości w dół (*Sturzflug*), atakowały bombami polskie baterie, zgrupowania wojska, sztaby [...]. Praskie przedmieście Warszawy prawie całkowicie zniszczone i wypalone, tak samo rejon Okęcia, w pobliżu którego znajdują się lotniska, i rejon Żoliborza. Nastrój mieszkańców cywilnych przygnębiony, chociaż polskie radio nieustannie nawołuje do walki, trzymania się i bronięcia się, ponieważ każdego dnia należy niby oczekiwać przybycia 500 samolotów angielskich i francuskich. W mieście widoczne są straszliwe widoki: ze zwalisk zniszczonych domów wykopywane są osoby zaginione, które od razu grzebie się w podwórzach, parkach przyulicznych i placach kościelnych”⁶.

Płonął także Zamek Królewski (większość jego zbiorów została wkrótce rozgrabiona przez Niemców: były to kolekcje malarstwa i innych dzieł, zrywano także marmurowe elementy wyposażenia, jak kominki, boazerie i schody, którymi były zainteresowane muzea saskie), bombardowano ulice: Nowy Świat, Świętokrzyską i ich okolice, Zachęte, zabudowania Dworca Głównego. Na cel trafiły teatry (m.in. Teatr Wielki), filharmonia i najważniejsze zabytki: miejsca-symboli, obiekty tworzące krajobraz miejski i tożsamość miasta, jak kościół Świętego Krzyża, Łazienki, gmachy przy pl. Bankowym, pałace Czapskich, Branickich, Prymasowski, Kazimierzowski (budynki Uniwersytetu Warszawskiego), Politechnika (podczas ratowania zbiorów Wydziału Architektury został ranny, w wyniku czego zmarł wybitny architekt Oskar Sosnowski), Zespół Stacji Filtrów, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa i wiele innych.

Pierwszy z tzw. nalotów dywanowych – trwający nieprzerwanie od 8.00 rano do 17.45⁷ i powodujący ogromne straty ludności cywilnej (ok. 10 tys. osób) – miał miejsce 25 września. Straty infrastrukturalne pierwszych miesięcy wojny szacuje się na 10 do 12 proc. zabudowy miasta, chociaż tak naprawdę, w świetle późniejszych wydarzeń, są one niemożliwe do dokładnego określenia.

⁶ *Ibidem*, s. 257–261.

⁷ *Ibidem*, 269.



Palmiry, 1940 r.: Polki prowadzone przez Niemców na egzekucję. Fot. Wikimedia Commons

Okupacja

Po kapitulacji Warszawy rozpoczął się czas jej systematycznego niszczenia i grabieży. Zburzone obiekty nie były odbudowywane, miały bowiem każdego dnia przypominać warszawiakom o klęsce, którą ponieśli. Wystawione na działanie warunków atmosferycznych, niszczały. Ludność żydowską przesiedlono do getta. Niemcy 31 maja 1940 r. wysadzili w powietrze pomnik Fryderyka Chopina w Łazienkach, a pałac Na Wyspie i przylegający do niego park zostały zamknięte dla ludności polskiej. Nietknięte pozostały tylko te obiekty, które mogły być uważane przez okupanta za „germańskie” – jak regularna zabudowa Starego Miasta, pałac Krasieńskich czy pomnik „wielkiego niemieckiego astronoma” Mikołaja Kopernika. Polityka taka była prowadzona przez Niemców na całym okupowanym terenie, dotknęła dużych i ważnych kulturowo ośrod-

ków, jak np. Kraków, ale także mniejszych, co czasami przybierało formę wręcz karykaturalną, jak w przypadku „zamku” w Liwie, który został odbudowany, gdy okupanci uwierzyli w nieprawdziwą informację, że jest on budowlą krzyżacką⁸.

Grabieży dokonywano planowo. Opracowaniem polskich zbiorów i dziedzictwa kulturowego (a mówiąc dokładniej: opracowaniem planów wywieżenia dzieł sztuki i cennego dobytku po wkroczeniu do stolicy) zajmowało się, także przed rozpoczęciem wojny, wiele niemieckich instytucji. Najbardziej znaną postacią, która łączy się z tymi wydarzeniami, pozostaje, przed wrześniem 1939 r. często goszczony przez swoich polskich „kolegów po fachu”, Dagobert Frey, profesor Śląskiego Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu, austriacki historyk sztuki. Miał on w październiku 1939 r. razem z gestapo wkroczyć m.in. do Muzeum Narodowego w Warszawie i zająć najcenniejsze dzieła sztuki, w tym kolekcję przeniesioną tam z Łazienek w pierwszych dniach września, gdy Łazienki stały się koszarami wojskowymi. Odpowiedzialny jest także za spustoszenie Wawelu i udowadnianie „niemieckości” Krakowa (i innych miast, np. Lublina). Skala tych działań była tak duża, że ich koordynacją zajęły się Urząd Generalnego Powiernika dla Zabezpieczenia Niemieckich Dóbr Kultury we Wschodnich Ziemiach Przyłączonych oraz Urząd Specjalnego Pełnomocnika do Rejestracji i Zabezpieczania Dzieł Sztuki i Zabytków Kultury w GG, powołany 16 grudnia 1939 r. przez Franka⁹, a także specjaliści pełnomocnicy, m.in. Hans Posse, który miał pierwszeństwo „wyboru najcenniejszych dzieł sztuki” dla Hitlera do planowanego przez niego muzeum w Linzu, które miało się stać największym muzeum na świecie¹⁰.

Liczbę dzieł sztuki zagrabionych w czasie wojny szacuje się na ok. 516 tys.¹¹ (do najcenniejszych należą m.in. *Piękna Madonna Toruńska* i *Portret młodzieńca* pędzla Rafaela), chociaż nie da się jej do końca określić, gdyż wiele z nich

⁸ Oddzielne jednostki zajmowały się grabieżą muzeów i zbiorów prehistorycznych oraz archeologicznych w celu wykazania dawnego germańskiego osadnictwa na terenach okupowanych i wcielonych do Rzeszy, <http://www.polska1918-89.pl/pdf/instytucje-i-urzedzy-iii-rzeszy-dokonyjace-grabiezy-dobr-kultury-na-oku,4692.pdf> [dostęp: 5 VIII 2019 r.].

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Linz było miastem, z którym Hitler był związany od dzieciństwa.

¹¹ www.msz.gov.pl/pl/c/MOBILE/polityka_zagraniczna/restytucja_dobr_kultury/utraco-ne_dziela_sztuki [dostęp: 5 VIII 2019 r.].

nie było skatalogowanych, zostały zniszczone bądź znajdowały się w prywatnych kolekcjach.

Szacowanie strat

Pierwsze miesiące wojny nie zapowiadały krwawej hekatomby 1944 r. i już od początku okupacji konspiracyjne biura projektowe, architekci, urbaniści i historycy sztuki rozpoczęli liczenie strat (co miało pomóc przy oszacowaniu kwot reparacji wojennych od Niemiec po zakończeniu wojny) oraz wykonywanie projektów odbudowy i przebudowy, o której myślano jeszcze w międzywojniu.

Rozwój stolicy, która z 800 tys. mieszkańców w 1918 r. osiągnęła pod koniec lat trzydziestych 1,3 mln, przebiegał w sposób w dużej mierze niekontrolowany. Powstawały co prawda nowe, modelowe osiedla, w których do dziś przetrwały perły modernizmu, ale w wielu dzielnicach dobudowywano, już od końca XIX w., coraz to nowe części do starych kamienic. Zwracała uwagę ich nieproporcjonalna budowa wznwyż, powodująca zagęszczenie tkanki miejskiej, obniżenie standardów życia oraz chaos budowlany. Przełom wieków XIX i XX był zaś czasem narodzin urbanistyki i przebudowy wielu miast (choćby słynnej haussmannizacji Paryża i budowy wiedeńskiego Ringu)¹². Walka o nowy kształt przestrzeni miejskiej w Warszawie rozpoczęła się w 1916 r., gdy Warszawskie Koło Architektów wykonało pierwszy plan regulacyjny dla miasta, a miało ją zwieńczyć wystąpienie Zachwatowicza na kursie planowania miast w lutym 1939 r. pt. *Dzielnice i obiekty zabytkowe w planie zabudowy miast*¹³. Wojna przerwała realizację ambitnych planów, ale pracownie architektoniczne, chociaż zeszyły do podziemia, nadal rozwijały swoje koncepcje (np. Heleny i Szymona Syrkusów, Jana Olafa Chmielewskiego), kształcono też, w konspiracji, przyszłych architektów i budowniczych.

Wyrok

Powstanie Warszawskie i jego klęskę uważa się – wraz z wcześniejszym powstaniem w getcie warszawskim – za moment ostatecznego zniszczenia stolicy. Z terenu,

¹² Wspomnieć należy o projekcie Hitlera przebudowy Berlina, który miał się stać nową „stolicą świata” (*Welthauptstadt*), oraz o jego niespełnionych, artystycznych ambicjach i szczególnym zamiłowaniu do architektury, które były głównym motywem jego prac.

¹³ M. Popiołek, *Powojenna odbudowa ulicy Nowy Świat w Warszawie*, Warszawa 2012, s. 16–17.

na który przesiedlono Żydów, zostało wyłącznie morze gruzów. Po powstaniu z 1944 r. zniszczeniu uległo, według różnych szacunków, od 60 do 80 proc. tkanki miejskiej. Na Krakowskim Przedmieściu ocalały zaledwie hotel Bristol, pałac Namiestnikowski oraz kościoły Karmelitów i Wizytek. Ekipy pałace i wysadzające niszczyły budynek po budynku, mordując także ludność cywilną.

Pamięć historyczna

Stratą, której nie da się oszacować, było bezpowrotne zniszczenie ruchomych, unikatowych i nieopracowanych dóbr materialnych. Jeśli bowiem obiekty architektoniczne i część ich wystroju da się zrekonstruować i stworzyć namiastkę historycznego kontinuum, to spalenie zbiorów Biblioteki Krasieńskich przy ul. Okólnik (setki tysięcy rękopisów, starodruków i bezcennych źródeł, które zginęły bezpowrotnie, 25 października 1944 r.), Archiwum Akt Nowych (3 listopada 1944 r.), Warszawskiego Archiwum Miejskiego (4 listopada 1944 r.) pozostawia nas ograbionymi z części tożsamości historycznej. Jest to podcięcie korzeni, bo skazuje na niewiedzę (braki w źródłach historycznych) całe pokolenia. Wpisuje się za to w nazistowski plan uczynienia ze Słowian („podludzi”) masy niewolniczej, pozbawionej warstwy inteligenckiej, odciętej od przeszłości i bez tożsamości. Zniszczono bezpowrotnie cenne zabytki piśmiennictwa, dokumenty oraz akta szesnasto-, siedemnasto- i osiemnastowieczne. Najboleśniejszą stratą wydaje się zniszczenie prawie całej dokumentacji Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego.

Nadludzie i podludzie

Ostatnim, najważniejszym i najboleśniejszym tematem, gdy liczymy straty wojenne, jest wymordowanie milionów obywateli Rzeczypospolitej. Biologiczna zagłada narodu była planowana jako końcowy etap tworzenia niemieckiego *Lebensraum*, zaraz po zniszczeniu świadomości narodowej, eksterminacji polskiej inteligencji i odcięciu narodu od dóbr kultury i szkolnictwa¹⁴. W pierwszych dniach po wkroczeniu Wehrmachtu do Warszawy nic nie zapowiadało łamania konwencji

¹⁴ Polska miała stracić 700 profesorów i pracowników naukowych szkół wyższych, ok. 1 tys. nauczycieli szkół średnich i zawodowych oraz ok. 4 tys. nauczycieli szkół powszechnych. Za: Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów, *Sprawozdanie w przedmiocie strat i szkód wojennych Polski w latach 1939–1945*, Warszawa 1947, s. 13.

haskiej i nieludzkiego terroru, który nastąpił już w kolejnych tygodniach. Z relacji świadków wiadomo, że okupanci zaczęli od rozdawnictwa jedzenia wygłodzonej ludności, szybko jednak przeprowadzono pierwsze egzekucje, które aktywowały całą machinę niezliczonych aktów terroru¹⁵.

W dokumentach akcji rejestracyjnej, którą przeprowadziło zaraz po wojnie Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów (między 21 września 1944 r. a 1 stycznia 1947 r.), znajdujemy informację, że dokładne policzenie strat w wielu dziedzinach jest niemożliwe. Ma to dotyczyć np. handlu, który ucierpiał m.in. wskutek eksterminacji ludności żydowskiej oraz Warszawy z całością jej zniszczeń. Z danych wynika, że stolica, traktowana jako samodzielny okręg, ucierpiała najbardziej (odsetek strat rzeczowych dla Warszawy wynosi 34,5 proc., gdy współczynnik ten dla poszczególnych województw waha się od 3,2 do 8,6 proc.).

Straty ludnościowe i straty potencjału społecznego ciągle pozostają najmniej zbadanym obszarem. W raporcie z 2005 r. szacującym straty stolicy (przygotowanym z inicjatywy ówczesnego prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego) temat ten nie został ujęty ilościowo – wskazuje się na niego jako na kwestię niepoddającą się wycenieniu¹⁶. W debacie publicznej najczęściej powraca kwestia odszkodowań dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych lub ich potomków; niestety, pozostaje ona zazwyczaj w sferze polemik, siłą rzeczy niejednomyslnych.

Próbę oszacowania strat społecznych podjął wspomniany powojenny raport (uwzględniał w uwagach nie tylko kalectwo fizyczne – 89 proc. poszkodowanych – ale także psychiczne – 10,2 proc., nerwice, wzrost alkoholizmu, chorób itd.), wyceniając koszty poniesione na opiekę nad inwalidami oraz wdowami i sierotami wojennymi, chociaż z całą pewnością możemy założyć, że są to dane niedoszacowane, jeśli chodzi o choroby i urazy psychiczne oraz długofalowe skutki utraty zdrowia. Na pieniądze nie da się również przeliczyć ludzkiego cierpienia, strachu, bólu, konsekwencji zaburzenia struktury społecznej z powodu ekster-

¹⁵ Według powojennych szacunków, z ok. 6 mln ofiar śmiertelnych wśród ludności polskiej i żydowskiej, 10,2 proc. zginęło w bezpośrednich działaniach wojennych, a 89,8 proc. w aktach terroru, obozach koncentracyjnych itp. podczas okupacji. Za: Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów, *Sprawozdanie...*, s. 24.

¹⁶ *Raport o stratach...*, s. 9.

minacji milionów ludzi. Do tego możemy dodać potencjał rozwojowy tkwiący w polskich obywatelach, którzy zginęli podczas okupacji (jak również ich bliskich,

»**W Warszawie jak w soczewce zbiegają się dwa zjawiska charakterystyczne dla całej okupowanej Polski – eksterminacji biologicznej ludności oraz tego, co bywa określane jako »ludobójstwo kulturowe«.**

ktorzy zostali okaleczeni na skutek ich śmierci) lub przeżyli, ale skutki wojny odczuwali przez całe życie.

W Warszawie jak w soczewce zbiegają się dwa zjawiska charakterystyczne

dla całej okupowanej Polski – eksterminacji biologicznej ludności oraz tego, co bywa określane jako „ludobójstwo kulturowe”. Można dziś powiedzieć, że stolicę wybrano na miejsce, w którym miał zostać osiągnięty (używając terminu o wiele późniejszego, ale, wydaje się, uprawnionego) „Rok Zerowy” (*Year Zero*): moment, w którym zostanie unicestwiona jej ludność i wymazana wszelka pamięć historyczna o niej, a osiedli się tam „nowa rasa panów”. Plan, wydawałoby się, z najgorszego, nierealnego koszmaru, a jednak w części zrealizowany. Na szczęście nie powiódł się, aczkolwiek jego skutki odczuwamy do dziś, co pociąga za sobą potrzebę powtórnego oszacowania strat – przede wszystkim kulturowych i moralnych – z tamtego okresu.



Paulina Gołębiwska (ur. 1984) – historyk sztuki, doktorantka Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk.



Uczestnicy VI Rajdu Maczka przy Memoriale Montormel;
po drugiej stronie muru widnieje tablica z inskrypcjami po polsku, francusku i angielsku.

Jerzy Kirszak

VI Międzynarodowy Motocyklowy Rajd „Śladami gąsienic Pierwszej Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka”

W sierpniu do Francji przyjechali uczestnicy VI Rajdu Maczka, by oddać hołd żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych poległym w walkach o wyzwolenie spod okupacji niemieckiej krajów zachodniej Europy.

Na tegoroczny rajd wyruszyły z różnych stron Europy trzy grupy motocyklistów: z Polski, ze Szkocji i z Belgii. Polska grupa wystartowała sprzed pomnika gen. Stanisława Maczka w Żaganiu 17 sierpnia, pozostałe zespoły – kilka dni później. Miejsce spotkania wyznaczono w normandzkim Chambois. Komandorem rajdu, począwszy od pierwszej edycji w 2007 r., jest jego pomysłodawca

i lider Stowarzyszenia Motocyklistów „Patria” Wojciech Krupa, emerytowany maszynista PKP, syn wachmistrza 1. Dywizji Pancерnej oraz pasjonat historii.

Tegoroczny rajd, nad którym honorowy patronat objął prezes Instytutu Pamięci Narodowej, medialny zaś – portal internetowy „Polska Zbrojna”, miał szczególne znaczenie. Odbył się bowiem w siedemdziesięciolecie bitwy pod Falaise.

W drodze do Normandii

Aby dotrzeć do miejsca lądowania dywizji Maczka w Arromanches w Normandii, pokonaliśmy ok. 2 tys. km, odwiedzając wybrane miejsca związane z II wojną światową. Podczas tej podróży składaliśmy biało-czerwone wieńce w kilku punktach. Pierwszy raz 19 sierpnia w Luksemburgu na pięknym cmentarzu amerykańskiej 3. Armii, na którym miejsce wiecznego spoczynku znalazł jej legendarny dowódca – gen. George Smith Patton. Na jego grobie złożyliśmy wiązanekę, nie tylko dlatego że był on najlepszym alianckim generałem podczas II wojny światowej, który nadto dostrzegł niebezpieczeństwo sowieckie i chciał się mu przeciwstawić, lecz przede wszystkim z powodu jego szacunku do Polaków. Po odwiedzeniu w grudniu 1943 r. w Egipcie szykującego się do akcji we Włoszech 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, Patton stwierdził: „oddziały polskie prezentują się najlepiej ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem, łącznie z brytyjskimi i amerykańskimi”. Szkoda, że Polakom na Zachodzie nie było dane walczyć pod jego komendą, tak jak na przykład francuskiej 2. Dywizji Pancерnej, która wraz z naszą 1. Dywizją Pancerną lądowała latem 1944 r. w Normandii.

Z Luksemburga ruszyliśmy do Francji, do miejsca walk i pochówku 260 żołnierzy 1. Dywizji Grenadierów gen. Bronisława Ducha, poległych w obronie tego kraju w czerwcu 1940 r. Po złożeniu wieńca na cmentarzu w Dieuze, pod pięknym pomnikiem z dwujęzycznym napisem „Grenadierom poległym na polu chwały, czerwiec 1940”, podjechaliśmy do nieodległego Lagarde, gdzie rozegrała się najcięższa bitwa grenadierów. Tu przy drodze w szczerym polu, na którym toczyły się zaciekle walki, stoi okazały pomnik z inskrypcją w języku francuskim informującą o bitwie stoczony przez Polaków. Niestety, wyryte w kamieniu napisy zastaliśmy już ledwo czytelne. Udało się je ożywić przy pomocy czarnych mazaków, przeznaczonych do opisywania szarf wieńcowych. Choć to działanie prowizoryczne, to teraz zatrzymujący się w tym miejscu przejezdni łatwo



Grób gen. George'a Pattona w Luksemburgu.

odczytają inskrypcję. My zaś obiecaliśmy sobie, że następnym razem, gdy tu zawitamy, zrobimy to już odpowiednimi narzędziami.

Następnego dnia zwiedziliśmy jedno z największych na świecie muzeów broni pancernej w Saumur nad Loarą. I chociaż w hangarach dla zwiedzających można podziwiać ledwie czwartą część spośród zgromadzonych tam przeszło 880 pojazdów, to ekspozycja i tak jest imponująca. Zobaczyć tam można choćby tzw. Tygrysa królewskiego (Panzerkampfwagen VI B Tiger II), potężny niemiecki czołg ciężki. Ten kolos,

zblizony wyglądem do czołgów współczesnych, wciąż jest sprawny technicznie i bierze udział w corocznych paradach. Nam jednak szczególnie przypadły do gustu pojazdy używane przez Polaków, w tym dość dziwnie dziś wyglądający czołg lekki Renault FT-17. Około 120 tych wozów, stanowiących załazek naszej broni pancernej, przybyło do Polski w 1919 r. wraz z Błękitną Armią. Zainteresowanie wzbudzał też młodszy od niego Renault R-35. Pięćdziesiąt maszyn tego typu przypłynęło w lipcu 1939 r. do Gdyni. Sformowany z nich 21. Batalion Czołgów Lekkich miał wzmocnić motorową 10. Brygadę Kawalerii płk. Maczka, do czego, niestety, nie doszło. Ostatecznie na rozkaz Naczelnego Wodza nowoczesne „renówki”, nie oddawszy jednego wystrzału, przejechały 18 września granicę rumuńską. Żołnierze gen. Maczka bojowo wykorzystali czołgi tego typu dopiero w kampanii francuskiej, m.in. w zwycięskim boju pod Montbard w czerwcu 1940 r.

Od Gold Beach, przez Maczugę, po Urville

Z Saumur do Chambois pozostało do pokonania niespełna 300 km. Gdy dotarliśmy na miejsce, powitali nas tam przyjaciele z Polskiej Grupy Motocyklowej Moto-Polacy z Belgii; następnego dnia (23 sierpnia) w Arromanches nad Atlantykiem spotkaliśmy się z podróżującymi od siedziby gen. Maczka k. Edynburga kolegami reprezentującymi Liberated Mcc, polski klub motocyklowy w Szkocji. Byliśmy już w komplecie, łącznie ok. 40 motocykli.

Od tego miejsca i momentu zaczynała się właściwa część naszego rajdu szlakiem „czarnych diabłów”, jak od czarnego naramiennika przewano żołnierzy gen. Maczka. Przypomnijmy, że plaże Arromanches (Gold Beach) były jednym z miejsc, w których 6 czerwca 1944 r. rozpoczęła się inwazja aliantów, a między 30 lipca a 4 sierpnia 1944 r. lądowało ponad 13 tys. polskich żołnierzy z 1. Dywizji Pancerniej. Ale jeszcze przed wyruszeniem śladami maczkowców, objeździliśmy wzdłuż wybrzeża inne miejsca zaciętych walk podczas D-Day, czy to Amerykanów na Omaha Beach, czy Kanadyjczyków w Courseulles na Juno Beach. Ciekawostką jest to, że właśnie na tę plażę przyplłynął 27 czerwca 1944 r. motorówką z niszczyciela ORP „Błyskawica” ówczesny Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski. Po zejściu na ląd wizytował przyczółek i odjechał na przyfrontowy odcinek do Bayeux, pierwszego wyzwolonego miasta francuskiego. Tym samym gen. Sosnkowski stał się symbolicznie pierwszym żołnierzem Polskich Sił Zbrojonych lądującym w Normandii, ponad miesiąc przed przybyciem tu 1. Dywizji Pancerniej.

Tego dnia odwiedziliśmy wielki, pięknie zaaranżowany, leżący tuż obok plaży Omaha amerykański cmentarz w Colleville-sur-Mer (Normandy American Cemetery and Memorial). Spoczywa tu ponad 10 tys. amerykańskich żołnierzy. Zdecydowana większość z nich zginęła podczas D-Day, ale pochowano tu też lotników poległych w lotach bojowych od 1942 r. Leży tu m.in. dwóch synów prezydenta USA Theodore’a Roosevelta (sprawującego



Pomnik żołnierzy 1. Dywizji Grenadierów pod Lagarde z ledwo czytelną inskrypcją; jeden z uczestników rajdu odnawia napis.



Prof. Andrzej Maczek, syn gen. Stanisława Maczka.

urząd w latach 1901–1909): bohater obu wojen światowych gen. Theodore Roosevelt Jr. i jego młodszy brat, por. pilot Quentin, poległy jeszcze w 1918 r. (jest to jedyny grób z I wojny światowej); a także dwóch z braci Nilandów (na motywach ich historii został oparty scenariusz filmu *Szeregowiec Ryan*). Leżą tu liczni Amerykanie polskiego pochodzenia – idąc przypadkowo wybranym rzędem, odczytałem nazwiska: Gomulak, Bojarski, Nakonechny, Jasinski, Milewski, Zlotowski.

Dalej szlak rajdu prowadził do obszaru działań bojowych 1. Dywizji Pancernej w rejonie Falaise – do Chambois. To właśnie tutaj 75 lat temu toczyły się zaciekle walki. W Chambois żołnierze 10. Pułku Dragonów nawiązali kontakt z oddziałami amerykańskiej 90. Dywizji Piechoty z 3. Armii gen. Pattona, zamykając pierścień okrążenia wokół niemieckiej 7. Armii. Informacje o tym zawiera inskrypcja pomnika stojącego na centralnym placu miasteczka, nad którym powiewają na masztach flagi brytyjska, polska, francuska, kanadyjska i amerykańska. Takie flagi widzieliśmy podczas jazdy w wielu wsiach i miasteczkach Normandii – mieszkańcy pamiętają o swoich wyzwolicielach, w tym o Polakach.

W sobotę 24 sierpnia 2019 r. rozpoczęły się oficjalne obchody siedemdziesięciopięciolecia bitwy 1. Dywizji Pancernej pod Falaise. Główne uroczystości odbyły się na wzgórzu 262, które z powodu charakterystycznego układu war-

» **W wielu wsiach i miasteczkach Normandii powiewają flagi brytyjska, polska, francuska, kanadyjska i amerykańska. Mieszkańcy pamiętają o swoich wyzwolicielach, w tym o Polakach.** »

stwic na mapie gen. Maczek przezwał „Maczugą”. Tu, przy memoriale Montormel, skąd rozciąga się panorama pola

walki, corocznie są organizowane międzynarodowe uroczystości upamiętniające polskie zwycięstwo. Znajduje się tu też pomnik, na którym możemy przeczytać napis, głoszący po polsku, francusku i angielsku: „W tym historycznym miejscu 19, 20, 21 i 22 sierpnia 1944 Bohaterowie 1. Polskiej Dywizji Pancерnej w krwawych i zwycięskich walkach dokonali zamknięcia worka Falaise – Chambois, gdzie otoczona 7 armia niemiecka poniosła całkowitą klęskę. Ten ostateczny cios maczugi powalił potęgę niemiecką i był decydującym czynnikiem zwycięstwa w wojnie 1939–1945)”.

Tegoroczna ceremonia odbyła się przy pięknej pogodzie. Wzięło w niej udział około tysiąca osób z całego świata, na czele z przedstawicielami państw sojusznicznych armii, kompanii honorowych francuskiej i polskiej, a przede wszystkim weteranów 1. Dywizji Pancерnej, których przybyło już tylko czterech. Z Wielkiej Brytanii przyjechał syn gen. Maczka – prof. Andrzej Maczek.

Nazajutrz, w niedzielę, uroczystości kontynuowano na cmentarzu żołnierzy 1. Dywizji Pancерnej w Urville-Langannerie przy szosie Caen – Falaise, gdzie leży 615 Polaków. Jak podczas poprzednich rajdów, tak i teraz, na prośbę pani Anny Maciejowskiej-Chmielowskiej z Katowic, złożyliśmy kwiaty na grobie jej ojca, mjr. Jana Maciejowskiego. Major, zwany w dywizji Maciejem, dowodził 10. Pułkiem Strzelców Konnych i poległ 20 sierpnia 1944 r. pod Chambois. Pośmiertnie został odznaczony przez Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego Złotym Krzyżem Virtuti Militari IV klasy i awansowany do stopnia podpułkownika.

Śladami pancerniaków i spadochroniarzy

Po zakończeniu dwudniowych uroczystości w Normandii ruszyliśmy w dalszą drogę. Dywizja, po bitwie pod Falaise i krótkim odpoczynku, ruszyła w pościg za nieprzyjacielem w kierunku północno-wschodnim. Szlak naszego rajdu prowadził zatem m.in. przez Abbeville, wyzwolone 3 września 1944 r. przez polską 1. Dywizję Pancerną. Upamiętniają to pomniki przy Route des Polonais (Drozd

Polaków) i Place du Général Maczek (pl. gen. Maczka). I tam złożyliśmy wieńce. Na nocleg przyjechaliśmy do Hesdin, miejscowości wyzwolonej 4 września 1944 r. przez pancerniaków z 24. Pułku Ułanów.

Następnego dnia dotarliśmy do słynnego z I wojny światowej belgijskiego Ypres. W centrum miasta, przed wejściem do wspaniałego średniowiecznego ratusza, znajduje się tablica z napisem w językach flamandzkim, francuskim i polskim: „Na pamiątkę 6 września 1944 roku, w którym Pierwsza Polska Dywizja Pancerna wkroczyła do Ypres walcząc za waszą i naszą wolność”. Z Ypres udaliśmy się do nieodległego Thielt, w którym 8. Batalion Strzelców (tzw. krwawych koszul) i 24. Pułk Ułanów toczyły ciężkie walki uliczne, 8 września 1944 r. wyzwalając miasteczko. Upamiętnia to pomnik wdzięczności – czołg Sherman ze znakami dywizji oraz tablicą z historią i mapką całego jej szlaku. Co ciekawe, gdy po wyzwoleniu zbierano szczątki Polaków poległych w Belgii, aby pochować ich na wspólnym cmentarzu w Lommel, rada miejska w Thielt nie zgodziła się oddać swoich wyzwolicieli i wystawiła im pomnik na miejskim cmentarzu. Spoczywa tu ośmiu żołnierzy, wśród nich oficer – ppor. Adam Godowski. Ich mogiły wyróżniają oryginalne betonowe krzyże. Na ramionach



Francuskie poczty sztandarowe podczas uroczystości na Montormel; pod baldachimem grupa weteranów 1. Dywizji Pancerniej.



Grób gen. Stanisława Maczka.

krzyży są przymocowane płytki z błyszczącego kamienia w kształcie wojskowych naramienników ze stopniem poległego żołnierza. Przy czym jeden naramiennik jest czarny – jak w dywizji Maczka. Podobnych mogił nie widzieliśmy na żadnym innym z kilkunastu odwiedzonych przez nas cmentarzy.

Kolejne dwa dni rajdu (26 i 27 sierpnia) spędziliśmy w Holandii, objeżdżając rejon Bredy i zatrzymując się na okolicznych cmentarzach. Składaliśmy wieńce m.in. w Goirle, Alphen i przede wszystkim na największej polskiej nekropolii w Holandii – na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym w Bredzie, gdzie

pochowano gen. Maczka i 161 polskich żołnierzy. Łącznie w Holandii spoczywa ponad 500 polskich żołnierzy i lotników poległych w walkach o oswobodzenie tego kraju. Nazajutrz znów wjechaliśmy do Belgii, na największy polski cmentarz wojskowy w Lommel. Spoczywa tu 257 maczkowców i lotników poległych w walkach o wyzwolenie Belgii w 1944 r. Stamtąd wróciliśmy do Holandii i pojechaliśmy do Driel k. Arnhem, gdzie we wrześniu 1944 r. lądowała 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa pod dowództwem gen. Stanisława Sosabowskiego. W centrum miasteczka jest pl. Polski z pomnikiem gen. Sosabowskiego i tablicą z nazwiskami polskich spadochroniarzy poległych w największej w dziejach operacji powietrzno-desantowej o kryptonimie „Market Garden”. Później zwiedziliśmy Airborne Museum w Oosterbeek w pobliżu Arnhem i słynny most ppłk. Johna Frosta, o który toczyły zażarte walki brytyjscy spadochroniarze, co bardzo realistycznie przedstawia film *O jeden most za daleko*. Wreszcie oddaliśmy hołd poległym w bitwie żołnierzom pochowanym na alianckim cmentarzu wojennym. Leży ich tam 1748 – w tym 1393 Brytyjczyków i 73 Polaków. Wieniec złożyliśmy na płycie nagrobnej kapelana polskich żołnierzy ks. Huberta Misiudy, który zginął w trakcie przeprawy przez Ren.

Czwartek 29 sierpnia był ostatnim dniem rajdu szlakiem 1. Dywizji Pancernej. Już w Niemczech wjechaliśmy do miasteczka Haren. W latach 1945–1947 nazywało się ono Maczków; działały tam polska administracja, szkoły, teatry, kościół, a ulice nosiły polskie nazwy. Niemcy zostali wysiedleni. W tamtych latach w Maczkowie znalazły schronienie tysiące Polaków: byłych robotników przymusowych, jeńców, więźniów obozów koncentracyjnych i uciekinierów z rządzonej przez komunistów Polski.

Ostatni wieniec złożyliśmy parę kilometrów dalej, przed obeliskiem w Oberlangen, upamiętniającym żeński stalag VI C, w którym przebywały kobiety żołnierze Armii Krajowej, wzięte do niewoli po kapitulacji Powstania Warszawskiego. Obóz ten 12 kwietnia 1945 r. wyzwolił patrol 2. Pułku Pancernego. Uwolniono wówczas 1728 kobiet i 9 niemowląt urodzonych już w niewoli. Zapanował wtedy niebywały entuzjazm, a wkrótce przez obóz przewinęły się rzesze maczkowców, z których jeden odnalazł tu swoją córkę, inni zaś siostry, znajome i krewne. Był to, jak mówili jej żołnierze, najpiękniejszy dzień w historii dywizji. Był to też ostatni punkt naszej wyprawy, liczącej w sumie ponad 5 tys. km. Nazajutrz rozjechaliśmy się do swoich krajów.

Dziękujemy TV Trwam, której kamery towarzyszyły nam na trasie rajdu od Chambois do Oberlangen. Zrealizowany reportaż *VI Rajd Maczka* został wyemitowany 28 września 2019 r.; obecnie jest też dostępny na kanale YouTube. Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów autora.



Jerzy Kirszak (ur. 1968) – historyk, dr, pracownik IPN i Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego. Autor książek: (z J. Komorowskim i K. Szważykiem) *Portret malowany historią. Dzieje rodziny Komorowskich* (2008); *Generał Kazimierz Sosnkowski* (2012); *Armia Rezerwowa gen. Sosnkowskiego w roku 1920* (2013); (z M. Gałęzowskim) *Twórca Niepodległej. Józef Piłsudski 1867–1935* (2018); *Generał Roman Szymański. Żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej, zdobywca Monte Cassino* (2019) i in.

1939–1945 BOHATER



Fot. AIPN

Filip Musiał

Stanisława Rachwałowa

„Z chwilą uwolnienia nas przez wojska anglo-amerykańskie ważyłam 46 kg i byłam ludzkim szkieletem” – wspominała. Po trzech latach pobytu w niemieckich obozach koncentracyjnych czekało ją jeszcze komunistyczne więzienie.

Między Lwowem a Krakowem

W kontrwywiadzie Związku Walki Zbrojnej Rachwałowa była znana pod pseudonimami „Herbert”, „Herburta” i „Rys”. Była jedną z najdzielniejszych, najbardziej wytrwałych i niezłomnych postaci w krakowskiej konspiracji – wojennej i powojennej.

Urodziła się w 1906 r. na polskich Kresach – w województwie lwowskim. Uczyła się w Wiedniu, gdzie spędziła niemal całą I wojnę światową, i we Lwowie. Skończyła znane lwowskie Gimnazjum Sióstr Urszulanek. Już w wolnej Polsce, w 1923 r., w osiemnastej wiosnie życia wyszła za oficera Wojska Polskiego Zygmunta Rachwałę. W dwudziestoleciu międzywojennym mieszkali najpierw we Lwowie, a po demobilizacji męża i jego przejściu do służby w Policji Państwowej często się przenosili: pod Rzeszów, do Łodzi, Katowic, Krakowa, Myślenic i z powrotem do Krakowa. Tu w 1935 r. zamieszkali w domu, w którym zamierzali osiąść na stałe, wychowując dwie córki – Krystynę i Annę. Latem 1939 r. Stanisława z dziewczynkami, mającymi wówczas piętnaście i dwanaście lat, wypoczywała w Gródku Jagiellońskim. W przededniu wybuchu wojny dotarła z córkami do Lwowa, gdzie nieco ponad dwa tygodnie później została wraz z mężem aresztowana przez Sowieców. Zdołała przekupić strażnika i wydostać się z więzienia, wkrótce potem zaś, po otwarciu granicy niemiecko-sowieckiej, powróciła z córkami do Krakowa. Nie miała pojęcia, co się dzieje z jej mężem. Dopiero długo po wojnie dowiedziała się, że został zesłany w głąb Sowieców, a po zawarciu układu Sikorski-Majski trafił do armii gen. Władysława Andersa. Zmarł na gruźlicę w Palestynie w 1943 r.



Z mężem Zygmuntem, lata trzydzieste. Fot. ze zbiorów Anny Wincentowicz

Stanisława po powrocie do Krakowa nie pozostała bierna. Reprezentowała bowiem pokolenie urodzone w zaborczej niewoli, które zdołało poznać smak niepodległości i nie potrafiło pogodzić się z jej utratą. Była osobą niezwykle dynamiczną, o dużych zdolnościach interpersonalnych, znała świetnie język niemiecki. Miała 33 lata i dwie nieletnie córki, które w trudnych okupacyjnych warunkach wychowywała sama. Mimo to złożyła przysięgę w Związku Walki Zbrojnej i szybko stała się ważnym ogniwem w pionie kontrwywiadu Okręgu Kraków. Zbierała informacje z terenu miasta, z pewnością też służyła wsparciem oficerom ZWZ przybywającym do Krakowa z innych miejscowości. Wiosną 1941 r. została pierwszy raz aresztowana przez gestapo. Wpadła po ujęciu Aleksandra Bugajskiego „Halnego”, szefa Związku Odvetu Okręgu Krakowskiego ZWZ. Udało jej się jednak uniknąć represji; konsekwentnie trzymała się wersji, że z Bugajskim łączyły ją tylko relacje prywatne. Z końcem maja została wykupiona z więzienia i powróciła do pracy w kontrwywiadzie. Kolejny raz ujęto ją w 1942 r. w związku ze sprawą kpt. Józefa Wraubka – szefa bezpieczeństwa konspiracyjnej Dywizji Podhalańskiej. „Przeszłam bardzo ostre i nieludzkie śledztwo, gdyż byłam bita, rozbierana do naga, kopano mnie po głowie i twarzy i straciłam wówczas dziewięć zębów” – zeznawała już po wojnie.

W przedsiönku piekła

Po trudnym śledztwie została wysłana do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz. Dla Niemców na kolejne lata stała się po prostu numerem 26281.

Rachwałowa była osobą o wyjątkowym hartie ducha, nie miała zwyczaju narzekać ani się skarżyć. Po wojnie jednak, zeznając na temat niemieckich zbrodni, opowiadała nieco o codzienności w obozie. Mówiła m.in. o Marii Mandl, komendantce obozu kobiecego w Auschwitz II (Birkenau): „Siła jej uderzenia była okrutna: jednym uderzeniem pięści wybijała szczękę, a jej specjalnością było kopanie w podbrzusze tak kobiet jak i mężczyzn”. Wspominała także, jak więźniarkom udało się raz zdobyć ziemniaki i kapustę: „Razem z Zosią Bratro za sauną gotowałyśmy zupę, gdy Mandl zjawiła się przed nami i zaczęła nas bić, kopać i pasem, który zdjęła, biła po głowie, oczach jak furia, jak uosobienie zła, ale zupa się nie wylała! Mandl poleciała jak szalona do innych »kucharek«, które uciekały i znikwały za sauną, a my obie tę nieugotowaną zupę zjadłyśmy szybko, parząc sobie usta”.

W obozie Rachwałowa była wykorzystywana do rozmaitych prac. „Początkowo pracowałam w różnych komandach: w polu, przy burzeniu domów, w Scheisskommando [grupie sprzątającej ludzkie odchody] i Unterkunfcie [magazynie]. W marcu 1943 r. zachorowałam na tyfus plamisty i leżałam na rewirze” – wspominała swe pierwsze miesiące w obozie. Udało jej się przeżyć epidemię. „W kwietniu zgłosiłam się do biura, ponieważ szukano więźniarek znających obce języki. Ja znałam j[ęzyki] niemiecki, francuski i włoski i dlatego przyjęto mnie do pracy w Politische Abteilung-Aufnahme” – opisywała dalsze swe losy.

Uznała, że uwięzienie w obozie Auschwitz II nie zwalnia jej z przysięgi złożonej w Związku Walki Zbrojnej. Szybko przystąpiła do obozowego ruchu oporu. Ponieważ do jej obowiązków należało zakładanie kartotek rzeczy osobistych złożonych w depozycie, czyli odebranych więźniom po przywiezieniu ich do KL Auschwitz, wykorzystwała zdobywaną wiedzę, przygotowując raporty dla podziemia. „Zestawy pisałam na małych bibułkach. Zawierały one datę przybycia transportu, nazwę miejscowości, z której pochodził transport, oraz ilość osób” – tłumaczyła później. Kontaktowała się także z więźniami obozu męskiego: Henrykiem Porębskim (był jednym z więźniów obozu, którzy ukryli księgi ewidencyjne obozu dla Cyganów, zawierające dane o 21 tys. osób; zakopane w ziemi, zostały już po wojnie wydobyte i opublikowane w 1993 r.), któremu przekazywała informacje polityczne, oraz Henrykiem Bartosiewiczem, któremu z kolei dostarczała wiadomości o charakterze wojskowym. Informacje zdobywała w rozmaity sposób: „Często w biurze podsłuchiwałam rozmowy SS-manów, poza tym nasz szef Włodzimierz Bilan przynosił gazety

niemieckie i mnie prosił, abym je przeglądała, a potem referowała mu najważniejsze wydarzenia. Ponieważ byłam żoną oficera i obracałam się w kręgu spraw wojskowych, potrafiłam wyłuskać ważne informacje, które były przydatne dla naszej organizacji”.

To wszystko robiła, mając świadomość, że poza obozowym życiem, wybitym sinym piętnem na przedramieniu jest inny świat, w którym bez opieki i pomocy pozostały jej nastoletnie córki. Bez wieści o ojcu, bez wieści o matce, skazane wyłącznie na siebie...

W Auschwitz Rachwałowa była więziona aż do ewakuacji 18 stycznia 1945 r. Następnie osadzono ją w KL Ravensbrück i jego podobozie – KL Neustadt-Glewe nad Łabą. Stamtąd została wyzwolona przez aliantów 2 maja 1945 r. Trzy tygodnie spędziła w brytyjskim szpitalu wojskowym, z którego wypisano ją z chwilą wycofania się wojsk alianckich za Łabę. Wtedy wyruszyła do Krakowa, do córek dotarła pod koniec maja.

Kraj bez wolności

Polska, choć powróciła na mapę, nie była krajem, o który walczyła Rachwałowa. Rzeczpospolita nadal czekała na wyzwolenie, zdominowana przez sowieckich namiestników. Rachwałowa krótko cieszyła się rodzinnym życiem, już bowiem z końcem czerwca dotarł do niej Edward Bzymek-Strzałkowski „Grudzień”, szef Brygad Wywiadowczych Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Rachwałowa przyjęła pseudonim „Zygmunt” i wróciła do pracy w podziemiu – najpierw w wywiadzie DSZ, a wkrótce potem w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”. Jej zadaniem było zbieranie informacji z dziedziny gospodarczej, politycznej i wojskowej. Pozyskiwała dane dotyczące wyżywienia, kontyngentów, zbiorów, cen artykułów żywnościowych, inwentarza żywego, jak również liczby transportów i sposobów wywożenia żywności do Związku Sowieckiego.

Zbudowała sprawną sieć informacyjną, dzięki której gromadziła dane osobowe i sporządzała charakterystyki aktywnych członków partii komunistycznej, urzędników państwowych, funkcjonariuszy UB i MO oraz oficerów ludowego Wojska Polskiego. Zbierała także informacje o działaniach UB i MO, o aresztowaniach realizowanych przez te służby oraz wszelkie dane dotyczące ich struktury i nastrojów panujących wśród funkcjonariuszy. Zbierane przez nią informacje były dołączane do innych meldunków i opracowywane w Biurze Studiów BW.



Zdjęcia sygnalityczne z KL Auschwitz. Fot. ze zbiorów Anny Wincentowicz

Tworzono z nich następnie miesięczne raporty, wykorzystywane przez dowództwo WiN w kraju i wysyłane do ośrodków emigracyjnych w Wielkiej Brytanii i Delegatury Zagranicznej WiN.

Wkrótce potem Rachwałowa została przez Bzymka-Strzałkowskiego przekazana pod kierownictwo Pawła Wieczorka-Lewandowskiego „Wiktora”, „Dara”, kierownika kontrwywiadu Brygad Wywiadowczych, który od tego czasu nadzorował jej pracę. Poza nim Rachwałowa utrzymywała w następnych miesiącach kontakty także z innymi osobami z II Zarządu Głównego WiN: Eugeniuszem Ralskim „Białym”, zastępcą szefa BW, jednocześnie osobą odpowiedzialną za wywiad gospodarczy, i Janem Kotem „Januszem”, kierownikiem Biura Studiów BW, zarządzającym wywiadem politycznym.

Gdy w styczniu 1946 r. Bzymek-Strzałkowski polecił Wieczorkowi-Lewandowskiemu zorganizowanie sieci wywiadowczej na Pomorzu i w Polsce centralnej, ten od marca 1946 r. włączył w jej budowę Rachwałową. Była ona łączniczką „Wiktora” z Krakowem i aktywnie uczestniczyła w tworzeniu struktur siatki.

Komunistyczny aparat represji, rozbudowany dzięki sowieckiemu wsparciu, działał już jednak coraz sprawniej, skuteczność osiągając m.in. dzięki powszechnie stosowanym bestialskim metodom śledczym. Od sierpnia do października 1946 r. trwały aresztowania działaczy WiN, związane z rozbiciem przez UB struktur Brygad Wywiadowczych, a następnie aresztowaniem członków II Zarządu Głównego WiN. Ubecy 26 sierpnia założyli kocioł w mieszkaniu Rachwałowej. Ostrzeżona o wyspie – prawdopodobnie przez Wieczorka-Lewandowskiego – ukryła się, a przeczekawszy pierwszą falę aresztowań w Krakowie, wyjechała do Warszawy.

» **Rachwałowa usłyszała po wojnie wyrok śmierci, zamieniony później na dożywotnie więzienie. Można zadać sobie pytanie, czy nie bardziej dotkliwa od orzeczonej kary była dla niej świadomość, że została skazana za działalność niepodległościową.** »

W pierwszych dniach września mieszkała w stolicy u byłej więźniarki Auschwitz Krystyny Żywulskiej. Następnie wyjechała na Pomorze, by uregulować sprawy związane z siecią wywiadowczą budowaną tam wcześniej wraz z Wieczorkiem. Zdekonspirowana i zagrożona aresztowaniem, przekazała ją swemu następcy, a sama szukała możliwości opuszczenia kraju. Miała już przygotowaną drogę przerzutową na Zachód, gdy została rozpoznana na ulicy w Warszawie przez ppłk. Leona Andrzejewskiego – dyrektora gabinetu ministra bezpieczeństwa publicznego, a prywatnie... męża Żywulskiej. Rachwałowa została aresztowana w przeddzień wyjazdu, 30 października 1946 r.

Trzecie śledztwo

Trzeci raz w życiu przeszła ciężkie śledztwo. Tym razem znęcali się nad nią ubecy. Mimo to do końca zachowała godną postawę. Pod „Postanowieniem o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej” zamiast podpisu widnieje adnotacja Rachwałowej: „akt oskarżenia niezgodny z prawdą”.

We wrześniu 1947 r. została skazana na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Najwyższy Sąd Wojskowy uznał jednak ten wyrok za zbyt łagodny i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia. Kolejny raz Rachwałowa była sądzona 30 grudnia 1947 r. Tym razem skład sędzący – zgodnie z politycznym oczekiwaniem – wydał wyrok śmierci. W jego uzasadnieniu zapisano, że „przy wymiarze kary wziął Sąd pod uwagę jako okoliczności obciążające: dużą ruchliwość przy zbieraniu informacji stanowiących tajemnicę państwową i wojskową, długi okres prowadzenia działalności przestępnej [*sic!*] i obrucenie [*sic!*] jej w proceder, pobieranie za czynności wykonywane wynagrodzenia miesięcznego i metodę, jaką [oskarżona] posługiwała się przy zbieraniu materiału szpiegowskiego”.

Rachwałowa spędziła w celi śmierci więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie dwa miesiące, po czym dowiedziała się, że decyzją Bolesława Bieruta zamieniono jej orzeczoną karę na dożywotnie więzienie. Z Krakowa przeniesiono ją najpierw do Inowrocławia, a później do Fordonu. Wyrok jej nie załamał. Nadal robiła to, co mogła, by



Bohaterka z córkami: Krystyna (z lewej) i Anna.
Fot. ze zbiorów Anny Wincentowicz

„grać postawą” i nie dawać żadnych świadectw uległości wobec reżimu. Władze więzienne pisały o niej: „zasadniczo jest ujemnie ustosunkowana do administracji więziennej, jak również jest wrogo ustosunkowana w stosunku do Państwa Ludowego i jej [sic!] rządu”.

Po wyniszczających śledztwach, rujnujących zdrowie latach spędzonych w niemieckich obozach i komunistycznych więzieniach w 1955 r. zapadła na gruźlicę. Chociaż trafiła

do Szpitala Więziennego w Grudziądzu, a komisja lekarska stwierdziła, że „dalszy pobyt w więzieniu może spowodować istotne pogorszenie stanu zdrowia”, Wojskowy Sąd Garnizonowy w Krakowie nie zgodził się na udzielenie przerwy w odbywaniu kary.

Więzienie opuściła po dziesięciu latach, na fali „odwilży”, w październiku 1956 r. Do śmierci w 1984 r. była inwigilowana przez komunistyczną bezpiekę.

Z perspektywy wielu lat można zadać sobie pytanie, czy nie bardziej dotkliwa od orzeczonego wyroku była świadomość, że na więzienie została skazana za działalność niepodległościową – przez polskich komunistów będących na usługach Moskwy. A może jeszcze dotkliwsze było dla Rachwałowej to, że w murach krakowskiego więzienia przy ul. Montelupich, jak sama wspominała, spotkała Marię Mandl – swoją prześladowczynię z Auschwitz. Komuniści osadzali w więzieniach zarówno niemieckich zbrodniarzy wojennych, jak i polskich bohaterów walczących o niepodległość Ojczyzny.

Zachęcamy do wysłuchania reportażu radiowego o Stanisławie Rachwałowej:

Patrycja Gruszyńska-Ruman, WiNna niewinna.

Reportaż o na wskroś polskiej historii został nagrodzony międzynarodową Prix Italia (2009) <https://www.polskieradio.pl/80/1007/Artykul/344778,Studio-Reportazu-i-Dokumentu-pretentuje>



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk i politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor Akademii Ignatianum w Krakowie, zastępca redaktora naczelnego „Zeszytów Historycznych WiN-u”, członek Kolegium Redakcyjnego „Biuletynu IPN”. Autor książek: *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „Judowej” 1945–1989* (2010); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014); *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)* (2015) i in.

1939–1945 ZBRODNIARZ



Maria Mandl.

Filip Gańczak

Maria Mandl

„Piekielnica”, „zły duch”, „sadystka” – tak zapamiętały ją więźniarki niemieckich obozów koncentracyjnych. Po wojnie brutalna nadzorczyń z Ravensbrück i Auschwitz nie uniknęła szubienicy.

Z pejczem, bronią palną, wilczurem przy nodze – była postrachem więźniarek. Stanisława Rachwałowa w Auschwitz widziała ją „u szczytu jej kariery [...], świetną, elegancką, bardzo ładną, prowadzącą auto lub na ładnym koniu, panią życia i śmierci tysięcy zaszczutych *häftlingów*”¹. Po roku 1945 przesładowczyni i jej ofiara znów się spotykały – tym razem w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich. Rachwałowa trafiła tam za działalność niepodległościową, Mandl jako zbrodniarka wojenna. Ta druga miała teraz „głowę spuszczoną nisko, brwi zmarszczone”, a w jej oczach „był jakiś ludzki smutek i zawsze wyraz zdziwienia”.

Gdy 24 listopada 1947 r. Mandl zasiadła na ławie oskarżonych w procesie oświęcimskim, wciąż jednak „starała się być swobodna, nawet nonszalancka”². Rozprawie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym przysłuchiwała się „z wyrazem zaciętości” na twarzy. Publiczność zgromadzona w gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie nie mogła się nadziwić, jak ta „przystojna blondynka o regularnym profilu” stała się masową morderczynią.

¹ Tu i dalej: S. Rachwałowa, *Spotkanie z Marią Mandel*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1990, nr 1, s. 185–189, tu: s. 188. Nieco inny odpis z 1972 r. w: AIPN Kr, 1/2297.

² Tu i dalej: J. Gumkowski, T. Kułakowski, *Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, wyd. 3, Warszawa 1967, s. 86.

Więcej niż pielęgniarka

Maria Mandl³ urodziła się 10 stycznia 1912 r. w Münzkirchen w Górnej Austrii. „Oboje rodzice – powie potem o nich – należeli do Kościoła katolickiego, byli religijni po chłopsku, chodzili w niedzielę do kościoła”⁴. Ojciec był szewcem i handlarzem obuwia, matka wywodziła się z rodziny wiejskich kowali. Syn Mandłów także został szewcem, jedna z córek wyszła za rolnika, inna za maszynistę kolejowego. Marii, najmłodszej z czworga rodzeństwa, też nikt nie wróżył kariery. Ukończyła – jak sama podawała – cztery klasy szkoły wydziałowej i rok szkoły gospodarczej. Przez kilkanaście miesięcy pracowała w Szwajcarii jako pomoc domowa i kucharka. Po powrocie do Austrii pomagała rodzicom w domu, potem służyła w Innsbrucku jako pokojówka, wreszcie zatrudniła się w Münzkirchen na poczcie. Twierdziła później, że w 1938 r., po włączeniu Austrii do Rzeszy, została zwolniona, bo nie była narodową socjalistką. Rzeczywiście, dopiero w czasie wojny Mandl zapisała się do hitlerowskiej NSDAP. Jednak już wcześniej pozwolono jej służyć reżimowi.

Jesienią 1938 r. objęła funkcję nadzorczyńni w obozie koncentracyjnym na zamku Lichtenburg. Miał jej to doradzić stryj, który był nadinspektorem policji w Monachium. „Pracę tę wybrałam dlatego, ponieważ słyszałam, że dozorczyńnie w obozach koncentracyjnych dobrze zarabiają i spodziewałam się, że zarabiać będę więcej, aniżeli mogłabym zarobić jako pielęgniarka” – tłumaczyła już po wojnie. Twierdziła, że obejmując posadę, nie wiedziała, „czym są obozy koncentracyjne”. Później też nie miała wyrzutów sumienia, bo więźniarki były jakoby „dobrze wyżywione i mieszkały wygodnie”, nie były też bite. To oczywiście kłamstwo – niejedyne w jej powojennych wyjaśnieniach.

Ravensbrück: pokaz brutalności

Z Lichtenburga Mandl została wiosną 1939 r. przeniesiona do Ravensbrück, dokąd po wybuchu wojny Niemcy zesłali wiele Polek. Była tu dozorczynią tzw. bunkra, czyli aresztu obozowego, a z czasem starszą nadzorczynią. Według

³ Tak się podpisywała i taki zapis nazwiska widnieje na rodzinnym grobie Mandłów. W literaturze i źródłach archiwalnych można też jednak spotkać inną pisownię: Mandel.

⁴ Tu i dalej: Protokół przesłuchania Marii Mandl, Kraków, 19 V 1947 r., [w:] P. Setkiewicz, *Nie poczuwam się do żadnej winy... Zeznania esesmanów z załogi KL Auschwitz w procesie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie (24 listopada – 16 grudnia 1947)*, Oświęcim 2016, s. 184–191.

niej, śmiertelność w obozie „była mała”, a jeśli Polki i Rosjanki traktowano surowiej niż inne więźniarki, „to dlatego, że nie przestrzegały one regulaminu obozowego”. Przesłuchiwana w 1947 r., Mandl przyznała jedynie, że w Ravensbrück wykonywała karę chłosty, a także „czasem” uderzyła w twarz więźniarkę, jeśli ta „zachowywała się beczelnie”.

Z zeznań i wspomnień jej ofiar wyłania się jednak portret bestialskiej nadzorczyńi. „Była to znana sadystka [...] – oceniała Franciszka Myszkowa, osadzona w Ravensbrück w maju 1940 r. – Gdy [Mandl] się zbliżała, szeptem ostrzegano, że [...] idzie, i wszystko milkło. Chodziła stale z biczyskiem i biła oraz kopała więźniarki, gdzie popadło”⁵. „Posługiwała się ona przy tym uderzeniami pod brodę, między oczy, w ucho oraz leżące na ziemi ofiary kopała w nerki – wyliczała z kolei Aleksandra Rybska. – Do wściekłości doprowadzały ją krzyżyki na szyjach więźniarek”⁶. Ale skatować potrafiła też pod każdym innym pretekstem. „Za co tak biła, kopała, przewracała? – zanotowała Helena Tyrankiewicz. – Za kurz na obuwiu, za odwrócenie głowy, za obcieranie nosa, za wysunięcie naprzód jednej nogi, za krzywe zawiązanie chustki na głowie, za to, że chusteczka do nosa wyglądała z kieszeni – za to jednym słowem, że tak chciała, że bicie w paroksyzmie wściekłości sprawiało jej przyjemność i widocznie było dla niej środkiem pielęgnowania piękności, bo po każdej takiej egzekucji robiła się jeszcze piękniejsza”⁷.

Dotkliwą szykaną wobec więźniarek był zakaz noszenia obuwia, wprowadzony przez Mandl w 1942 r. Zofia Gołębowska zapamiętała, że osadzone w Ravensbrück „podkładały pod stopy kartki papieru, by chronić się przed zimnem, stojąc niejednokrotnie po kilka godzin na apelu”. Austriaczka tymczasem „chodziła z psem i gdy zauważyła, że która z więźniarek ma pod stopami papier, zarządzała dodatkowe ukaranie, na p[rzykład] odebranie racji żywnościowej, a ponadto szczyła psem”⁸. „Jeżeli Mandl zauważyła, że więźniarka ma pod suknią swet[e]r,

⁵ AIPN, GK 196/148, Protokół przesłuchania Franciszki Myszkowej, Rogoźno, 2 X 1947 r., k. 208–209 (PDF).

⁶ AIPN, GK 196/140, Protokół przesłuchania Aleksandry Rybskiej, Warszawa, 12 IX 1947 r., k. 463–464 (PDF).

⁷ AIPN, GK 196/140, Pamiętnik Heleny Tyrankiewiczowej, [1946 r.], k. 48–328 (PDF), tu: k. 113.

⁸ Tu i dalej: AIPN, GK 196/140, Protokół przesłuchania Zofii Gołębowskiej, Sępólno, 9 VI 1947 r., k. 16–17 (PDF).

rozbierała ją na mrozie do naga, biła i swet[e]r zabierała – zeznała Irena Piasecka. – Oficjalnie wolno było swetry posiadać⁹. Były więźniarki wspominały też polewanie zimną wodą i zanurzanie w wodzie.

Wobec Mandl wysunięto także znacznie poważniejsze zarzuty. „Ma ona na sumieniu bardzo wiele więźniarek, które za głupstwa kierowała do kompanii karnej lub też do bunkra, a tam więźniarki te po krótszym lub dłuższym pobycie kończyły się” – mówiła Stanisława Marchwicka. Według niej Mandl „osobiście wybierała po kilka kobiet, które następnego dnia wzywane były do szpitala i tam poddawane zabiegom doświadczalnym¹⁰. Podobne zeznania złożyły Maria Busiowa i Zofia Mączka. „W tym czasie, gdy Mandl była dozorczynią bunkra – dodała Mączka – stosowano jako jeden ze sposobów zabijania ludzi śmierć głodową w bunkrze¹¹. W przypadku drobniejszych uchybień osadzone „siedziały [w bunkrze] po kilkanaście dni w ciemności, otrzymując rano skibkę chleba i kubek czarnej kawy, a co 4-ty dzień mniej więcej pół litra jałowej zupy” – zapamiętała Gołębowska. Austriaczka jest też łączona z egzekucjami, które odbywały się za bramą obozu. „Zaznaczam, że kilkakrotnie więźniarki wprowadzano pod eskortą Mandel” – zeznała Wanda Urbańska¹².

„[B]ył to potwór w ludzkim ciele – podsumowała działalność nadzorczyń Marchwicka. – Była ona złym duchem i koszmarem obozu w Ravensbrück”.

Auschwitz: „zabić na śmierć”

Jesienią 1942 r. Mandl trafiła do Auschwitz II (Birkenau), gdzie objęła funkcję starszej nadzorczyń, a wkrótce awansowała na kierowniczkę obozu żeńskiego. Twierdziła później, że zajęła się „uporządkowaniem obozu”. Polegało ono na wymordowaniu chorych, które nie rokowały szybkiego powrotu do pracy.

Maria Żumańska: „[Mandl] razem z lekarzem obozowym decydowała o tem, które osoby należy wysłać do komór gazowych [...] odporne osoby, które nie

⁹ AIPN, GK 164/5729, t. 1, Protokół przesłuchania Ireny Piaseckiej, Poznań, 30 VI 1947 r., k. 9–11.

¹⁰ Tu i dalej: AIPN, GK 196/140, Protokół przesłuchania Stanisławy Marchwickiej, Kraków, 5 VIII 1947 r., k. 431–433 (PDF).

¹¹ AIPN, GK 196/140, Protokół przesłuchania Zofii Mączki, Kraków, 5 VIII 1947 r., k. 428–430 (PDF).

¹² AIPN, GK 196/140, Protokół przesłuchania Wandy Urbańskiej, Leszno, 13 IX 1947 r., k. 471–473 (PDF), tu: k. 473.

» W obozowym bloku dziecięcym – według Stanisławy Rachwałowej – Mandl rozdawała paczki po zmarłych: »Widziałam ją [...] ze szczęśliwie uśmiechniętymi, małymi dziećmi na kolanach, piękną w swej radości, bo dzieci biegły do niej ufne i wyciągały rączki po dary, wśród radosnej wrzawy. [...] [N]a drugi dzień uczestniczyła w selekcjach na rampie, gdzie również były dzieci, które jednak prosto szły na śmierć, a ona patrzyła na to spokojnie [...]»

chciały dobrowolnie wejść do auta, które odwoziło te osoby do krematorium, biła i kopała¹³. Nie zlitowała się nawet nad ciężarną więźniarką. „Kobieta ta – zeznała Luba Reiss – wyjaśniła, że jest w dzie-

wiątym miesiącu ciąży, że po kilku dniach po porodzie będzie zdrowa i będzie mogła dalej pracować, błagała o darowanie jej życia, a wówczas Mandl kopnęła ową więźniarkę w brzuch i wyrzuciła do grupy przeznaczonych na zagazowanie¹⁴. [P]osyłała do gazu, jeśli ktoś miał obtartą piętę albo odmarznięty palec. Nic nie pomagały prośby więźniarek, które całowały jej buty” – potwierdzała Anna Szyller¹⁵.

Selekcje do gazu odbywały się nie tylko w szpitalu obozowym, lecz także na rampie kolejowej w Birkenau, gdzie rozładowywano nowe transporty ofiar. Tam również widywano Mandl. „Pamiętam też – wspominała Rachwałowa – że w tej kobiecie istniały ludzkie uczucia. Raz, gdy była na sortirungu [selekcji] na rampie przy transporcie Żydów węgierskich, ulitowała się na[d] kilkunastoletnią dziewczynką, która nagle zaczęła przed nią tańczyć boso, wśród pakunków, ludzi, chaosu i krzyku rozłączanych więźniów, jakiś piękny, fantastyczny taniec i na koniec pochyliła się do nóg oberki [starszej nadzorkzyni] z niemym błaganiem o wspólne wejście z matką do obozu. Jeden gest Mandel uratował im życie i weszły szczęśliwie, bo razem. Nawet o nich potem pamiętała i obie z córką były sztabowymi na Krätzenbloku [bloku chorych na świerzb]”.

¹³ AIPN, GK 196/139, Protokół przesłuchania Marii Żumańskiej, Kraków, 19 II 1947 r., k. 70–71 (PDF).

¹⁴ Tu i dalej: Protokół przesłuchania Luby Reiss, Kraków, 4 VIII 1947 r., [w:] *Zapisy terroru*, t. 6: *Auschwitz-Birkenau. Los kobiet i dzieci*, s. 246–248.

¹⁵ Tu i dalej: AIPN, GK 196/139, Protokół przesłuchania Anny Szyller, Kraków, 11 III 1947 r., k. 88–89 (PDF).

W bloku dziecięcym – według Rachwałowej – Austriaczka rozdawała paczki po zmarłych: „Widziałam ją kilkakrotnie w takiej sytuacji, ze szczęśliwie uśmiechniętymi, małymi dziećmi na kolanach, piękną w swej radości, bo dzieci biegły do niej ufne i wyciągały rączki po dary, wśród radosnej wrzawy. I to też była Mandel, choć na drugi dzień uczestniczyła w selekcjach na rampie, gdzie również były dzieci, które jednak prosto szły na śmierć, a ona patrzyła na to spokojnie [...]”.

Nawet jeśli Mandl zdarzały się ludzkie odruchy, na co dzień nadal była – tak jak wcześniej w Ravensbrück – „uosobieniem zła i okrucieństwa”¹⁶. „[B]iła swe ofiary do śmierci – zeznała Anna Szyller. – Kopała i biła tak długo, aż ofiara przestała się ruszać. [...] »Zabić na śmierć« było to jej ulubione słowo, które często powtarzała i realizowała”. „[N]ajpierw biła po twarzy, a następnie, gdy więźniarka – już zazwyczaj po pierwszym ciosie – upadła na ziemię, Maria Mandl kopała swoją ofiarę, aż do utraty przytomności. Po tym zaś kierowała daną osobę do kompanii karnej lub do bunkra albo też wymierzała inną dotkliwą karę, najczęściej chłostę” – powiedziała Maria Gątkiewicz¹⁷.

„[Mandl] Uchodziła za »straszną piekielnicę« – zeznała Aglajda Brudkowska. – [...] Wyznaczała jako karę po całodziennej ciężkiej pracy dodatkowe apele wieczorne, w pozycji klęczącej z rękoma podniesionymi w górę. Apele takie trwały po 2–3 godziny. B[ardzo] często kobiety mdlały, a nawet umierały na takich apelach”¹⁸. „Widziałem nieraz kobiety-więźniarki klęczące gołymi kolanami na zwi-rze, z wyciągniętymi rękami, obciążonymi cegłami lub kamieniami – dodawał Zygmunt Janiak. – Była to kara stosowana przez Mandl. [...] Był to typ sadystki, której znęcanie się nad więźniami sprawiało widoczną przyjemność”¹⁹.

Jeśli kobiety osadzone w Auschwitz zdrobniale nazywały Austriaczkę Mandelką lub Mańcią Migdał (od niem. *Mandel* – Migdał), to jedynie próbując oswoić potworny strach. „Samo ukazanie się jej żółtego auta wywoływało paniczny lęk

¹⁶ AIPN, GK 196/139, Protokół przesłuchania Elzy Berkowicz, Katowice, 31 VII 1947 r., k. 194–196 (PDF), tu: k. 194.

¹⁷ AIPN, GK 196/139, Protokół przesłuchania Marii Gątkiewicz, Kraków, 5 VIII 1947 r., k. 204–206 (PDF), tu: k. 205.

¹⁸ AIPN, GK 196/139, Protokół przesłuchania Aglajdy Brudkowskiej, Lublin, 15 I 1947 r., k. 31–36 (PDF).

¹⁹ AIPN, GK 196/139, Protokół przesłuchania Zygmunta Janiaka, Kraków, 28 VIII 1947 r., k. 223–225 (PDF), tu: k. 224.



Zdjęcia sygnalityczne.

wśród więźniarek” – zaświadczyła Janina Unkiewicz²⁰. Podobnie zapamiętała Austriaczkę Luba Reiss: „Była ona postrachem, i to nie tylko więźniarek, ale [i] dla podległych jej koleżanek z SS, a nawet dla SS-mannów. Trzęsła ona całym obozem i faktycznie nim rządziła”. Według Julii Wrotniak, „Mandelka była tak wrogo do więźniarek nastawiona, że prześladowała swoje pomocnice – Niemki, które łagodniej odnosiły się do więźniarek”²¹.

U przełożonych z SS bezwzględna postawa budziła uznanie. Latem 1944 r. Mandl otrzymała Krzyż Zasługi Wojennej II klasy. Jesienią tego samego roku została przeniesiona do Mühldorf – podobozu KL Dachau. Po klęsce Rzeszy próbowała się ukrywać. W sierpniu 1945 r. została jednak aresztowana przez Amerykanów. Rok później wydano ją Polsce.

Więźniarka Mandl

Nim dotarła do granicy w Cieszynie, w czasie przejazdu przez Czechosłowację została potraktowana tak, jak wcześniej sama traktowała więźniarki. Według jej

²⁰ AIPN, GK 196/139, Protokół przesłuchania Janiny Unkiewicz, Lublin, 25 I 1947 r., k. 48–53 (PDF), tu: k. 49.

²¹ AIPN, GK 196/139, Protokół przesłuchania Julii Wrotniak, Lublin, 22 I 1947 r., k. 37–47 (PDF), tu: k. 46.



Proces oświęcimski przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie, listopad – grudzień 1947 r.
Od lewej: Arthur Liebehenschel i Maria Mandl.

późniejszej relacji, w trakcie postoju pociągu do wagonu wszedł amerykański oficer w towarzystwie mężczyzny i kobiety ubranych po cywilnemu: „Zapytał, kto z nas był w Auschwitz. Zgłosiłam się [...]. Pobili więc mnie, szczególnie w głowę, rwali za włosy, aż z nosa i ust popłynęła krew”²². „Sińce na nosie, koło ucha prawego, koło oka lew[ego], na brodzie i szyi. [...] Widzi gorzej na pr[awe] oko” – czytamy w jej teczce więźnia²³.

Przesłuchiwana wiosną 1947 r., próbowała odsuwać od siebie odpowiedzialność za zbrodnie w obozach koncentracyjnych. Zarzekała się, że starała się „zrobić wszystko, aby doli więźniów ulżyć”²⁴. Zeznania Rachwałowej, że Mandl przy-

²² AIPN, GK 196/139, Pismo Marii Mandl do prokuratora, Kraków, 13 VI 1947 r., k. 135 (PDF).

²³ AIPN, Kr 425/351, Karta ambulatoryjna Marii Mandl, k. 47 (PDF).

²⁴ Tu i dalej: Protokół przesłuchania Marii Mandl, Kraków, 20 V 1947 r., [w:] P. Setkiewicz, *Nie poczujęwam się...*, s. 191–198.

właszczyła sobie część kosztowności po zamordowanej Żydówce, podejrzana określiła jako „niesłychane oskarżenie” i wybuchła płaczem. Przeczyła, jakoby miała zaproponować „zlikwidowanie [epidemii] tyfusu w zimie 1943/1944 roku przez zagazowanie wszystkich więźniarek”. „W okresie gdy krematoria były w ruchu, na terenie żadnego krematorium nie byłam” – oświadczyła.

Przesłuchujący ją sędzia śledczy Jan Sehn miał jednak w rękach mocne dowody. Nie tylko liczne zeznania byłych więźniarek, lecz także podpisaną przez Mandl imienną listę prawie pięciuset kobiet przeznaczonych na śmierć. Austriaczka przyznała, że podpisywała takie listy, i ogólnikowo wyraziła skruchę: „czuję się winna tego, iż brałam udział w tym wszystkim, co [...] w koncentracyjnym obozie dla kobiet w Oświęcimiu się działo”. Nadal jednak odżegnywała się od udziału w selekcjach.

Później jeszcze bardziej relatywizowała swą winę. „Nikogo nie zabiłam, zawsze starałam się ulżyć losowi więźniów” – utrzymywała w liście „Do Pana Prokuratora”, spisany w więziennej celi 13 czerwca 1947 r. W dokumencie tym przedstawiała się jako ofiara losu, od lat prześladowana przez nieszczęścia – od długotrwałej choroby matki aż po swój dwuletni pobyt w więzieniach. Własne przeżycia zrównywała wręcz z tym, czego doświadczyli więźniowie niemieckich obozów. W podobnym tonie były utrzymane dwa kolejne listy „Do Pana Prokuratora” i wyjaśnienia złożone przez Mandl podczas procesu.

Przed Najwyższym Trybunałem Narodowym długo nie traciła rezonu. Wyrok z 22 grudnia 1947 r. był dla niej bolesnym ciosem. „Z całej mocy – napisze dwa dni później »Echo Krakowa« – stara się zapanować nad sobą, ale wysiłki jej okazują się daremne. Kobieta, która jednym skinieniem ręki skazywała więźniarki na śmierć, teraz nie potrafi uśmierzyć gwałtownie przyspieszonego oddechu, nienaturalnych wypieków i nerwowego drgania całej twarzy”²⁵.

Niedługo później Rachwałowa spotkała Mandl w więziennej łaźni. Dawna prześladowczyni stanęła przed Polką „w odległości dwóch kroków [...], mokra, pokorna i z oczu jej płynęły strumienie łez. Powiedziała wolno, z wielkim trudem łapiąc oddech, ale wyraźnie: *Ich bitte um Verzeihung*” (proszę o wybaczenie). Rachwałowa przebaczyła, wtedy Austriaczka rzuciła się na kolana i całowała jej ręce. Później powiedziała po polsku: „Dziękuję”.

²⁵ „Echo Krakowa”, 24 XII 1947 r.



Maria Mandl na ławie oskarżonych.

Rankiem 24 stycznia 1948 r. na podwórzu więziennym stracono Mandl i dwadzieścia innych osób z załogi Auschwitz. Ponoć Austriaczka i były komendant obozu Arthur Liebehenschel tuż przed śmiercią zawołali jednocześnie po niemiecku: *Es lebe Polen!* (Niech żyje Polska!)²⁶.

Zdjęcia pochodzą z Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

²⁶ S. Kobiela, *Proces załogi KL Auschwitz-Birkenau w Krakowie w 1947 r.*, cz. 4, „Wiadomości Bocheńskie” 2009, nr 1 (80), s. 15–21, tu: s. 20. Informacja o tym miała krążyć wśród polskich prokuratorów. W protokołach wykonania wyroków nie odnotowano zachowania skazańców.



Filip Gańczak (ur. 1981) – dziennikarz, dr nauk politycznych, redaktor „Biuletynu IPN”. Autor książek *Erika Steinbach. Piękna czy bestia?* (2008), *Filmowcy w matni bezpieczeństwa* (2011) i *Polski nie oddamy. Władze NRD wobec wydarzeń w PRL 1980–1981* (2017).



Artur Adamski

Szkoła konspiracji Kornela Morawieckiego,

czyli pierwsze lata „Biuletynu Dolnośląskiego”

Zasady wprowadzone w 1979 r. przez Kornela Morawieckiego w organizację druku „Biuletynu Dolnośląskiego” doprowadziły do tego, że drukarze drugiego obiegu w dużej mierze „zniknęli z oczu bezpieczeństwa”, a ich grono zaczęło się rozrastać. Środowisko to stało się też tą częścią opozycji, która po wprowadzeniu stanu wojennego była najlepiej przygotowana do działania w warunkach konfrontacji z reżimem. I to ono w czerwcu 1982 r. dało początek Solidarności Walczącej.

Owoce wczesnych lekcji zasad konspiracji

Kornel Morawiecki wychował się w rodzinie żołnierzy Armii Krajowej. Weteranami AK byli nie tylko jego ojciec, ale też liczni wujkowie, kuzyni i przyjaciele rodziców, często odwiedzający mieszkanie Jadwigi i Michała Morawieckich w Warszawie. Młody Kornel od najmłodszych lat wysłuchiwał wspomnień często ponad dwudziestu ludzi, spotykających się i nocujących w jednopokojowym locum kamienicy na praskim Kamionku. Poznawał zasady konspiracji i tragiczne skutki ich łamania, a także metody działania gestapo i komunistycznych służb. Nie inaczej było w czasie wakacji, które spędzał na Ziemi Świętokrzyskiej, gdzie u krewnych słuchał opowieści uczestników walki podziemnej. Gdy w wieku siedemnastu lat zaczął studia na Uniwersytecie Wrocławskim częścią jego środowiska stała się rodzina Winciorków i wuj Roland, który w czasie okupacji zajmował się m.in. przerzutem broni na teren getta warszawskiego, a po wojnie działał w organizacji Wolność i Niezawisłość¹.

Kiedy w 1968 r. Morawiecki rozpoczął rzeczywistą² działalność opozycyjną, nie znał jeszcze tajników druku. Metody poligraficzne zaczął stosować w styczniu 1969 r., drukując klepsydry poświęcone Janowi Palachowi, który dokonał samospalenia w proteście przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, a potem (w grudniu 1970 r.) ulotki, w których wyrażał swój sprzeciw wobec strzelania do robotników Wybrzeża³. Uważał jednak, że posiadanie maszyn drukarskich nie jest najważniejsze. Poza jedną, wprawdzie istotną zaletą, polegającą na możliwości szybkiego uzyskiwania dużych nakładów, Morawiecki widział szereg minusów powielaczy i offsetów: były kosztowne, kłopotliwe w transporcie, ich praca wiązała się z charakterystycznym, zdradliwym hałasem⁴. Morawiecki nie zalecał rezygnacji ze sprzętu, który

¹ A. Adamski, *Kornel Morawiecki. Autobiografia*, Warszawa 2017, s. 25–54.

² Zgodnie z definicją, zaproponowaną przez prof. Janusza Kurtykę rzeczywista działalność opozycyjna to aktywność polegająca na prowadzeniu wymiernych działań, mających na celu doprowadzenie do przemian demokratycznych i niepodległości Polski, w warunkach narażających na poważne represje przez okres nie krótszy niż jeden rok.

³ A. Adamski, *Kornel...*, s. 79–84.

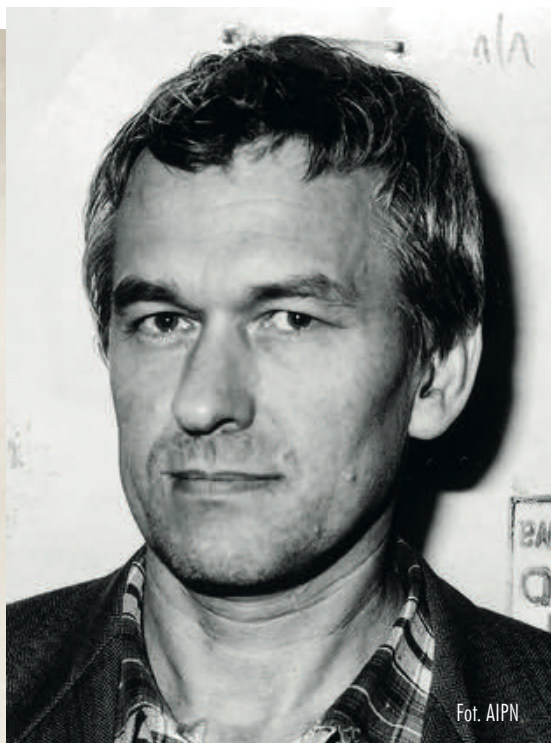
⁴ Jak się okazało rezygnacja z kosztownych urządzeń miała jeszcze jeden zbawienny walor. Powielacze i offsety, trafiające do Polski za pośrednictwem brukselskiego biura Solidarności, były przez działającego w nim agenta SB zaopatrywane w mikronadajnik radiowy. Do Solidarności Walczącej nie trafiały urządzenia wysyłane przez biuro brukselskie, dzięki czemu SB było pozbawione możliwości dekonspirowania tą metodą poligrafii organizacji Morawieckiego.

Ś.P.

Kornel Morawiecki

(ur. 1941 r. w Warszawie), doktor fizyki, działacz opozycji niepodległościowej. W sierpniu 1980 r. organizował strajki we Wrocławiu, a od września '80 zakładał struktury regionalne „Solidarności”. Z zespołem „Biuletynu Dolnośląskiego” drukował po rosyjsku odezwy do żołnierzy sowieckich stacjonujących w Polsce. Uczestnik na I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku; jeden z inicjatorów przyjęcia przez zjazd *Postania do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Założyciel i przewodniczący Solidarności Walczącej. Marszałek Senior Sejmu RP w latach 2015–2019. Kawaler Orderu Orła Białego. Zmarł w Warszawie 30 września 2019 r.

NIECH PAN OBDARZY GO SWYM POKOJEM



już się znajdował w rękach drugiego obiegu. Preferował jednak upowszechnianie tych technik druku, które umożliwiały samodzielne stworzenie warsztatu drukarskiego przez każdego konspiratora. Taki model dawał szansę szybkiej odbudowy niezależnego drukarstwa nawet po najbardziej masowych represjach i konfiskatach. Dzięki temu stale powiększała się liczba ośrodków wolnego słowa, a służby totalitarnego państwa nie były w stanie tego opanować.

Innym ważnym fundamentem niezależnego ruchu wydawniczego było zdaniem Morawieckiego stosowanie zasad codziennej konspiracji. Znaczna część sukcesu polegała po prostu na niewzbudzaniu podejrzeń ze strony sąsiadów, przechodniów czy kolegów z pracy, na ograniczaniu kręgu osób znających adres drukarni czy magazynów do niezbędnego minimum czy zwykłej „zasady

trzymania języka za zębami”⁵. Tymczasem te, zdawałoby się oczywiste reguły, w rodzącym się drugim obiegu wydawniczym wcale nie były normą.

„Biuletyn Dolnośląski” powstał 3 maja 1979 r., jednocześnie z utworzeniem we Wrocławiu (w mieszkaniu prof. Mirosławy Chamcówny) Klubu Samoobrony Społecznej Ziemi Dolnośląskiej. Redaktorem naczelnym został Jan Waszkiewicz, za najbliższych współpracowników mający przede wszystkim Piotra Starzyńskiego, Janusza Łojka i Henryka Lisa. Pierwszy numer ukazał się 2 czerwca 1979, w dniu rozpoczęcia pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny⁶. Wydrukowany z matryc białkowych w nakładzie pięciuset egzemplarzy, składał się z dziesięciu stron formatu A4 i zawierał deklarację programową KSS i kilka artykułów publicystycznych. Drugi numer, wydany na początku lipca, miał dziewiętnaście stron, a jego głównym tematem była niedawno zakończona wizyta papieża. Służba Bezpieczeństwa przechwyciła pewną część nakładu. Podwójny nr 3–4, z datą 1 sierpnia 1979 r., został przez SB skonfiskowany niemal w całości. Pod koniec miesiąca wydawcy „Biuletynu” zdołali jednak powtórnie wydrukować numer o tej samej zawartości, z informacją: „Wydanie drugie”. Pierwszy ze specjalnych numerów „Biuletynu Dolnośląskiego” – czterostronicowy, poświęcony głównie wrocławskiemu Tygodniowi Kultury Chrześcijańskiej, ukazał się 12 października 1979 r. Takie numery specjalne, o mniejszej objętości, ale w wielokrotnie większym nakładzie, były wydawane w związku z wydarzeniami, na które redakcja chciała zwrócić szczególną uwagę. Niezależnie od nich w comiesięcznym rytmie ukazywały się „zasadnicze” numery pisma⁷.

Standardy Polskiego Państwa Podziemnego w środowisku artystów i hipisów

W listopadzie 1979 r., po śmierci Janusza Łojka, Jan Waszkiewicz zwrócił się do Morawieckiego o pomoc w redagowaniu i wydawaniu „Biuletynu”. W praktyce okazało się, że ta pomoc będzie oznaczała kierowanie redakcją i dru-

⁵ A. Adamski, *Kornel...*, s. 224–234.

⁶ G. Waligóra, *Opozycja polityczna na Dolnym Śląsku 1975–80*, Wrocław 2016, s. 37.

⁷ S. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebetowa 1973–1990*, Wrocław 1992, s. 40.

kiem. Waszkiewicz i jego najbliżsi współpracownicy byli pod stałą obserwacją SB. Ryzyko konfiskaty sprzętu, kolejnych nakładów i dekonspiracji drukarzy było już w tym okresie krytyczne. Morawiecki szybko zapoznał się z sytuacją i doszedł do wniosku, że potrzebne są nowe, bezpieczne miejsca druku oraz wprowadzenie żelaznych zasad konspiracji, i że niezbędni są nowi ludzie. Nie zamierzał rezygnować z nikogo, już doświadczony w tajnym drukarstwie, wiedział jednak, że większość drukarzy była znana SB. Przyjął, że powinno funkcjonować kilka niezależnych zespołów, najlepiej wywodzących się z różnych środowisk. Utrudniałoby to działania operacyjne SB, która funkcjonowała zazwyczaj „segmentowo”, rozpracowując odrębnie kręgi naukowców, sportowców czy taterników. Zgodnie z założeniem Morawieckiego w przypadku uwięzienia czy rozpracowania jednego zespołu drukarskiego praca byłaby kontynuowana przez kolejny.

Pierwszymi „zwerbowanymi” przez Kornela byli pracownicy naukowcy Politechniki Wrocławskiej. W przyszłości to oni stali się filarem Solidarności Walczącej. Kolejnymi – studenci, których dobrze znał jako ich wykładowca i których zapraszał

AIPN


Okazuje się od czerwca 1979 r. | SZLACHTA POLSKĄ POLSKI LUD

BIULETYN DOLNOŚLĄSKI

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY | wydanie nadzwyczajne | Rok 1981

KORNEL MORAWIECKI A R E S Z T O W A N Y

Aresztowano go wieczorem w poniedziałek 14 września. We wtorek 15.09. / wiadomość o tym przyniosła "Gazeta Robotnicza" o godz. 8 rano rozpoczęto rewizję: w mieszkaniu K. Morawieckiego przy ul. Kilińskiego, w pracy /Instytut Matematyki Politechniki Wrocław./ w mieszkaniu córki, oraz w Pęgowie pod Wrocławiem, gdzie mieszka jego teść. Zabrano dużą ilość książek i czasopism niezależnych /w tym część nakładu IK/ oraz kilkadziesiąt rękopisów i czysty papier. Zarząd Regionu Dolny Śląsk NSZZ "Solidarność" wydał oświadczenie /prytnośćny obok/ oraz podjął interwencję w wojewody wrocławskiego i w prokuraturze.



ŻYCIORYS

Urodził się 3 V 1941 r. w Warszawie. Szkołę średnią ukończył w Warszawie. We Wrocławiu ukończył Fizykę teoretyczną na Uniwersytecie Wrocławskim i w tej dziedzinie uzyskał stopień doktora. Przed dalszymi ścieżkami interesował się w bar'no dajnym stopniu socjologia, publicystyka, polityka. Brał udział w zjeździe. Czynniki działań w akcji protestacyjnej w 68 r., wydarzeniach marcowych i w czasie agresji na Czechosłowację, jak również w okresie wypadków grudniowych 1970 r. Od 79 r. był współredaktorem niezależnego czasopisma "Biuletyn Dolnośląski". Jest lenatny, za stworze dajnici. Pracuje na Politechnice Wrocławskiej. Jest delegatem na Zjazd "Solidarności". Bezinteresowny, oddany walce o sprostow Polski.

oświadczenie

Wrocław, dnia 14.09.1981 r.

Aresztowano Kornela Morawieckiego -Delegata na I Krajowy Zjazd NSZZ "Solidarność". Redaktora "Biuletynu Dolnośląskiego". Na prowekcję odpowiadamy akcją protestacyjną. Broniąc Delegata "Solidarności" - bronimy społeczeństwo przed bezprawia!!!

Przewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ "Solidarność" Regionu Dolny Śląsk



W Kornelówce narodził się pomysł, by w czasie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny, w kilku miastach Polski witać papieża transparentem „Wiara Niepodległość”. Fot. ze zbiorów Romualda Lazarowicza



Wizyta w celi na Rakowieckiej po latach (2018). Fot. Arkadiusz Gołębiowski



Transparent „Wiera Niepodległość” towarzyszył śp. Kornelowi Morawieckiemu w ostatniej drodze. Fot. Arkadiusz Gołębiwski



Pożegnanie na warszawskich Powązkach. Fot. Arkadiusz Gołębiwski



On już żyje, to my umieramy. Fot. Arkadiusz Gołąbiewski

na spotkaniach przy ognisku, organizowane w podwrocławskim Pęgowie⁸. Ale właściwych ludzi szukał Morawiecki także w innych środowiskach. Z rozmów z Antonim Roszakiem, niegdysiejszym „hipisem bieszczadzkiem” i jednym z pierwszych drukarzy Niezależnej Oficyny Wydawniczej Morawiecki dowiedział się, że wrocławskie środowisko „dzieci-kwiatów” już w 1973 r. wydawało własne, oczywiście niecenzurowane, pismo. W dużej mierze ci sami ludzie od 1977 r. uczestniczyli w wydawaniu gazetek wrocławskiego Studenckiego Komitetu Solidarności. Morawiecki zaczął odwiedzać osoby, o których opowiadał mu Roszak. Jak wspominał po latach był to jego pierwszy bliższy kontakt z ludźmi hipisowskiej subkultury. W jednym z mieszkań wstrząsnęło go, że młode kobiety żywały środki psychoaktywne, wytwarzane domowymi metodami. Pierwszy raz spotkał się wówczas ze zjawiskiem narkomanii – przybierającym na sile, a przez władze

⁸ Pod lasem w Pęgowie Kornel Morawiecki dzierżawił około hektara ziemi. Za sprawą spotkań dyskusyjnych miejsce to w latach siedemdziesiątych stało się czymś w rodzaju „inkubatora opozycjonistów”. Ulica, biegnąca dziś wzdłuż tej działki, należącej do rodziny Morawieckich, nosi nazwę: Kornelówka.

PRL całkowicie zamilczanym. Narkotykowe skłonności niektórych członków tego środowiska uznał za czynnik ryzyka, ale generalnie pozytywnie ocenił przydatność ludzi z tego kręgu.

Zorientował się, że większość z nich wielokrotnie zaznała represji ze strony milicji – zatrzymywani byli np. za nielegalne biwakowanie, kończące się czasem przesłuchaniami w komisariatach i nocami spędzonymi w aresztach. Niejednokrotnie sam ich wygląd był dla funkcjonariuszy pretekstem do legitymowania, szarpania za włosy i bicia. Byli przeciwnikami panującego ustroju, ale nie byli przez bezpiekę identyfikowani z działalnością opozycyjną.

Do środowiska tego należał Krzysztof Gulbinowicz, który kilka lat wcześniej ukończył Zasadniczą Szkołę Zawodową Przemysłu Poligraficznego. Morawiecki odwiedził go w hotelu robotniczego przy ul. Mieleckiej, w pokoju który dzielił z bratem. Wspominał to spotkanie jako wydarzenie zdumiewające. Spodziewał się zastać tam osoby charakterystyczne dla klasy robotniczej. Tymczasem w pokoiku wypełnionym książkami i płótnami niezłej klasy awangardowego malarstwa zobaczył dwóch zarośniętych dwudziestokilkulatków, oddanych niebanalnej lekturze przy dźwiękach płynącej z magnetofonu psychodelicznej muzyki. Jak się wkrótce okazało – jeden z nich pisywał oszczędne w słowa, behawiorystyczne opowiadania, a drugi rzeźbił w węglu. I to na tyle sprawnie, że w 1983 r., jedno z jego dzieł zostało ofiarowane papieżowi jako dar od dolnośląskiej Solidarności⁹. W styczniu 1980 r. Krzysztof Gulbinowicz zajął się drukiem kolejnego numeru „Biuletynu Dolnośląskiego”. Robił to w mieszkaniu Lazarowiczów, jednocześnie ucząc techniki druku kilku adeptów konspiracyjnej poligrafii. Odtąd nie tylko powiełał i kształcił nowych drukarzy, ale też pisał dla „Biuletynu Dolnośląskiego”, do którego wносił bardzo wartościowy wkład. Znaczący był też udział rodziny Lazarowiczów, w szczególności Romualda, który od grudnia 1979 r., razem z Michałem Wodzińskim, redagował satyryczną część miesięcznika, a w stanie wojennym przejął nadzór nad całością „Biuletynu”.

⁹ Dar od ukrywającego się wówczas Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk musiał być najpierw skonsultowany i niejako „zatwierdzony” w kurii arcybiskupiej. Przy tej okazji okazało się, że bracia Gulbinowicze są dalekimi krewnymi abp. Henryka Gulbinowicza (od 1985 r. – kardynała).

Permanenta rozbudowa struktur wydawniczych

Wprowadzona przez Morawieckiego zasada, według której każdy kolejny numer „Biuletynu” powinien być drukowany w innym miejscu znacznie podniosła poziom bezpieczeństwa pracy. Poszukiwanie nowych współpracowników i nowych lokalizacji sprawiało, że baza osobowa i lokalowa powiększały się z miesiąca na miesiąc.


Podziemnymi drukarniami stały się dom rodziny Winciorków w Wilczynie Leśnym, letni dom Morawieckich „Kornelówka” w Pęgowie, mieszkania udostępniane przez przyjaciół, wyjeżdżających na wczasy lub delegacje naukowe. Wśród zaangażowanych w drukowanie byli Wiesław Moszczak¹⁰, siostry Bujwid, Piotr Starzyński, Zbigniew Duszak, dwudziestoletnia córka Morawieckiego Anna i dwunastoletni syn Mateusz, który swój drukarski staż zaczynał od suszenia i składania kartek zadrukowywanych przez starszych kolegów¹¹.

Do zasad, wprowadzonych przez redaktora naczelnego i zarazem szefa druku należało ukrycie się wszystkich uczestników druku w mieszkaniu, z którego nikt nie wychodził aż do zakończenia pracy. Morawiecki zaopatrywał konspiracyjny lokal w żywność, papierosy, napoje i słodycze. Obiady na wszystkie dni przewidywanej pracy przygotowywała jego żona Jadwiga, w wydawanie pisma zaangażowana także jako recenzentka nadchodzących materiałów i konsultantka redaktora naczelnego. Szef „Biuletynu” wprowadził też zwyczaj wieńczenia pracy małą uroczystością z ciastem i butelką wina. Koncept ten skutkował także tym, że opuszczający czyjeś mieszkanie drukarze byli przez sąsiadów postrzegani jako uczestnicy towarzyskiego spotkania.

Wprowadzone przez Kornela zasady przerwały zatrzymania drukarzy „Biuletynu Dolnośląskiego” i zakończyły konfiskaty sprzętu oraz nakładów świeżo powielonych broszur. Stale powiększała się liczba osób potrafiących drukować i samodzielnie tworzyć warsztat drukarski. Ludzie drugiego obiegu przestali być wąskim gronem, które

¹⁰ Wiesław Moszczak w największym stopniu zasługuje na miano „pierwszego drukarza stanu wojennego”. Wprawdzie 13.XII 1981 drukowało w Polce bardzo wielu, ale W. Moszczak tego dnia rozpoczął druk pisma, które zostało rozkolportowane w nocy z 13 na 14 XII 1981 r.; do 1990 r. ukazało się 394 razy, będąc, pod względem ilości wydanych numerów i łącznego nakładu, największym pismem podziemnym lat osiemdziesiątych. Przygotowaniem matryc do pierwszych wydań „Z dnia na dzień” zajmowały się osoby z „Biuletynu Dolnośląskiego”: Helena Lazarowicz i Joanna Moszczak

¹¹ O zaangażowaniu Mateusza Morawieckiego m.in.: Igor Janke, *Solidarność Walcząca. Podziemna armia*, Warszawa 2014.



Czy nasza miłość do Ciebie jest silniejsza niż śmierć? Tak. Ty w to wierzyłeś i ja w to wierzę. Twoje czyny, dobro, wszystko, co nam zostawiłeś, jest silniejsze od śmierci. Ziarno, które zasiałeś, wydało plon stukrotny. Wszystko, co czerpałeś z naszej wiary, tradycji, kultury i nauki, wszystkie Twoje czyny, słowa, dobro, które dałeś innym, walka o wolność, wydało wielki plon. On rośnie, pęcznieje, potężnieje. Dlatego nasza miłość, Twoja miłość jest silniejsza niż śmierć.

Premier Mateusz Morawiecki



„Niosę Ciebie Polsko jak żagiew, jak płomień”. Fot. Arkadiusz Gołębiwski

łatwo poddać inwigilacji i izolować. Wśród drukarzy byli i tacy, których SB nie wytropiła aż do 1990 r. Powiększała się też objętość „Biuletynu”, który w 1980 r. osiągnął 40 stron oraz jego nakład – do 5,5 tys. egz. Rozbudowana sieć ludzi, miejsc druku, skrzynek kontaktowych i magazynów sprawiła, że do 1990 r. miesięcznik ukazywał się bez żadnych zakłóceń. Redakcja i struktura drukarska „Biuletynu Dolnośląskiego” stały się macecznikiem kilkudziesięciu kolejnych niezależnych inicjatyw wydawniczych.

BIBLIOGRAFIA:

- Adamski A., *Kornel Morawiecki. Autobiografia*, Warszawa 2017.
Grzelczyk K., *Solidarność drukująca. Wrocławscy drukarze podziemni*, Wrocław 2013.
Pietraszko S., *Terroryści i oszołomy*, Wrocław 2007.
Rudka S., *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973–1990*, Wrocław 2001.
Waligóra G., *Opozycja polityczna na Dolnym Śląsku 1975–1980*, Wrocław 2016.



Artur Adamski (ur. 1964) – polonista. W latach osiemdziesiątych działacz konspiracji antykomunistycznej, m.in. Solidarności Walczącej, podziemny drukarz i wydawca, ostatni redaktor naczelny pisma „Solidarność Dolnośląska”. Autor książki: *Kornel Morawiecki. Autobiografia. Rozmawia Artur Adamski* (2017).

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA
7 11 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0
PLN 60 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 12 / 2019 DO NR. 11 / 2020

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA
7 11 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0
PLN 60 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 12 / 2019 DO NR. 11 / 2020

odcinek dla zlecniodawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty od nr. 12 (2019) do nr. 11 (2020) wynosi **60 zł**.

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów (w tym dwa podwójne).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można złożyć:

- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,
- pocztą elektroniczną prenumerata@ipn.gov.pl
- lub pod adresem pocztowym:

Instytut Pamięi Narodowej – Księgarnia IPN
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,
pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

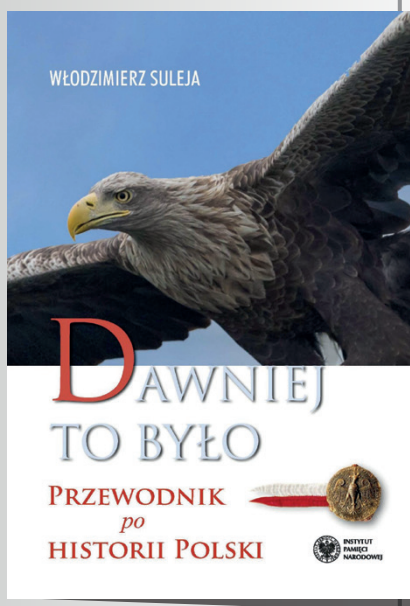
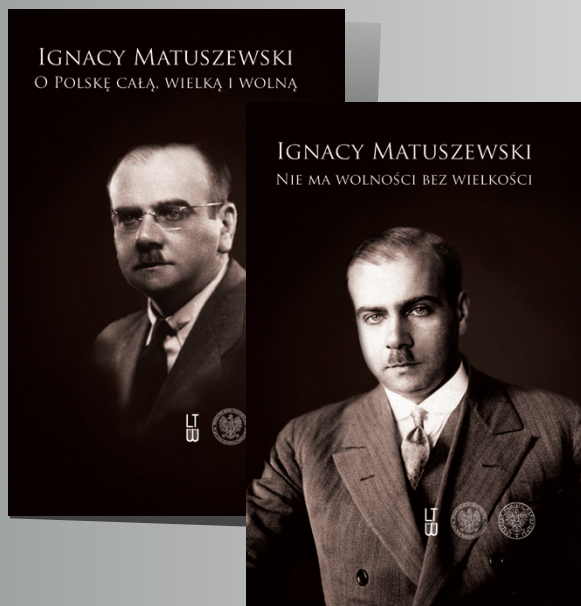
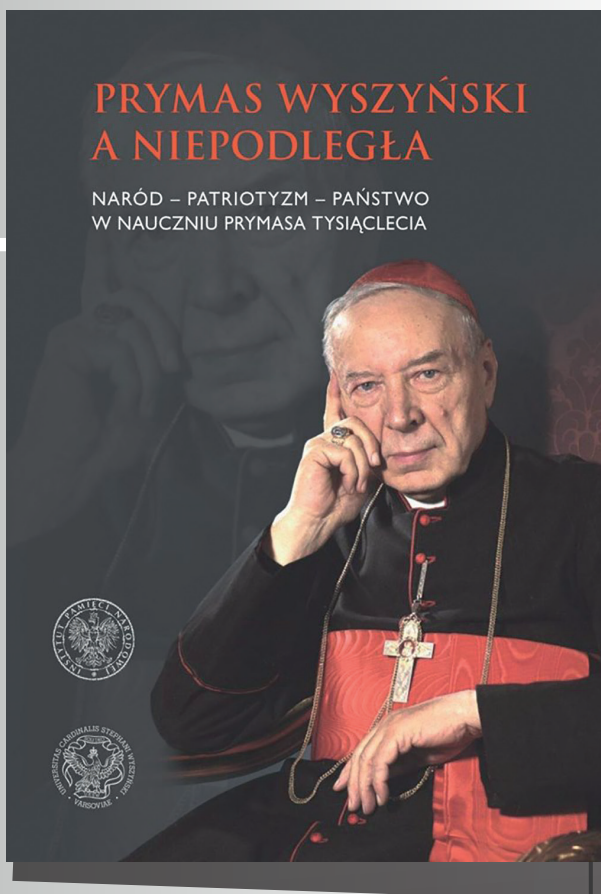
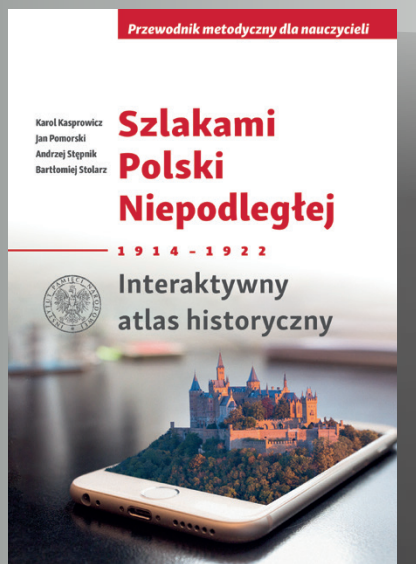
**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

TACY SA KSIĘŻA
TACY SA KSIĘŻA

Film DVD: **KLERYCY W KOMUNISTYCZNEJ ARMII**
Tajny biskup Jan Cieński • Polacy i Ukraińcy na jednej ziemi
Cena: 8 zł (tytuł 15 zł)
NR 10 (2017) październik 2019

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

Nowości IPN





Śp. Kornel Morawiecki
(3 maja 1941– 30 września 2019)

W następnych numerach:

Starania władz II RP o granicę polsko-węgierską

Sylwetki: Henryk Sławik, József Antall, János Esterházy

Polacy i Węgrzy: przygotowania do wspólnej walki z Sowietami

Pomoc ze Śląska dla Węgrów w 1956 r.

Węgrzy w Legionach

Pomnik węgierskiego chłopca w Szczecinie

Węgrzy przeciw eksterminacji ludności polskiej przez OUN-UPA

1939–1945 Bohater: Kazimierz Pużak

1939–1945 Zbrodniarz: Wasilij Ulrich

Sojusznicy Polski w walce o niepodległość

